

DZIELĄC UBÓSTWO

Wstęp

Jestem jednym z dwudziestolatków lat sześćdziesiątych, którzy spalali się w dwojaki sposób. Jako artysta malarz i poeta, swego czasu, byłem także narkomanem i alkoholikiem. Moje błędzenie wynikało z młodego wieku. Była to młodość, która zatrzasnęła drzwi Kościoła, ale która nie zrezygnowała z poszukiwania Boga. Wówczas, rozczarowani młodzi ludzie sięgali dna samych siebie, wyniszczając się w poszukiwaniu prawdy we wszelakich rodzajach ideologii. Odwiedzali hipisowskie wspólnoty. Desperacko chwyтали się złudnej nadziei, która niosła za sobą rozczarowanie; była bowiem nadzieją położoną w próżni. Wielu z nich odeszło z niezaspokojonym pragnieniem miłości w sercu...

Moja żona, Marie-Annick, jako młodzieżowa aktywistka odwróciła się od Boga i od zaangażowania w sprawy Kościoła na skutek anty-świadectwa młodych ludzi, byłych działaczy Akcji Katolickiej. Odnalazła się pośród tych, którzy dali się porwać ruchowi skrajnej lewicy. Pociągał ich radykalizm wyrzeczeń, znacznie bardziej wymagający niż ten, proponowany przez Kościół. Wierzyli, że żyjąc bliżej ubogich, żyjąc tak jak oni, wywalczą lepszy świat! Troska ta przysłoniła im ich własne potrzeby duchowe. Ale lepszego świata nie dało się zbudować tak szybko. Młodzi, poświęciwszy swe życie polityce i reformom socjalnym, w jakiś sposób skostnieli. Ale w końcu skała musiała pęknąć. I pękła swym pragnieniem, głodem miłości...

Obok nas byli też spadkobiercy anarchistów, którzy nie odziedziczyli wiary w sens walki. Ich bunt nie znał ustępstw, nie uznawali żadnej formy społeczności, żadnej religii i żadnej moralności...

A inni: ateści nie godzący się na nieobecność Boga, kobiety, które odzyskawszy wolność odkrywały jej gorzki smak, radykalni socjaliści zakochani w przyjemnościach życia, ale tonący pomału w beznadziejności... ,także ci, którzy kontynuowali walkę i ci, którzy nie tracili nadziei na obecność Kościoła w szarej codzienności. Tak przedstawiała się ta mieszanina lat sześćdziesiątych, nad którą Bóg wyciągnął dłoń w sposób nieoczekiwany, nieprzewidywany, nieprzewidywalny.

Bóg wyszedł bardzo daleko szukać tych, których wybrał, by wysłuchać modlitwę Kościoła. Założyciele Chleba Życia wychodzą z epoki lat sześćdziesiątych, z marginesu, spośród rewolucjonistów, zarówno tych łagodnych, jak i gwałtownych, spośród szukających pokoju i tych gotowych na wszystko; by zapanowało więcej sprawiedliwości na tym świecie; spośród zakochanych w życiu aż po śmierć!

Najpierw Bóg dał nam doświadczyć mocy swego słowa. Byliśmy prowadzeni, formowani przez to słowo, w które natychmiast uwierzyliśmy; byliśmy przez nie wyzwalani : z beznadziejności i z naszych poszukiwań stale pełnych zawodu, z alkoholu, z narkotyków, z choroby. Był to chrzest skruchy, chrzest łez, żal nieskończony z powodu oddalenia od Boga, że tak źle kochaliśmy!

Narodzinom naszej wspólnoty towarzyszyło powstanie Odnowy Charyzmatycznej, której początki wykraczały poza Kościół oficjalny. Bóg wybrał nas, bo potrzebował takich, którzy przyjmą Jego Ewangelię w zupełnie nowy sposób, bez oglądania się wstecz, w sposób wykraczający poza to, co do tej pory było przyjęte. W każdym razie rozpoczęliśmy nasze z Nim życie u protestantów, w Kościele ewangelickim. To właśnie ci chrześcijanie pomogli nam doświadczyć, że słowo jest żywe, że najważniejsze nie jest to, by je rozumieć, lecz by pozwolić mu działać w nas i wokół nas. Wierzyliśmy w nie, ponieważ go doświadczyliśmy! Pochłanialiśmy słowo pragnąc przełożyć je na praktykę, za wszelką cenę. Byliśmy gotowi na

wszystko, aby pełnić Jego wolę od razu. I dziś nie żałujemy tego. Więcej nawet: wierzymy, że nasza wspólnota jest wezwaniem, by odkryć, iż Ewangelia może i musi być wcielona w życie najpierw przez samych chrześcijan. Słowo Boże nie zostało skierowane tylko do ducha; zostało skierowane do każdego człowieka, w każdym jego wymiarze.

Nie mając nic do stracenia - wielu spośród nas już wszystko straciło lub oddało - byliśmy naiwnie, wręcz głupio posłuszni, a w każdym razie z nieskończonym zaufaniem wobec Tego, który wyszedł nam na spotkanie. Tymczasem, Jego plany wobec nas stanowiły najczęściej przeciwieństwo tego, czym byliśmy i przeciwieństwo kultury, która była naszą kulturą. Stopniowo, pozwalał /podmiot/nam przyjmować nowy sposób myślenia, bycia i działania. Czynił z nas swoich synów i swoje córki...

Okazało się, że jest to ciężka praca! Jako anarchiści i rewolucjoniści musieliśmy zgodzić się na to, że to Bóg steruje barką. Musieliśmy więc uznać, że ktoś prowadzi ten lud, uznać charyzmaty i pragnąć być posłusznymi. W przeciwnym razie, nie ma ludu! Trzeba było pozwolić prowadzić się „wybrańcom” Boga, a nie tym, których sami wolelibyśmy wybrać. Bo dzieje się tak, że tylko niektóre osoby otrzymują szczególne dary, i nawet jeśli wszyscy są obdarowani, dary te nie są jednakowe!

Tak samo rzecz się ma z posłuszeństwem Bogu i otrzymywaniem chleba jak z przyłączeniem do Jego Kościoła. Gdybyśmy się długo zastanawiali, nigdy byśmy do niego nie weszli, gdyż wiązało się z tym przyjęcie tego, co odrzuciliśmy w 1968 roku. To musiał być rzeczywiście cud, skoro Pan sprawił, że pokochaliśmy Jego Kościół, takim jakim jest! I cud ten powtarza się za każdym razem, kiedy jeden z tych zagubionych, zmarginalizowanych, człowiek bez świtała, bez swojego miejsca, wbrew wszelkim trudnościom decyduje się dołączyć do Kościoła, aby znaleźć w nim chleb!

Oto jak Pan założył Wspólnotę Chleb Życia. I dziś jeszcze, by zadość uczynić potrzebom tych, którzy Go wzywają, działa w Kościele, a nawet poza nim! Takie jest nasze przekonanie i nasza nadzieja.

Prawie dwadzieścia lat po tych wydarzeniach, wspólnota liczy już około 35 domów w ponad dwudziestu krajach. Co roku otwierane są nowe domy. Trzeba też dodać miejsca, gdzie mieszkają osoby stowarzyszone ze wspólnotą Chleb Życia; żyją one we wspólnocie według reguł złagodzonych i bardzo zróżnicowanych.

Razem tworzymy nowe osiedla, gdzie: rodziny, celibatariusze (osoby konsekrowane składające trzy śluby, noszące habit i osoby konsekrowane jedynie przez dwa śluby- ubóstwa i posłuszeństwa), księża, klerycy, diakoni, dzieci, młodzież, ludzie poszukujący lub przejezdni, nasze rodziny, znajomi, przyjaciele, wszyscy się tu odnajdują. Nie wiemy ilu nas jest...

Nasze domy są miejscami, gdzie eksperymentujemy z Ewangelią, są miejscami poszukiwań pełnych wiary i ufności, gdzie musimy być gotowi pójść aż do granic zawierzenia. Są to laboratoria pokoju, gdzie na co dzień odbywa się nauka pojednania.

Tak więc nasze pragnienie radykalizmu ma się gdzie realizować. Żyjemy ubodzy z ubogimi, nie po to, by im w ten sposób pomóc, ale po to, by wszystkiego się od nich uczyć. Złączeni z nimi aż po koniec czasów gonimy za szaloną przygodą aż po serce samego Boga. Owo szaleństwo razem przeżywane jest prorockim znakiem dla dzisiejszego świata.

PORZUCIĆ WSZYSTKO

Gdy wybierał się w drogę, przybiegł pewien człowiek i upadł przed Nim na kolana, pytał Go: „Nauczycielu dobry, co mam czyni, aby osiągnąć życie wieczne?” Jezus mu rzekł: „Czemu nazywasz Mnie dobrym? Nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg. Znasz przykazania: Nie

zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie zeznawaj fałszywie, nie oszukuj, czcij swego ojca i matkę.” On Mu rzekł: „Nauczycielu, wszystkiego tego przestrzegałam od mojej młodości.” Wtedy Jezus spojrział z miłością na niego i rzekł mu: „Jednego ci brakuje. Idź, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną!” Lecz on spochmurniał na te słowa i odszedł zasmucony, miał bowiem wiele posiadłości.

Mk 10,17-22

„Idź, sprzedaj wszystko, co masz i pójdz za mną”: Jezus za każdym razem, kiedy zbliża się do osoby, z którą chce żyć, prosi, by porzuciła wszystko i poszła za Nim. Nie od razu mówi o sprawach intymnych i osobistych, najpierw zaprasza do odarcia. Słyszymy wówczas jak echo: „Ten, kto nie wyrzeka się wszystkiego, co posiada, nie może być moim uczniem”, a także: „Kto nie bierze swego krzyża...”

Bardzo radykalne wezwanie

Wezwanie to jest tak radykalne, dlatego, że wszyscy, jak owi ewangeliczni rybacy, zawsze coś posiadamy: sieci, łódź, tatę, planowane przedsięwzięcia... Tymczasem, rezygnacja jest warunkiem wstępnym, koniecznym. Zresztą ci, którzy za Nim idą nie posiadają żadnych pytań. Zdaje się to nie mieć sensu! Wzywa: „Chodź za mną”, a oni porzucają wszystko, ot tak, natychmiast.

Decyzja ta zaskakuje przez pośpiech jej podejmowania. Na takie wezwanie Jezusa normalną reakcją byłoby; „Chwileczkę, przykro mi, ale daj mi chociaż trzydzieści sekund!”. Albo jeszcze inaczej: „Właśnie zamierzam kupić samochód i chcę zrobić z niego dobry użytek! Nie wiem nawet ile jest wart, a Ty już chcesz, żebym wszystko porzucił! Pozwól mi go wypróbować... a potem, zaraz wszystko rzucam.” Taki dialog toczą niektóre postacie z Ewangelii. Dobrze wiedzą, czego Pan od nich oczekuje, ale wszelkimi sposobami starają się zyskać na czasie. Analizują i przemyślują wszelkie za i przeciw i oczywiście kończy się to zwątpieniem: wyobraźnia zatacza koło; takie myślenie nie pochodzi od Pana... A zresztą, dlaczego Bóg stawia wymagania ponad ludzkie siły?

Tak więc, dla potrzeb rozumu, niejako rozmywiają znaczenie słowa Bożego. Ale prawdziwie wierni nie targują się, nie stawiają warunków. Wiedzą, że z tym słowem się nie dyskutuje; aby odpowiedzieć na posłyszane słowo porzucają wszystko, natychmiast.

Naturalnie, niektórym zajmie to nieco czasu, by wprowadzić w życie wezwanie. Wynika to stąd, iż trudno jest natychmiast pojąć pełnię jego znaczenia. Zazwyczaj, potrzeba przejść przez różne etapy, nie wiedząc zupełnie co przyjdzie potem. W dalszej części opowiem, jak mnie Pan wezwał do pójścia za Nim i jak, pomaleńku, krok za krokiem, przekraczał On mój opór. Ale myślę, że najważniejsze jest, by się nie oszukiwać i by właściwie rozpoznać usłyszane wezwanie. Jeśli bez wątpliwości przyjmujemy wezwanie do naśladowania i pójścia za Panem, to już duży krok. A potem, każdy niech je realizuje zgodnie z posiadanymi możliwościami i według okoliczności. W każdym razie, wezwanie daje przekonanie, że prędzej czy później trzeba będzie przejść przez zaparcie się siebie i rezygnację ze wszystkiego; przez odarcie, aby pójść za Chrystusem!

Dopóki nie uczynimy pierwszego kroku, będziemy toczyć wewnętrzną walkę, bo Jezus nie daje programu, nie tłumaczy tego, co nastąpi potem. Od bogatego młodzieńca wymaga jedynie aktu szaleństwa: sprzedania wszystkiego, co posiada i rozdania zysku ubogim. To istne wariactwo! Za to ten, kto bardzo chce wiedzieć, z czasem zrozumie. W

Ewangelii Jezus mówi po obfitym połowie ryb: „Chodź za mną...!” Dokąd? Jak? Dokądkolwiek, zdaje się mówić Jezus, bo gdzie ja będę, tam będziesz i ty! I tylko to mogę i chcę ci powiedzieć! Młodzieniec wie skąd przychodzi, lecz potem nie będzie wiedział dokąd go poprowadzą. Najpierw musi się oczyścić i przyjąć wytyczoną drogę, wytyczoną przez kogoś drugiego, tym kimś jest Chrystus. Trzeba podążać za znakami, wyrzec się wszelkich zabezpieczeń. Pójść drogą nieznaną, która nie wiadomo którędy biegnie ani dokąd prowadzi. Przewodnikiem będzie Jego spojrzenie. Dzięki temu spojrzeniu będziemy postępować, posiadając jedną tylko pewność, że kroczymy po jego śladach, to znaczy, że On nas poprzedził na tej drodze...

„Idź, sprzedaj wszystko, co masz...i wyplń na głębie”: najpierw trzeba się zaangażować, zaś cel pozostanie nieznanym, nie należy się spieszyć, by go odkryć... Tymczasem, by podążać drogą, drogą, która okaże się być dłuższa i trudniejsza niż wydawała się być z początku, trzeba pozbyć się wszystkiego, co mogłoby nas powstrzymać. To dlatego Jezus skłania mnie do zadawania sobie ważnych pytań co do spraw materialnych w moim życiu: „Czy należy tyle wagi przykładąć do spraw materialnych? Być bogatym czy mniej bogatym, jakie to w rzeczywistości ma znaczenie?” On bardzo dobrze nas zna, wie jak bardzo jesteśmy ograniczeni materialnie, przywiązani do rzeczy, zwodzeni przez żądze. Dlatego posługuje się środkami, które stopniowo zwrócą nas ku rzeczywistości Królestwa Niebieskiego. Jako dobry pedagog, zaprasza nas najpierw do rozważenia tego, co na dziś jest dla nas najważniejsze: kieruje nasze spojrzenie na nasze przywiązanie do spraw materialnych, każe nam je ważyć, a potem zaprasza nas, by je zostawić, zanim zaproponuje, by pójść za Nim.

Nieskończenie wolni

Ale czy chcemy pójść za Chrystusem? Nie ma przymusu: „Jeśli chcesz...”, mówi nam Jezus. Jest to bezpośrednie wezwanie. Jezus jest radykalny, ale nie nachalny. Nie stosuje gwałtu, ani groźby. By przekazać nam wiadomość, wystrzega się prozelityzmu i stosowania zasad marketingu! Wybiera raczej powab miłości i proponuje: „Jeśli chcesz... Jeśli nie chcesz, będę miłował cię tak samo!” To wezwanie skierowane jest do każdego z nas, lecz ci, którzy nie chcą pójść za tym głosem, oni także będą ocaleni! Miłość jest oferowana wszystkim, ale rysuje się przed nami kilka dróg do niej prowadzących. Droga porzucenia wszystkiego, spośród wszystkich innych, jest drogą doskonałości, a ci, którzy nią pójdą, niekoniecznie staną się doskonali.

Ten paradoks jest znakiem wolności Chrystusa, który nigdy do niczego nie przymusza, który zawsze respektuje naszą wolę. Poza tym, w Ewangelii występuje mnóstwo takich sprzeczności. Nieustannie, wezwanie oscyluje pomiędzy propozycją a żądaniem. Ostatecznie, ci, którzy na nie odpowiadają nie są zbyt liczni. Czy więc Jezus potępi tych, którzy uchylają się od odpowiedzi na wezwanie? Nie, poradzi sobie, nawet z tak niewielką liczbą. A co najważniejsze, nie ocenia tych, którzy nie dokonują radykalnego wyboru, nie mówi: „Tak właśnie należałoby postępować.” Słowo Ewangelii nie jest słowem nakazu, jest przede wszystkim zaproszeniem.

Jezus wzywa tych, których chce i kiedy chce! Wielu spośród żyjących na ziemi nie zostało wezwanych do aż tak radykalnego odarcia. Nawet święci, nie zawsze porzucali wszystkie swoje dobra materialne. Jezus zawsze jednak wiedział jaką ukazać im drogę do Zbawienia. Jego słowo nie zostało wypowiedziane, by nas uciskało. Czujny, dyskretny, stoi u drzwi i puka; wejdzie tylko tam, gdzie Mu otworzą. Bóg uczynił nas nieskończenie wolnymi, aż po zawrót głowy!

Wybrani przez Boga

Pozostańmy jeszcze przy Ewangelii o bogatym młodzieńcu. Dalsza medytacja nad wybranym fragmentem pozwala nam zrozumieć, że ów młody człowiek mógł być bogaty w swe ubóstwo i trzymał się go jak największego bogactwa!

Czego więc uczy nas opowieść o bogatym młodzieńcu? Ewangelia mówi, iż posiadał on wielki majątek i że jego serce było dobre. Więc, choć był bogaty nie był jakimś złym burzujem. Wręcz przeciwnie, gdyż zdołał zgromadzić wielkie dobra właśnie praktykując wiernie przykazania! Przecież najczęściej ludzie bogacą się nie przestrzegając Bożego prawa. Ale jego to nie dotyczy. On, nie chce poprzestać jedynie na przestrzeganiu przykazań, chce dowiedzieć się co mógłby uczynić więcej. „Co powinienem czynić, by być do Ciebie podobnym?“, zapytuje Jezusa. To pytanie, jak sądzę, bierze swoje źródło w miłości, której doświadczył ze strony Jezusa. Taką pewnością możemy mieć my, jeśli tylko postawimy to pytanie; jest to pewność, że Jezus na nas patrzy i że nas miłuje.

On kocha nas zawsze, ale z powodu tego pytania kocha nas tą samą miłością, którą kocha ubogich. I ma nadzieję, że staniemy się prawdziwymi ubogimi według Jego serca. Oto czemu pytanie to czyni Go tak radosnym: „Ach! Więc chcesz zrobić coś więcej! Jak bardzo cię kocham w tym twoim pragnieniu: już teraz czynisz wiele dobra, lecz pragniesz czynić jeszcze więcej. Chcesz podążać drogą doskonałości z moją pomocą. To wspaniale! Przez to pragnienie stajesz się, jesteś moim przyjacielem: patrzę na ciebie i kocham cię. Ale moi przyjaciele muszą przejść tę samą drogą, którą ja przeszedłem. To droga bez ustępstw i kompromisów, którą idziemy dla Twojej miłości.”

Jezus jest w nas zakochany, ale nie na sposób uczuciowy! Przychodzi, by wypowiedzieć tylko prawdę. A oto co do nas mówi: „Jeśli chcesz być do mnie podobny, sprzedaj wszystko, co masz, rozdaj ubogim i chodź za mną.” Jezus jest zobowiązany do takiej właśnie odpowiedzi. Nie może wyjawić nic więcej, jeśli nie uczynimy tego pierwszego kroku. A człowiek prawy, dobry, który wypełnił wszystkie przykazania, chce pójść dalej. Jezus więc musi pociągnąć go, by przeszedł ten pierwszy etap na drodze doskonałości.

Sądzę, że odpowiedź ta jest uniwersalna i cenna dla ludzi każdego czasu.

Jezus także wybrał drogę, która zaczyna się od porzucenia wszystkiego i która prowadzi do oddania życia. „Ja także; zdaje się mówić, jako syn stolarza z Nazaretu, miałem stabilne życie. Może nie jest to wiele, ale na pewno więcej niż nic. Byliśmy znani w wiosce, naprawialiśmy ludziom domy, konstruowaliśmy dachy. Aż w końcu, pewnego pięknego dnia porzuciłem wszystko dla spraw innego Ojca, dla spraw niebieskich. Porzuciłem wioskę, rodziców, zawód, reputację...”

Jemu pytanie zostało postawione już w wieku dwunastu lat, w czasie pielgrzymki, którą odbył wraz z rodzicami do Jerozolimy. I aby odpowiedzieć na wezwanie, celowo przyjmuje postawę sprzeciwu. Jego nastawienie nie jest bardzo gwałtowne, ale faktem jest, że jego rodzice, Maria i Józef, nie rozumieją go! A On wręcz karcąc ich. Już wtedy możemy zauważyć, że Jego miłość nie była uczuciowa; nie pragnie sprawiać przyjemności czy radości według kryteriów ogólnie przyjętych. On chce jedynie pełnić wolę Ojca. Tego też dnia, rodzice Jego przeculi wybór, którego dokona później, w chwili przez siebie wybranej. Będzie to wybór decydujący, niezrozumiały dla wielu, bo radykalny.

Ukryte pragnienie

Jezus zwraca się w ten sam sposób do każdego człowieka: do brata, do siostry, do bogatego, do biednego i zadaje pytanie. Albo raczej objawia w nas ukryte pragnienie,

pragnienie zrodzone w najdalszej głębi nas samych. To pragnienie oświeci nas pokazując kim jesteśmy naprawdę.

Większość z nas ma w zwyczaju określać siebie według swoich własnych dziejów, przez to, co uczyniliśmy. Ten rodzaj nastawienia zauważalny jest szczególnie u najbardziej ubogich. Mówią wtedy: „Jestem prostytutką...”, „Byłem w więzieniu...”. To straszne, że człowieczeństwo zredukowane jest do czyjejś historii i że równocześnie, tak samo redukuje sobie podobnych, jedynie do popełnianych przez nich czynów.

Kiedy Jezus przybliżył się do nas, nie pomniejszyła nas w ten sposób. Otwiera nas na najgłębsze pragnienie, które w nas jest. Wtedy pytania, które nam stawia budzą jak echo te, które stawiamy sobie my sami. Rozmówcy Jezusa są zresztą zawsze zaskoczeni tą zdolnością, którą przypisują jakiemuś darowi przewidywania. Ale Jezus nie jest magikiem: On, zwyczajnie, zaprasza nas, zadając nam dobre pytania, pytania, które przenikną serce.

Pod tym względem, najbardziej zaskakujące było spotkanie Jezusa z Samarytanką. Wyruszywszy kilka dni wcześniej do Judei, zatrzymuje się na odpoczynek w małej wiosce, w Samarii. Odpoczywa przy studni. Jest tak zmęczony, że nie jest w stanie samemu zaczerpnąć wody. I oto przychodzi po wodę kobieta. Gdyby Jezus przestrzegał ówczesnych konwenansów, nigdy by się do niej nie zwrócił, albowiem mężczyznom nie wolno było rozmawiać z samotną kobietą, a co więcej; On jest Żydem, a ona Samarytanką. Już od dłuższego czasu nienawiść dzieliła oba te ludy. Ale Jezus nie kłopotczy się podobnymi uprzedzeniami, jest natarcywy. Interesuje się życiem tej kobiety i nie osądza. Postrzega ją zupełnie inaczej: „Masz wielu mężów- mówi- a ten, który z tobą jest nie jest twoim mężem, ale to nie perwersja i zepsucie rzuca cię w ramiona mężczyzn, lecz głód Miłości. Ty jesteś przede wszystkim kimś, kto potrzebuje Spotkania, a to, co cię gna na prawo i lewo, to pragnienie człowieka, Człowieka pisanego z wielkiej litery.”

Jezus, tak jak my widzi zewnętrzną stronę rzeczy, postawę człowieka i całą resztę. Ale nie osądza, nie pogardza, nie poniża. Nie mówi: „Znów jakiś bogacz, przychodzi zawracać mi głowę bez powodu!” Spogląda i pyta: „Powiedz więc, bracie, czy gdzieś w głębi siebie nie odczuwasz, że chciałbyś czynić coś ponad to, co czynisz dziś?” Udaje Mu się zbudzić w nas pragnienie, bo to On sam je w nas wcześniej złożył. A co więcej, pragnienie to jest trochę podobne w każdym z nas.

Doświadczenie bogactwa

Tymczasem, niewielu z nas potrafi jasno spojrzeć w siebie. By to uczynić, potrzeba kogoś naprzeciwko, kogoś, kto byłby wystarczającym autorytetem, autorytetem miłości, by nam objawić nas samych. Niestety, wolimy, by tą osobą był raczej ktoś, kto nas pogłaszcze jakimś grzecznym słówkiem, zachęcając nas do realizacji naszych własnych pragnień, tych najbardziej powierzchownych. W ten sposób dochodzi do tego, że ignorujemy nasze prawdziwe aspiracje. Zagłuszona świadomość nie słyszy pragnienia pochodzącego z głębi serca, pragnienia Bożego Królestwa, pragnienia wydania się Miłości.

Jest to spotkanie decydujące. Gdyby do niego nie doszło, nigdy nie bylibyśmy w stanie wejść na drogę wyrzeczeń. Nasze naturalne „ja” popycha nas raczej w przeciwnym kierunku: lubimy rzeczy dobre, jesteśmy przywiązani do wygody, bezpieczeństwa... Aby nas przekonać, Bóg musi dać coś z siebie, pozwolić się poznać! Ale tylko my możemy wszystko porzucić.

Spotkanie może mieć różną formę. Dla niektórych, będzie to żywe spotkanie z Pismem. Dla innych dokona się ono przez spotkanie z ubogim. Ale za każdym razem, z nieodpartą siłą, otrzymujemy obecność Chrystusa, i za każdym razem doświadczamy jej w sposób najbardziej osobisty, najbardziej intymny, jaki tylko jest możliwy. To spotkanie o

niewiarygodnej intensywności przerasta nasze oczekiwania. Uprzedza proces odzierania, by czynić go możliwym. Doświadczenie bogactwa, odcina nas od wszystkich tych, którzy, tak jak wojownicy czy asceci, potrafią bazować jedynie na swej wolności i jej zasadach.

Oni to angażują się na drodze rezygnacji przypisując wszystko sile swego rozumowania. Logika ich nie jest jednak jednolita i zbyt różnorodne są ich argumenty. Nie można wszystkiego porzucić jedynie z powodu przekonań intelektualnych! Tak się nie da, a co więcej, jest to niebezpieczne, bo brakuje tego, co najważniejsze, brakuje źródła. Nikt nie wytrwa w ubóstwie bez Chrystusa. A ci, którzy sądzą, że są w stanie, ocierają się o integralizm lub wręcz o fanatyzm. Oto, do czego prowadzi pragnienie doskonałości, jeśli nie jest wsparte, oświecone miłością...

Spotkanie jest pytaniem wywołującym odpowiedź. Bogaty młodzieniec odpowiedział pozytywnie, że chce, że pragnie. W przeciwnym razie Jezus nie rozmawiałby z nim. Za bardzo szanuje naszą wolność, żeby narzucić nam drogę, nawet, jeśli jest to droga Ewangelii. Nie narzuca, nie mówi: „Powinieneś postąpić tak a tak. Musisz stać się ubogi...” Nieskończenie bardziej delikatnie proponuje: „Jeśli chcesz...” Tak wyjawia pragnienie i natychmiast jesteśmy świadomi, że jeśli chce nas mieć na drodze ogołocenia, to tylko po to, by tym łatwiej oddać się nam całkowicie. Nic na siłę, nic przemocą. To wezwanie jest słodkie i łagodne jak Ewangelia. To „jeśli chcesz” i „jak chcesz”; ja oddaję ci się całkowicie i kocham cię.

Zazwyczaj, spotkanie wystarcza, by rozpocząć proces ogołocenia. Tymczasem, mimo iż pragnę, mimo że poczułem się nieskończenie kochany, w ostatnim momencie cofam się. Niezależna wolność! Jezus mógłby nadal naciskać na młodego człowieka: „Obudziłem w tobie łaknienie; przyjąłeś moje światło. Kocham cię..., a teraz naśladowaj mnie!” Ale młodzieniec nie mógł, uwiązany był przez swe zbyt liczne nawyki... Jezus więc pozwolił mu iść jego własną drogą. Ciasne są drzwi ubóstwa, i dokąd nas wiodą? „Porzuć wszystko i pójdz za mną...”

Jednakowoż, ubóstwo nie jest celem samym w sobie. Możemy być ubodzy i źle się miewać, tak jak możemy być ubodzy i bardzo radośni. Ubóstwo ewangeliczne odziera nas z wszystkiego tego, co nie jest Bogiem i otwiera nas na dzielenie się. Pomału odkrywamy ubogich, źle kochanych, wygłodniałych, bezdomnych i tych, którzy płaczą, i spostrzegamy oczyma duszy, że ubogi jest sercem Boga, jest Jego umiłowanym.

Ignorancja wobec ubogich !

Zarzuca mi się często: tyle mówisz o ubogich, ale przez ubogich rozumiesz chorych, tych, którzy się źle mają, ludzi z marginesu, wykluczonych! Tymczasem nasze społeczeństwo wytworzyło nowe formy ubóstwa: ludzi żyjących w separacji, rozwiedzionych! Także bogaci zaliczają się do ubogich, ubogich duchowo! Ci, którzy nie znają Jezusa pogrążeni są w najokrutniejszym ubóstwie!

To prawda, niezaprzeczalnie! Lecz ci, którzy są ubodzy materialnie, niosą podwójne cierpienie, bo materialne i duchowe. Gorzej jeszcze, gdyż doznają niesprawiedliwości. Ich ubóstwo jest wynikiem ignorancji, obojętności; tego, że bogaci nie chcą się dzielić. Z bogatymi rzecz ma się inaczej: ich niepokój wypływa często z egoizmu. Stąd też to szczególnie do nich, niczym do bogatego młodzieńca, Pan kieruje wezwanie do porzucenia wszystkiego: „Oddaj przynajmniej połowę tego, co posiadasz, jak Zacheusz, oddaj ubogim to, co im zabrałeś: podziel się. Tak otrzymasz zdolność dzielenia się, a twoje serce zacznie się otwierać, rozsmakujesz się w moim słowie, odkryjesz siłę, jaką ono daje, a twoje wewnętrzne ubóstwo zostanie starte. To jest jedyna droga!...”

Ubodzy są coraz bardziej liczni, coraz biedniejsi; zjawisko to będzie się stawać coraz

bardziej widoczne. Wszędzie głód rozszerza swój zasięg; choroba, bieda, rozprzestrzeniają się wciąż coraz szybciej. Mówi o tym krzyk, który słyszę podróżując wśród wydziedziczonych! Jeśli my chrześcijanie nie zmienimy sposobu życia, my, którzy jesteśmy zakwasem ciasta, solą ziemi, to kto to uczyni?

Potrzeba przemiany. To pilne, bo ubodzy rosną w legiony, a...wciąż są ignorowani! Nie wystarczy jednej osoby, by ulżyć tak ogromnej biedzie. Nie wystarczy nawet najlepsza na świecie wola państwa czy organizacji. Nigdy nie będą one w stanie poradzić sobie ze wszystkimi problemami naszej planety. To każdy z nas musi wziąć odpowiedzialność, bo w przeciwnym razie staniemy się świadkami stale rosnącej nienawiści, narastającej fali przemocy, rasizmu. Ubodzy podniosą gwałt i zaprowadzą swoją sprawiedliwość, jeśli bogaci nie nawrócą się i, jeśli Kościół nie zacznie bardziej zdecydowanie żyć Ewangelią!

Koniec złudzeń

Do tej pory problem ten zrzucaliśmy na barki państwa czy wyspecjalizowanych organizacji, dawaliśmy swój kredyt zaufania za każdym razem, kiedy jakaś ideologia obiecywała nam definitywne rozwiązania kwestii ubóstwa, bo tak nam było wygodnie. Kto dziś uwierzy, że jakikolwiek model społeczeństwa będzie w stanie zlikwidować wszystkie problemy? Komunizm upadł, na Kubie niebawem także runie... Wraz z końcem ideologii marksistowskiej obietnice lepszego świata rozmyły się. Za to naprzeciw wszelkim nadziejom wyszedł liberalizm ekonomiczny. Dlatego, państwa, które się w nim pogrążyły- Rosja, państwa Wschodu, także Chiny, gdzie ogromną nadzieję wzbudza 13% wzrost- doznały wielkiego cierpienia. W Rosji mafia zaraża każdą generację; w Chinach warunki pracy są na poziomie XIX wieku: oddzielnie pracują mężczyźni i kobiety, wykorzystywane są dzieci, produkcja w tempie stachanowskim... przemyka się na to oczy, wierząc, że taki rozwój pozwoli ostatecznie podnieść poziom życia większej liczby osób.

Ale model ten musi także upaść, gdyż niesie on w sobie głębokie sprzeczności, które doprowadzą go do upadku, prędzej czy później. Już dziś Chiny stoją wobec problemu zaopatrzenia w podstawowe surowce. I nas wkrótce on dotknie! Wszędzie gdzie nie pojedę, ze zdziwieniem spostrzegam, że bogacenie się jednych ma swoją cenę w postaci ubożenia większej liczby pozostałych. Wykluczenie Afryki ze świata przemysłowo-komercyjnego jest pseudo matematyką: w 2000 roku jej PKB nie przekroczy 1,5% wzrostu światowego. Jeśli cały jeden kontynent wyklucza się z gry, czyż nie oznacza to, że jej reguły są złe? Trzeba też koniecznie dodać, że standardu amerykańskiego nie da się osiągnąć na całej kuli ziemskiej. Prześniemy marzyć!

Aż do tej pory wierzyliśmy we wzrost. Sądziliśmy, że jest osiągalny, że podniesiemy cały świat do przyzwoitego poziomu. Zmuszaliśmy się, by w to wierzyć! Dziś wszystko uległo zachwianiu: państwa, które są na krawędzi kryzysu nie liczą się już i będzie tak dopóty, dopóki Europa i Ameryka nie zwrócą swego kursu ku trzeciemu światu, który stanowi część także ich rzeczywistości: Amerykanie, Europejczycy śpiją na dworze, cierpią zimno i głód, nie mogą znaleźć pracy, pomimo posiadanych kwalifikacji.

Obecnie, politycy, którzy ponoszą za to odpowiedzialność zaczynają mówić o społeczeństwie dwóch prędkości. Lepiej uzbrojeni technokraci, posiadacze możliwości, władzy i wiedzy, gromadzą ciągle więcej; inni, za to, izolują się coraz bardziej wyraźnie: wzrost liczby bezrobotnych, których prawa kurczą się, maleją dotacje dla ośrodków *szkoleniowych dla bezrobotnych*, coraz mniej miejsca dla osób upośledzonych, fiasko programów dla małych gospodarstw... A to wszystko w naszym kraju dobrobytu!

Przepaść między państwami bogatymi i biednymi poszerza się. Rozwiązania, które znajdujemy, zwłaszcza dla zadłużonych państw trzeciego świata przyczyniają się jedynie do

pogłębiania zjawiska. W Argentynie Bank Światowy postanowił przyznać nowe kredyty. Miał to być krok naprzód, jednak środek ten okazał się jedynie zbiorem warunków-uzdrowienie finansów publicznych, otwarcie na rynek zewnętrzny, dewaluacja waluty...-starannie skrytych pod dumną nazwą „siatki bezpieczeństwa”. W społeczeństwie spowodowało to katastrofę: dwa miliony osób, które dotąd żyły skromnie, przekroczyło próg ubóstwa. Naturalnie, dla nich nie przewidziano żadnej siatki bezpieczeństwa. Narkotyki, prostytutka znajdują swoje nowe ofiary. Oto osiągnięty postęp: z jednej strony niewielka służa ekonomiczna, z drugiej dwa miliony osób, które znalazły się na marginesie społeczeństwa. Dokąd zmierzamy?

Ubdzy, korzyści

Bogaci mieli różne propozycje i służyły one oczywiście tylko im samym! Nawet, jeśli te projekty wydawały się hojne dla ubogich, zostały opracowane tylko według naszych możliwości, tak, by każdy mógł się wzbogacić. To uderzające, kiedy obserwujemy zmiany krajobrazu urbanistycznego. Wszędzie wznosimy ogromne ośrodki ułatwiające dystrybucję dóbr i handel tak, by każdy mieszkaniec wielkiego miasta mógł się tam odnaleźć, wliczając w to także ubogich. Jest to bardzo wygodne i praktyczne. W ten sposób wszyscy wrzuceni są do jednego worka, gdyż ubdzy także są konsumentami! Najpierw jednak przychodzą do opieki socjalnej, gdzie otrzymują pomoc w postaci paczek żywnościowych czy odzieży. Wszystko to ma jednak swoją cenę, ludzie ubdzy skupiani są w jednym miejscu. Nie jesteśmy zobligowani, żeby ich wspierać, gdy cierpią wielki głód gdzieś na wsi. W ten sposób opieka socjalna ma mniej pracy! Czym jeszcze dla ubogich jest miasto? Tu, nawet najuboższego stać na kupno piwka! W Afryce za to, ci którzy żyją na odludziu nie potrzebują go kupować, wyprodukują je sobie sami przez fermentację prosa.

Jednak mechanizmy ujawniające się w wielkim mieście wydają się tylko pozornie nie do uniknięcia. We Francji dokonywane są próby decentralizacji, podejmowany jest skromny wysiłek tu czy tam... Ale czym on jest wobec chociażby osady Lille-Paris-Lyon-Marseille? Kiedy TGV (linie szybkie) zawozi nas do Bretanii, to tylko po to, byśmy mogli spędzić tam nasze wakacje w naszym domku na wsi i w żadnym innym celu! Nie mówiąc już o innych departamentach, takich jak choćby Lozere, gdzie hektar ziemi sprzedaje się za grosze, bo nikt nie chce jej już uprawiać.

Ubogich także pociągają duże miasta. Chcą naśladować modę życia konsumpcyjnego, modę kierowaną i dostępną przecież dla wszystkich, nieświadomi, że ubożeją przez to jeszcze bardziej. Nawet my, sądzący, pełni dobrej wiary, że ubdzy są w mieście mniej izolowani i że pomoc jest bardziej dostępna. A tymczasem jest wręcz przeciwnie; w rzeczywistości, w większości przypadków, zamykają się w stanie endemicznego ubóstwa. Narzucając model życia konsumpcyjnego ubogim przyczyniamy się do utwierdzenia ich w ich sytuacji. Gorzej jeszcze: gdyż zaufali pozornym korzyściom. Ubdzy na zawsze, oto zysk! Prawda ta jest o tyle bolesna, że pod płaszczykiem pomocy ukrywa się często prawdziwe interesy. Na północy Francji i w Belgii, w regionach, gdzie jest zatrważające bezrobocie, hipermarkety wprowadziły całkiem przebiegły system: produkty bliskie daty przeterminowania są sprzedawane po obniżonych cenach ubogim lub trafiają do „Restos du coeur”¹. Można by powiedzieć, że są bardzo hojni. W rzeczywistości jednak jest to tylko jeszcze jeden sposób na zarabianie pieniędzy, wykorzystujący tym razem ubogich, którym sprzedaje się towar praktycznie już bez wartości rynkowej!

¹ Restos du coeur- francuska organizacja charytatywna

Propozycje, które nie weszły w życie

Gdybyśmy się przez chwilę zastanowili, praktyka ta nie jest specjalnie odległa od tego, co dzieje się na arenie międzynarodowej odnośnie pomocy humanitarnej. Tam, pomoc ubogim i czyjeś interesy doskonale się ze sobą splatają. Dotknęło mnie to podczas mojej podróży do Rwandy w 1994 roku. Był to okres rozpoczynających się czystek etnicznych, zapowiadających dopiero straszliwy dramat, do którego niebawem miało dojść i to na znacznie większą skalę. Odwiedziłem wówczas obóz dla uchodźców, gdzie stłoczona została cała ludność pigmejska. Panowała tam straszliwa bieda: brak wody, brak żywności, brak leków. Za całe schronienie służyły im dostarczone przez nas kwadratowe namioty. Na każdą rodzinę przypadało 2,5 x 2,5 metrów w zupełnym ścisku, namiot przy namiocie. Można było na nich jeszcze odczytać znak HCR².

Czułem się strasznie, kiedy opuściłem to miejsce. Nadmiar biedy głęboko mną wstrząsnął. Nieco później, zrozumiałem na czym polegają założenia naszego humanitaryzmu. To pouczające! Każdy z pracowników otrzymywał samochód - najczęściej nowy w cenie nie schodzącej poniżej 90 000 dolarów- sypiał w jednej z pięknych willi znajdujących się po drugiej stronie granicy, które to zostały wyremontowane specjalnie dla nich, gdyż ich właściciele nie mieli na to środków. Któregoś dnia podwoziłem amerykańską pielęgniarkę do hotelu Caribou. Obliczyłem wówczas, że za jeden jej nocleg, z dala od „hałasów” dochodzących z obozu, dałoby się wyżywić prawie 500 osób przez jeden dzień... A to tylko jeden przykład spośród wielu. W czasie mego pobytu w Rwandzie poznałem pewne małżeństwo z Togo, pracujące dla ONG³. W każdym miesiącu korzystali z weekendowego wypoczynku w sąsiednim państwie, żeby się rozerwać i nieco odpocząć. Koszty (bilet samolotowy, pokój w hotelu, różne wyjścia) ponosił ONG.

Nieprzyzwoitości zdaje się nie być końca. Za każdym razem obiektywnie obliczałem zakres i zasięg środków oraz ich wydajność. Czy doprawdy, dla rozproszania po jednym kilogramie mąki kukurydzianej na osobę, potrzeba wielkiej armady ciężarówek Volvo? Przejżdżały, połyskując nowością, oznaczone dumnym napisem HCR, naprzeciw zdumionych oczu ludności... Jeśli były aż tak konieczne, chciałbym wiedzieć do czego służą one dziś. Gdyż od mojej ostatniej podróży nie rozdawano więcej żywności. Tymczasem, ludzie nadal umierają z głodu...

Konkluzja? Pomoc humanitarna jest super, bo służy Volvo i Toyocie...Ale nie tylko! Tytuł moich Pigmejów stało się źródłem dochodu dla europejskich przedsiębiorstw, a ryż i kukurydza, które im ofiarowano pochodziły ze Stanów Zjednoczonych. Wszystko to drogo kosztuje, wiele za drogo: olbrzymie sumy są przeznaczane na osiągnięcie minimalnych rezultatów. Zaledwie 5 do 10% pieniędzy zebranych wśród skromnych i poczciwie żyjących mieszkańców naszych państw, trafia do celu swego przeznaczenia. Całą resztę pochłaniają intermedia, które bogacą się kosztem najuboższych. Oczywiście, ktoś powie, że w końcu wszystkie te pieniądze są wykorzystane. Owszem, bez wątpienia, ale mamy prawo się zastanawiać...

Wracając jeszcze do Rwandy, osiedla dla uchodźców powstały przy zastosowaniu większej liczby buldożerów. Nikt nawet nie pomyślał, że w tym celu można by wykorzystać siłę fizyczną samych uchodźców, płacąc im za to wynagrodzenie. Gorzej jeszcze: zniszczono warstwę ekonomiczną i socjalną społeczeństwa płacąc kwotę relatywnie wyższą nielicznym zatrudnionym robotnikom i na opłacenie materiałów zakupionych na miejscu.

Ludność, której niby to pomagamy, płaci wysoką cenę za naszą niekonsekwencję i brak rozwagi. Tymczasem, na przekór faktom, nie ustajemy w wymyślaniu maszyn, wciąż

² Czerwony Krzyż

³ ONG- amerykańska organizacja charytatywna

coraz więcej maszyn, na które ubogich z Afryki, czy skądinąd nie stać. Czasem, dajemy im maszyny dla nich bezużyteczne, nie do zastosowania! Ktoś na pewno to kiedyś zauważy, ale będzie już za późno, bo biedak zapomni już wtedy jak posługiwać się swoją własną maczetą! Często zresztą już nie ma on swojej maczety: wyrzucił ją, bo zaufał maszynom! Teraz kiedy nie jest w stanie używać niefunkcjonalnych maszyn, nie ma już swojej maczety i nie potrafi jej już nawet odtworzyć.

Błędem jest myśleć, że zdołamy podnieść ubogich do poziomu bogatych. Sądząc w ten sposób pozwalamy ponieść się iluzjom. Przyjmujemy błędne rozwiązania. Ubóstwo irytuje nas i przerasta.

Nauczyć ubogich rozwiązania

Nadszedł czas powrotu do życia z ubogimi, bez środków, bez maszyn, niekonwencjonalnie, uczyć się wraz z nimi rozwiązania. Razem z nimi pracować i uczyć się pracy, odnaleźć to, co najważniejsze w dzieleniu się... Ubodzy rozumieją to! A przynajmniej mogliby, gdybyśmy nie zalewali ich środkami nieużytecznymi i nie do zastosowania. Nie domagają się niczego innego, jak tylko tego, co najpotrzebniejsze!

Widocznie jednak, krzyk ten nie dociera do organizacji humanitarnych, które praktykują nadmiar i zbytek. Z tego punktu widzenia, większość z nich zaskakująco jest do siebie podobnych: mieszczą się w tych samych centrach, kosztownych i brzydkich, sporządzają te same raporty, którym zdaje się nie być końca. Ci sami, bardzo rzeczowi eksperci, którzy korzystają z samolotów i hoteli, pod pachą noszą swe komputery i telefony komórkowe, którzy trawią swój czas na organizowaniu spotkań. Na końcu takiego spotkania ktoś z nich mówi: zamierzam napisać raport o zbyt małej liczbie nauczycieli w porównaniu do ilości dzieci w Afryce. Dorzucę jeszcze jedną stronę detali, którą przepiszę na moim nowym komputerze." Ktoś inny powie: „Zorganizuję kampanię uwrażliwiającą w szkołach i kościołach mojego kraju i zorganizuję zbiórkę pieniędzy na wybudowanie nowych pomieszczeń, nakręcenie filmu i spłacenie kampanii uwrażliwiania.” Doda jeszcze: „A co do mojej osoby, zamierzam przeprowadzić ankietę, ale taką, która będzie wymagała ode mnie wiele czasu i pieniędzy, która będzie precyzyjna i nieporównanie bardziej użyteczna niż wszystkie dotychczasowe. Jej celem będzie zrozumienie dlaczego tak niewiele dzieci potrafi czytać. Czyżby były mniej inteligentne niż nasze?”

Będąc na jednym z takich spotkań wstałem i wypowiedzieć własną konkluzję: „Dobrze więc, nie pozostaje mi nic innego, jak tylko kupić sobie półkę, na której ustawię wszystkie te dokumenty, które będę musiał zakupić!” I wyszedłem, nie będąc pewnym, śmiać się czy płakać...

Czemu nie zaczęliśmy od rzeczy prostszych? Od kilku książek, jasnych i dobrze przygotowanych, od papieru i czegoś do pisania i od nauczyciela, inteligentnego, pełnego dobrej woli, który pojechałby po to, by nauczyć czytać kilkoro dzieci...Bez wątpienia, to byłoby zbyt proste!

Jest to jakiś dziwny fenomen, że organizacje, tracąc ogromne sumy pieniędzy na programy, które nawet nie ujrzą światła dziennego, nigdy nie zakładają towarzyszenia ubogim.

Przemowa

Nigdy nie zapomnę, kiedy przewodniczący pewnej organizacji humanitarnej przybył do wioski afrykańskiej, gdzie corocznie zwykłem spędzać półtora miesiąca. W wiosce tej

zamieszkuje ludzie porzuceni: trędowaci i ułomni. Zostali tam zebrani, bo nikt ich nie chciał. Nawet ubodzy ich odrzucają! Mam tam swoją chatę i razem z przyjaciółmi zapoczątkowałem tam kilka dzieł: farbiarnię dla kobiet, prace rolne i naprawianie chat dla mężczyzn, zajęcia szkolne dla dzieci...

Otóż przybywa wspomniany już przewodniczący organizacji, której powołaniem jest zwalczanie trądu. Ten starszy jegomość, mający coś ponad 70 lat, raczej przy kości, z trudem wytaczający się ze swego samochodu, od razu wzbudził we mnie sympatię: przybyć tu do nas mimo prażącego słońca, jest to jakaś odwaga! Potem z samochodu wysiadło jeszcze kilka osób. Nadjechał także jeszcze jeden samochód, równie pełny. Bowiem starszy pan zwykł podróżować w towarzystwie. I to nie byle jakim: przedstawiono mi dziennikarza z FR3, z *Figuro Magazine*, z *Familie chretienne*, itd. A my, z naszymi pięknymi tkaninami, trędowaci i ja! Przewodniczący zaczął swą przemowę: „Nie jesteście już trędowaci, bo nasza organizacja was uleczyła...” Zważyłem: czyżby nie widział gnijących kikutow kobiet, które mnie otaczają? W każdym razie, nie sposób zapomnieć, że niektóre przypadki trądu leczy się przez dwa lata i jest to trudne leczenie, gdyż pacjent się rusza: musi odwiedzić rodzinę po drugiej stronie granicy, zapomina itd. Ale gość nieprzerwanie kontynuuje: „Trzeba, żebyście się wzięli w garść, byście byli mężczyznami i kobietami czynu...” Tym razem miałem już tego dość: Jesteśmy tu, by w pokoju pracować, panuje straszliwy upał, a tu jeszcze taki typ spada nam na głowę! My nikomu nie zrobiliśmy krzywdy, za co musimy to znosić!

Tymczasem był to zaledwie wstęp. W dalszej części wyjawiał nam, że zbliża się święto założyciela owej organizacji- cudownie! Z tej okazji milion CFA (10 000 FF) zostanie rozdanych w wiosce, byśmy mogli godnie świętować to wydarzenie. Milion CFA na świętowanie? Znow szeroko otwieram oczy ze zdziwienia: suma ta odpowiada tej, którą włożyłem w farbiarnię zapewniającą byt pięciu rodzinom. Z drugiej strony, to nic wielkiego: zaledwie pensja sekretarki we Francji. Z czego tu się śmiać?

Oto, co nazywam przemową typu humanitarnego. Z tym swoim refrenem: najważniejsze, żeby nie towarzyszyć ubogim. Ale co oni potrafią robić tymi swoimi gnijącymi rękoma, moi trędowaci, oprócz zebrania? Aby mogli się wziąć do działania, trzeba dać im środki. I to jest to, co nasza wspólnota próbuje nieśmiało robić. Wszystko, co czynimy (pomoc przy porodzie, nauczanie, reperowanie chat...), wykonujemy z ich czynnym udziałem, tak, aby mogli się uczyć. Co do organizacji, o której mówiłem, jest ona bardziej obecna w mediach niż w aktywnym działaniu. Po wizycie starszego pana, natknąłem się na artykuł, którego autorem był jeden z dziennikarzy z jego licznej świty. Mówił on o działalności organizacji. Ze zdumieniem wyczytałem, że bezwstydnie przypisał jej skuteczności naszą pracę. Przypomniałem sobie jak się sprzeciwiał, by filmowano nas w farbiarni. Zdjęcia posłużyły do promowania jego przedsięwzięcia.

Odkrycie osoby w ubogim

Możemy krytykować niektóre stowarzyszenia, porównywać je i ich skuteczność. Jednak niezależnie od tego czy będziemy kogoś głaskać czy krytykować, ubodzy pozostaną ubogimi, co więcej, będzie ich coraz więcej! Czy powinniśmy się tym załamywać? Możemy ulegać pokusie rezygnacji, kiedy patrzemy na rezultaty naszych zmagania. Ci wszyscy, którzy dziś zastanawiają się nad światem współczesnym – demografowie, politycy, socjologowie – są największymi pesymistami jeśli chodzi o jego rozwój. Osobiście, nawet jeśli częściowo podzielam ten pesymizm, to jest we mnie świetlista, głęboka nadzieja. To ona popycha mnie do miejsc dotkniętych skrajną nędzą: do Gomy, gdzie niedawno byłem, a gdzie nędza jest wprost nie do opisania. By to wszystko udźwignąć trzeba naprawdę mieć nadzieję. Takich miejsc nie szukają wielbicieli egzotyki!

Dalej, co jeszcze bardziej mnie zniechęca, to przypomnienie słów Chrystusa: „Ubogich zawsze mieć będziecie.” Nikt nie prosi nas o zlikwidowanie biedy, lecz o to, by nie zostawiać swego brata jemu samemu. A to całkiem inna sprawa! Tymczasem, aż do dnia dzisiejszego czyniliśmy dokładnie na odwrót. Problem ubogich złożyliśmy na barki trudniących się tym organizacji. Czyniąc to, zwolniliśmy siebie z osobistego zaangażowania. Wiele przez to utraciliśmy, jeśli nie wszystko! Ignorując ubogich lub wrzucając ich do jednego worka, tracąc bezpośredni kontakt z osobą, którą on naprawdę jest, zgubiliśmy przesłanie, które do nas kierował. A co za tym idzie, nie potrafiliśmy przyjąć tajemnicy Jezusa. Utraciliśmy pragnienie Eucharystii równocześnie z utratą pragnienia poznania ubogich.

Musimy na nowo położyć potrzeby duchowe w samym centrum naszego życia. Tylko miłość do osoby ubogiej, a przez to Jezusa, może naprawdę nadać temu sens. Bez tej miłości pesymizm, czy nawet beznadzieja będą nas zawsze ogarniać. Zresztą pragnienie rzeczy duchowych jest obecnie bardzo silne i pojawia się tam, gdzie najmniej się go spodziewamy. Stąd różne stowarzyszenia laickie jednoczą się wobec mediów na masowych mszach dla organizacji humanitarnych. I czasem jesteśmy zaskoczeni słysząc w czasie takich mszy słownictwo, którego sam Kościół nie uznaje.

Obowiązkiem każdego jest słuchać wołania ubogich i na nie odpowiadać. Czyńmy to wykorzystując własne doświadczenie i pokorę. Skuteczne działania, we właściwym czasie więcej znaczą niż kilka donośnych deklaracji...Bez wątpienia nie będą to rozwiązania doskonałe, ale takowe nie istnieją.

Czasem dopada mnie zwątpienie: czy moja służba jest skuteczna? Pytanie to potrafi straszliwie zniechęcać! Czynię tak niewiele i tak nieudolnie... Nawet jeśli z początku czerpię dumę i satysfakcję z tego, co robię dla ubogich, nawet gdybym się zawziął, nie potrwa to zbyt długo: zmęczenie, zniechęcenie, uczucie nieużyteczności, szybko biorą górę nad dumą! I kiedy kandydaci do życia w ubóstwie nie garną się tłumnie do drzwi wspólnot, których jest to powołaniem, nie możemy uczynić nic innego jak tylko krzyczeć przed Bogiem i powierzać mu ten świat, który schodzi na złą drogę, gdzie przepaść między bogatym a ubogim powiększa się z dnia na dzień! Nie możemy sprawić, że ubóstwo zniknie. Możemy jedynie krzyczeć i...poświęcić siebie. Krzyczeć i zanurzać się. Konsekwować się.

CIEŻKO JEST WSZYSTKO OPUŚCIĆ

Można pragnąć pójść jeszcze dalej w tym spotkaniu, ale w chwili, kiedy Jezus wymaga od nas porzucenia wszystkiego, ogarnia nas trwoga. Niepokój ten opanujemy w miarę jak będziemy doświadczać czułości Boga. Do tego potrzeba czasu, jak potrzeba czasu tym, którzy nigdy nie czuli się kochani, by zaufać Miłości, by odnaleźć poczucie bezpieczeństwa w relacjach z innymi.

Może się nam wydawać, że pierwszy krok jest najtrudniejszy. Ale czy rzeczywiście można się przyzwyczaić do ubóstwa, uodpornić się? Bez końca jesteśmy wdzięczni za słabość, za wszystko, co nieoczekiwane. Choć obawa niedostatku, braku /.../ściska nas tak często! Dołączają się do tego także inne strapienia, nasze braki, tak samo silne i właściwe każdemu z nas. Trzeba nam było wszystko to opanowywać, mnie i Marie-Annick, dzień po dniu, i każde z nas robiło to w sobie właściwy sposób. Nie da się tego zrobić od ręki, za jednym razem.

Wezwanie

W czasie, który poprzedził nasze nawrócenie osiągnęliśmy stan równowagi:

poślubieni dopiero od niedawna, mieliśmy otrzymać syna, który nas oczarował, znacznie bardziej niż tego długo oczekiwaliśmy. Zająłem się na poważnie pracą w swojej specjalizacji, w malarstwie. Ikona dała mi możliwość połączenia malarstwa profesjonalnego z pragnieniem bezzasadności i dobrowolności, które nie do końca potrafiłem odczytać: według tradycji, malarze ikon nie sprzedają ich, lecz dają je tym, którym chcą. Sam o tym nie wiedząc, rozpocząłem swą drogę zdania się na Opatrzność. Znaleźliśmy przestronny i wygodny dom, który zdecydowaliśmy dzielić z Bruno i France, parą przyjaciół, którzy stali się założycielami wspólnoty wraz z nami.

Będąc synem stolarza trudniącego się wyrobem mebli artystycznych, miałem słabość do rozmiłowywania się w tym, co piękne. Wraz z Bruno nie szczędziliśmy trudu ni pieniędzy, by zaaranżować mieszkanie. Pojechaliśmy nawet aż do Bretanii, aby kupić tam piękne szafki. Nasze mieszkanie zaczęło nabierać kształtów, współpraca z Bruno i France dobrze się układała, mimo odmiennych charakterów. Krótko mówiąc, wszystko sprawiało nam radość. I mogłoby to tak trwać nie pozbawione nadziei na rozwój: miałem to, co kochałem i zdobyłem to, co kochałem.

Ale Pan skierował do nas słowa: „Dla kogo jest Ewangelia? Dla ludzi czy dla psów?” – „Panie, jest przecież tysiąc sto sposobów życia Ewangelią? Kochasz nas i wybawiasz nas! Bardzo chcę być święty, lecz znasz mnie: jestem grzesznikiem i nigdy nie będę doskonały!”

Ale Pan znów pyta: „Jaka jest moja droga? To nie ty jesteś doskonały, ale droga, którą ci pokazuję, droga Błogosławionych. /...../ W Starym Testamencie, mowa jest o dziesięcinnie-10% z wszystkiego, co zbierzesz ofiarowane ma być na ubogich.”

- „Tak ale Panie, my zarabiamy tylko 10 000 F; mam żonę, dzieci, wydaję wszystko, bo...bo kupuję sobie meble, kilka ładnych mebli! Żyję! Ale dzielę się z ubogimi: widzisz, że zapraszam ich do siebie! Jeśli dam ci 10% zabraknie mi i będę musiał się modlić, byś mi je zwrócił. I tyle z tego będzie...”

Po długiej i ciężkiej debacie poddaliśmy się. Żyliśmy jednak w obawie przed tym, co odkryjemy na naszym koncie na koniec miesiąca. Modliłem się z całych sił, aby Pan posłał nam 1000 F; pościliśmy niemal każdego dnia. Na koniec miesiąca okazało się, że na nic nie zabrakło pieniędzy, a konto było w porządku, ponieważ...przekroczywszy pierwszą przeszkodę, trzeba było kontynuować!

„By wspólnota rosła, musicie opuścić ten dom i znaleźć inny, większy.”

- „Ale, Pani, nie mamy pieniędzy!”

Był to argument, który miał zasłonić naszą niechęć do opuszczenia domu, który tak bardzo pokochaliśmy! Przecież sprzedaliśmy już nasze piękne szafki i zamieniliśmy na prostsze wykonane samodzielnie.

„Jeśli się modlisz, jeśli masz wiarę, jeśli szukasz najpierw mnie, będziesz miał dom. I będzie kosztował 450 000 F!”

Liczba ta wzbudzała we mnie śmiech, kiedy tylko mnie nachodziła... Jednak, po kilku perypetiach, które doświadczyły naszą wiarę, znaleźliśmy dom za tę właśnie cenę!

Kilka lat później sprzedaliśmy go, gdyż Pan zaprosił nas do nieposiadania żadnych dóbr. W międzyczasie rozdaliśmy ubrania, które zalegały nasze szafy, zrezygnowaliśmy z naszych dóbr, by rozdać je ubogim, i krok po kroku, Pan nauczył nas ufać Mu. Nauczył nas też radykalnego zaangażowania w podążaniu za Nim: „Idź, sprzedaj, porzuć swego ojca, swoją matkę, twój dom, a otrzymasz stokroć tyle...” Dziś, kiedy oglądam się wstecz, myślę sobie, że tym, co mnie najwięcej kosztowało i co było dla mnie najtrudniejsze była rezygnacja z malarstwa i z wszystkiego tego, co dawało nutkę piękna memu życiu.

Porzucenie wyobrażenia o sobie samym

Dla niektórych mogłoby to wyglądać na kpinę. Ale każdy ma swoje własne zadanie i swój własny trud: dla jednego - który skądinąd jest odważny, nawet śmiały - będzie to wybór do piastowania funkcji przewodniczącego, gdy tymczasem nie ma on takich aspiracji, dla drugiego, który ma wyostrzone wyczucie czystości i porządku będzie to konieczność pogodzenia się z mizериą i brudem, itd. Tak wiele przyzwyczajień, sposobów bycia czy reagowania, do których jesteśmy głęboko przywiązani, trzeba przełamywać. Za każdym razem namawiani jesteśmy do porzucenia ich, by zaakceptować spojrzenie Boga nad naszym życiem.

Życie we wspólnocie wymaga tego od nas jeszcze bardziej i jest to wymaganie dużo cięższe. Ktoś, kto napotyka na przeciwności w swojej pracy, kto cierpi na przykład ze strony swego szefa, kiedy tylko zaliczy te swoje osiem godzin, mówi wszystkim dziękuję i do widzenia! Wraca do siebie, spotyka swą żonę, dzieci i może zacząć się odprężyć. Ale we wspólnocie jest inaczej, bo nieustannie tkwimy w tej samej rzeczywistości. Nie ma ucieczki! I szybko stajemy wobec prawdy o sobie. Niepokój jest bardzo blisko, stajemy się nadzy.

Wszyscy mamy swoje słabości, braki, które pragnęlibyśmy zamaskować, co zresztą nie zawsze nam wychodzi. Ten, kto rzuca się w wir pracy i pracuje więcej niż się od niego wymaga, kieruje się pokusą, by zagłuszyć niepokój... To rodzaj ochrony, którą sobie tworzy. I każdy na swój sposób jest kuszony. Ale życie we wspólnocie wszystko to odrzuca. Wszelkiego rodzaju osłony, które tak często sobie wytwarzamy, są tu szybko odrzucane na bok. W ten sposób stajemy się super wrażliwi i otwarci, gdyż dotykamy naszych pierwotnych lęków.

Ta wielka wrażliwość jest wpisana w drogę porzucania wszystkiego. A jeśli przyjrzymy się bliżej, zobaczymy korzyść: porzucamy rzeczy pozytywne (dobra, przyjemności...), ale także, wraz z nimi, rzeczy negatywne, takie jak małe przyzwyczajenia, małe manie, małe troski... Często jest to bolesne. Zdarza się też, że nigdy nie ozdrowiejemy do końca.

Rana, która powstaje, pokazuje, że w rzeczywistości przywiązani jesteśmy tak samo do naszych słabości, niedoskonałości jak do naszych rzeczywistych zalet. Ubogi, on także jest przywiązany do swego ubóstwa jak do wartości materialnych! Czy człowiek chory, który posługuje się swoim kalectwem, by wzbudzić litość w przechodniach i wyżebrać kilka groszy, chciałby być wyleczony? Wątpię, bo wtedy straciłby źródło swego utrzymania! Być może przykład ten jest zbyt przerysowany, ale dobrze ukazujący problem. Mnie także dotknęło podobne doświadczenie, kiedy wyjechałem do Kanady, a ściślej do Toronto, by towarzyszyć jednej z ekip Chleba Życia. Ludzie, którzy z nami sąsiedowali pochodzili z ohydnej dzielnicy bez przyszłości. Proponowaliśmy im więc życie na wsi. Znam ludzi, którzy marzyliby o wakacjach w tamtych stronach, tak piękne jest to miejsce! Ale oni panikowali na samą myśl opuszczenia swej gnijącej dzielnicy. Co do uprawy ziemi, zwyczajnie uważali to za prehistorię!

Niepokój fundamentalny

Myślenie ubogiego skłania do refleksji. Jego nastawienie dotyka w nas czegoś głębokiego, jeśli chodzi o nasze przywiązanie do dóbr materialnych: zrozumiałe jest, że ktoś, kto żył w dobrobycie, bez trosk materialnych musi czuć obawę na samą myśl, że mógłby być pozbawiony wszystkiego. Wydaje się to całkiem naturalne i dlatego stroni on od takich pomysłów. Ale jak wytłumaczyć niepokój ubogiego, który nie ma nic, lub prawie nic, a któremu proponujemy poprawę jego sytuacji? Trzeba przyjąć, w obu przypadkach, że mniejsze znaczenie ma to, że jest się posiadającym, niż to, co czyni nas posiadaczami. Wszyscy

doświadczamy potrzeby posiadania czegoś: kawałka ziemi, domu, fetysza, ważne, by było coś konkretnego, solidnego, a w końcu by było to coś, co nas zabezpieczy.

Zresztą przypisujemy wartość rzeczom, które popularnie zwykliśmy nazywać „dobra”. A jeśli doświadczamy tak wiele trudności z pozostawieniem ich to bez wątpienia jesteśmy przez nie posiadani o tyle, o ile je posiadamy! Skąd jednak pochodzi ta namiętność, której wszyscy doświadczamy, nawet jeśli w różnym stopniu? Cemu wszystkie straty – choćby te najmniejsze – stają się źródłem cierpienia, mniej lub bardziej bolesnego? Bo za każdym razem czujemy, że tracimy cząstkę siebie. W ten sposób strata budzi w nas niepokój bardziej jeszcze głębszy. Może jest to lęk przed śmiercią?

W rzeczy samej, lęk przed śmiercią jest tak silny, tak bardzo w nas zakorzeniony – a jednocześnie ukryty-że wszystkie konstrukcje społeczne wznoszone są, by nas przed nim chronić. Tak więc, cóż innego oznacza posiadanie, jeśli nie chęć przesunięcia dnia zapłaty, niezgodę na ten dzień, walkę, by nad nim zapanować, posiadać go? Bo jest cechą ludzkich społeczności wznoszenie różnego rodzaju murów, rytów, przeciw temu nieuchronnemu końcowi. Czyż śmierć nie jest największym ludzkim ubóstwem? Boimy się, że życie nasze przestanie istnieć. Stąd gromadzimy, ciułamy, budujemy, także płodzimy dzieci, by zapewnić sobie ciągłość przez pokolenia.

Wszystkie nasze schematy społeczne można odczytać jako chęć wykluczenia lęku przed śmiercią. Również wojska istnieją po to, by chronić ludzi przed gryzącym ich strachem śmierci. Jesteśmy gotowi umrzeć, by nie umierać. Fantastyczne! Ćwiczymy się w walce przeciw śmierci, ryzykując dużo więcej niż gdybyśmy żyli w pokoju. Strach zaślepią nas: wierzymy, że odpowiadamy na wezwanie życia i pozwalamy, by lęk przed śmiercią pochłaniał całą naszą energię... Tymczasem Pismo mówi nam: „Głupcze, nie znasz dnia ani godziny. Inni korzystać będą z twych dóbr. Przestań więc się troskać.”

Ewangelia zmierza jeszcze dalej; Jezus zaprasza nas, by zwalczać lęk na drodze porzucenia wszystkiego. To rodzaj prawdziwego leczenia, opiera się na zwalczaniu zła przez zło: jesteśmy wzywani do wyrzeczeń, Jezus budzi w nas lęk przed śmiercią, strach, który dusi nas gdzieś w głębi, który nas zabija. Wie, że lęk ten oznacza wyjątkową wrażliwość wszystkich istot ludzkich. Wie o tym tak dobrze, bo sam jest człowiekiem i cierpiał upokorzenie umierania. Wie też, że za każdym razem, kiedy wymaga od nas porzucenia wszystkiego, budzi w nas tę najgłębszą samotność, która zamieszkuje każdego z nas. A więc? A więc, trzeba nam wpięrw przez to przejść, by móc poznać to, co nastąpi potem. Taka jest cena za wyleczenie. Jeśli zawierzyliśmy, proces ten już zaczął się w nas bez naszej wiedzy...Czyż nie będzie znakiem, że –być może po raz pierwszy- pokonałiśmy w sobie strach.?

Pozostańmy jednak świadomi lęków, które w nas zamieszkują, Jezus nie wzywa nas do porzucenia wszystkiego od razu. Wie, że potrzeba czasu i odpowiednich środków, by nas podbić. Najpięrw napęlni nas swą czułością. Potem będzie mogło dotrzeć do naszych uszu wezwanie.

Chleb, wino i cuda!

Zbliżając się do Jezusa, przeżywamy pierwsze nawrócenie, nawrócenie na jego Osobę. ? Jest to czas rozmnożenia chleba: Jezus napęlnia nas, błogosławi i pomnaża. Przychodzimy wówczas rozradować się jego światłem. Wzrasta w nas pragnienie poznawania go, rozmawiania z nim, słuchania go, i tak zmienia się nasze życie, bo przyjmujemy Zbawienie. Otrzymujemy wielką miłość Chrystusa zmartwychwstałego i wchodzimy w osobisty dialog z naszym Zbawcą.

Ten pierwszy etap jest niezbędny: uczymy się poświęcać czas na modlitwę, odkrywamy smak sakramentów, Kościoła, życia braterskiego. W ten sposób, nie wiedząc o

tym, przygotowujemy się na czas dużo trudniejszy, gdyż wszystkie te dary tworzą cenny kapitał na przyszłość.

Pamiętam moje nawrócenie. Miało ono miejsce równoległe z narodzinami wspólnoty, ale zanim Marie-Annick i ja zdecydowaliśmy wszystko porzucić. Czas ten przeżywalismy tak, jak przeżywają swe spotkania zakochani. Bóg wiele nam ofiarował: przestałem ćpać, jakoś poradziłyśmy sobie z problemami finansowymi. Wszystko w naszym życiu rozjaśniało się. Jak to się mówi, mieliśmy Boga i wszystko co trzeba! Zbyt często na tym poprzestajemy: Bóg nie jest tylko jedną z wielu spraw.

Ale tak, jak wymagająca jest każda miłość, tak też i miłość Chrystusa, jest wymagająca. Prawdą jest, że nas syci, ale z drugiej strony wymaga od nas zaangażowania. Jezus chce byśmy stali się Jego uczniami, ciałem i duszą. Często rzeczy psują się właśnie w tym momencie, bo nie chodzi już o to, by nawrócić nas na Chrystusa, lecz na Jego słowo; nie tylko na miłość, lecz na jej konsekwencje.

Czyha już na nas bunt. Nagle stajemy się głusi. Dopóki nie domagał się niczego w zamian, byliśmy gotowi go słuchać. Ale odkąd zaczął mówić czego spodziewa się od nas, ogarnia nas wręcz rozczarowanie, bo stan dobrobytu nie może trwać i trzeba podjąć odpowiedzialność.

Zachowujemy się jak zepsute dzieci, niezdolne do wsłuchania się w słowo – słowo zaś, trudno usłyszeć i trudno nim żyć. W gruncie rzeczy przypominamy owych ludzi, którzy przyszli słuchać Jezusa. Ewangelia opowiada, że po upływie trzech dni, Jezus, widząc, że zgłodnieli rozmnożył dla nich chleb. Zafascynowani Nim, zapragnęli obwołać Go królem. Cóż w tym dziwnego? Rozdając rozmnożony chleb, Jezus zwolnił ich od konieczności zapracowania na niego. Wymagało to od nich tylko niewielkiego gestu !

Ten fragment Ewangelii, po którym następuje mowa Chleba Życia, gdzie poruszona jest kwestia życia wiecznego, odkrywa pierwotne aspiracje każdego człowieka: także my przychodzimy do Jezusa głodni chleba! Chcemy, by rozmnożył dla nas chleb. Jest wcielonym DAREM, pomnaża i daje, radując nas. Czyni to wobec tłumów, zawsze z tym samym entuzjazmem, z tą samą dobrą wiarą.

Gdy tylko Jezus rozpoczął mowę Chleba Życia, kiedy zaczął mówić o tajemnicy swego wydanego Ciała i swej przelanej Krwi, kiedy Jego oblicze zrobiło się poważne, kiedy odważnie zwrócił je w stronę Jerozolimy, kiedy w Jego oczach zarysował się Krzyż, Jego i ich własny, w słuchającym ludzie wezbrał bunt. „Jak to! Przecież obiecałeś nam dobrobyt, chleb, uzdrowienie, szczęście. Twoja mowa jest zbyt trudna, by jej słuchać!”

Prawdziwy chleb

To właśnie w tym momencie, jak mówi Ewangelia, wielu z tych, którzy za Nim podążało, opuściło Go... Prawdopodobnie nie byli w stanie unieść wszystkiego tego, co mówił Jezus, zwłaszcza tego, co dotyczyło daru z Jego Ciała. Dobrze rozumieli, że taki dar musi się wiązać z czymś bardzo konkretnym. Przeczuli coś, co wzbudzało w nich obawę: czy nie wystarczy, że porzucili wszystko, że poszli za Nim ryzykując odepchnięcie przez społeczeństwo i przez swe rodziny? Kim On jest, że żąda podobnych rzeczy?

Ci, którzy tego dnia odwrócili się od Chrystusa, są tymi, których wezwał do porzucenia życia. W pewnym sensie było to racjonalne, a przebieg dalszych wydarzeń dowiódł ich racji: po ukrzyżowaniu Jezusa, Jego uczniowie zapłacili najwyższą cenę za swe zaangażowanie. Prawie wszyscy cierpieli prześladowanie; większość z nich zginęła śmiercią gwałtowną. Czy oznacza to, że porzucając wszystko, wszystko tracimy? Czy ci, którzy w porę opuścili Chrystusa, nie są uważani za rozsądnych?

Zależy to od sposobu patrzenia. Jest więc też taki, który sięga dużo głębiej. W mowie

Chleba Życia Jezus po raz pierwszy wyjawia możliwość swej śmierci. I także po raz pierwszy mówi o życiu wiecznym. Oto co zyskujemy idąc za Jezusem. A to wiele! Prawdą jest jednak, że można się zawahać przed widmem prześladowań i śmierci. Poza tym, jaką mamy pewność, że osiągniemy życie wieczne: trzeba wprawdzie umrzeć, by się przekonać, a kiedy już się umrze... nie ma odwrotu! Ale życie wieczne, życie naprawdę, zaczyna się dziś, jeśli tego faktycznie chcemy. Oto wspaniała propozycja, którą czyni nam Jezus! Ci, którzy zginęli podążając za Nim, posiadali już życie wieczne, w Bogu, życie wyzwolone od wszelkiego lęku, dojrzałe zaufaniem! Słowo, gdy tylko wcielimy je w życie, gdy spróbujemy prawdziwego chleba – nie tego, który spożywamy na co dzień, a który nigdy nas nie nasyci – a więc słowo to, ten prawdziwy chleb, daje nam przystęp do życia wiecznego już dziś.

Nie oznacza to jakoby śmierć została zniesiona. Jest wciąż obecna, a wraz z nią niepokój, który zawsze jej towarzyszy. Możemy sobie z nią walczyć, ale zawsze nas dopadnie. Wszystkie ludzkie drogi muszą przejść przez jej nieszczęście. Z tym, że nasze czasy uznały ten fakt za tak nieznośny, iż zaczęliśmy się przed nią bronić zachowując się tak, jakby śmierć nie istniała. W społeczeństwie północno-amerykańskim podobne nastawienie jest jeszcze bardziej powszechne: ukrywa się śmierć, unika się jej, jej miejscem są zakłady pogrzebowe. Jest to dla nas wezwanie do ogołocenia, Chrystus stawia nas twarzą w twarz z rzeczywistością.

Oczywiście jest, że lękamy się, bo musimy oglądać rzeczy takimi jakimi są! Chrystus jednak nie opuszcza nas w naszych ciemnościach. Angażując nas na drodze pozostawienia wszystkiego, zaprasza nas także do wyzbycia się lęku.

Pozbyć się lęku

Zgodą na opuszczenie wszystkiego dla ubóstwa, przynosi człowiekowi pewność: że życie moje nie należy już do mnie, lecz zatopione jest w życiu Jezusa. W miarę jak poddaję się w zależność tylko od Boga, uczę się porzucać swoje lęki. Pomału odkrywam, że mogę cały oddać się Jemu, że nigdy mnie nie zawiedzie, że słowo Jego jest wiarygodne. W ten sposób doświadczam prawdy życia.

Śmierć jest ostatecznym odarciem; to moment kompletnego ogołocenia. Odtąd przestaję należeć do siebie. Ale jako wierny uczeń zdążyłem już pojąć, że mogę we wszystkim liczyć na Ojca. Skoro do tej pory mnie nie zawiodł, czemu miałby pozwolić mi upaść w momencie najważniejszym? Ewangeliczna droga ogołocenia ze wszystkiego pozwala mi zrozumieć, że kiedy tylko powierzam się dłoniom Boga, On jest po mojej stronie. Porzucając wszystko w ciągu życia, przygotowuję się do ostatecznego rozdzielenia. Kiedy przyjdzie moment śmierci, nie doznam jej więcej.

Zgodzić się na śmierć

Pismo potwierdza, że Jezus miał umrzeć na drzewie. W Starym Testamencie, niektórzy prorocy opisują sposób w jaki Mesjasz umrze. Możemy jedynie wnioskować, że było to przeznaczenie i zarazem fatalistyczna wizja: w wieku trzydziestu trzech lat – Krzyż, czy to normalne? Zresztą niektórzy chrześcijanie wierzą w przeznaczenie, predestynację. Wiara ta jednak jest sprzeczna z wolnością ofiarowaną przez Boga człowiekowi. Ewangelia mówi także, że Jezus oddał swoje życie. Jest coś ze zgody w Jego ukrzyżowaniu. Twierdzi zresztą, że gdyby był królem na ziemi, chroniłby i broniłby się. Zaś będąc królem Nieba, dysponował legionami aniołów, a nie tylko armią żołnierzy. Mimo to powstrzymuje się przed ich wezwaniem! Śpieszy się do czasu, gdy nadejdzie Jego godzina. Daje swą osobistą zgodę,

bez strachu: to teraz!

Nie należy jednak uważać, że Jezus pragnął tego. Droga śmierci, jest drogą największego ubóstwa. By móc w pełni zgodzić się na śmierć, Jezus potrzebował przygotować się. W Ewangelii kilkakrotnie spotykamy wzmiankę, że jego życie było w zagrożeniu. Za każdym razem udawało Mu się jednak ukryć przed tymi, którzy na Niego nastawiali. Jego misja nie była jeszcze bowiem wypełniona. Także dlatego, iż potrzebował czasu, by przygotować się na oddanie życia. Inaczej byłoby w tym coś z przymusu. Albo raczej wyczuwalne byłoby tu coś ponadnaturalnego, w owym ostatnim ogołoceniu.

W każdym odarciu wola Boga współpracuje z wolą człowieka. Nie mogę tylko pokonać strachu przed śmiercią, on zawsze będzie najsilniejszy. Wołanie Jezusa będzie daremne, jeśli nie uczynię pierwszego kroku, jeśli nie zawierzę Mu swego życia; nic nie będzie możliwe. Pomędzy moją wolą a wolą Boga jest wzajemne oddziaływanie, codzienna praca; nie wystarczy raz wszystko porzucić, ani nawet dwadzieścia razy. Jest to wysiłek, który nigdy nie ma końca, zgoda na to, że trzeba wciąż podejmować decyzję zawierzenia jedynie Bogu!

Każdego dnia może nawiedzić nas pokusa, by wyrwać się. Każdego dnia przy okazji trudnego doświadczenia może pojawić się niepokój! Najmniejszy drażliwy incydent wstrząsa naszą wiarą. W takich momentach, obietnica życia wiecznego może wydać się całkiem nikłą. Dodatkowo jeszcze problemy materialne, które zewsząd nas dopadają, a które dopuszczają do głosu niepokój.

Życie wieczne od teraz

Zaślepieni przez troski, zapominamy o prawdziwym chlebie, tym który ocala. Dlatego też Chrystus najpierw uzdrawia i rozmnaża. Skoro tylko tłumy są syte, otwiera im oczy: chleb, który im proponuje nie jest tym chlebem, po który tu przyszli, lecz jest to chleb życia wiecznego. Aby go osiągnąć, wystarczy jedynie o niego poprosić. I jest to prawda nadal aktualna! By zyskać swą część wieczności, trzeba się trochę ruszyć, pójść na mszę niedzielną i przyjąć Eucharystię. Życie wieczne jest nam podane na tacy!

Wiara daje mi tę pewność. Pisma mówią nam, że człowiek grzeszny może osiągnąć życie wieczne dzięki sakramentom, nazwijmy je sakramentami przebaczenia, które są środkiem odnowy źródła. Czyż to nie cudownie! Co dzieje się kiedy przyjmuję Eucharystię – ziarno wieczności kiełkuje we mnie prawie poza moją świadomością. Chrystus mądrze to wszystko urządził, gdyż Jego głosiciele mogliby stchórzyć. Trzeba tylko, by byli otwarci, by przekazywali prawdę, prawdę która nie pochodzi od nich samych. Jest to wpisane jest w doświadczenie Kościoła: doświadczenie słowa.

Ponosimy odpowiedzialność jedni za drugich, odpowiedzialność świadectwa: głosicie cuda Boże, zachęcajcie się wzajemnie, zapamiętujcie. Gdyż systematyczne sięganie pamięcią po prawdę, jest jak nieustanne oddawanie chwały, i może również stać się drogą uleczenia od lęku. Weźmy na przykład lud żydowski: potrafi wrócić pamięcią do przejścia przez Morze Czerwone, do wody, która wypłynęła ze skały na pustyni... Przypominając sobie wielkie dzieła Boże, których dla nich dokonał, czerpie z drogocennego źródła w czas nieszczęścia. Co do nas, mamy sakramenty i pamięć o dziełach Boga, który napełnia nas przez swą Opatrzność, i który bez przerwy, kiedy tego potrzebujemy, pokazuje nam swą czułość. Jego nieprzebrana czułość jest łaską, w której odnajdziemy siłę, by przyjąć orędzie porzucenia wszystkiego oraz siłę do przezwyciężenia lęku.

ŻYĆ NA CO DZIEŃ OPATRZNOŚCIĄ

„Dlatego powiadam wam: Nie martwcie się o swoje życie, o to, co macie jeść i pić, ani o swoje ciało, czym się macie przyodzierać. Czyż życie nie znaczy więcej niż pokarm, a ciało więcej niż odzienie? U was zaś policzone są nawet wszystkie włosy na głowie.”

Mt 6,25 i 10,30

Spotkanie z Chrystusem będzie się pogłębiać. Jest jeszcze obietnica stokrotnego zwrotu: w braciach, siostrach, domach, prześladowaniach... i Życie wieczne! Jezus nie wzywa nas jedynie do odarcia się, byłoby to bezsensowne, bezowocne. Jeśli wymaga, byśmy wszystko pozostawili, to po to, byśmy mogli doświadczyć Jego mocy rozmnażania, byśmy doświadczyli Jego Opatrzności Jego czułości.

Jakże Ojciec mógłby nas napęlić swą łaską, gdybyśmy niczego nie potrzebowali? Opatrzność nie miałaby celu, odbiorcy: Jego ręce pełne prezentów i nie miałyby ich komu ofiarować! Jest wręcz przeciwnie, jeśli podejmiemy ubóstwo, jeśli wszystkie nasze troski złożymy na niego, Bóg otoczy nas swą czułością. Trzeba przeżyć lęk przed jutrem, by wiedzieć co on naprawdę oznacza! Powierając się Bogu, pozwalamy, by oceniał nas swoją miarą...

Co do nas, braci i siostr ze Wspólnoty Chleb Życia, którzy porzuciliśmy wszystko, nawet jeśli nie zawsze było to łatwe, świadczymy o czułości Ojca względem nas: nigdy niczego nam nie brakowało. Bóg zawsze przychodzi nam z pomocą, by wspomóc nas w naszych potrzebach. Pewność ta daje nam siłę trwania, gdyż ubóstwo ewangeliczne oznacza problemy, porażki, startowanie wciąż od zera, w nieskończoność... Doświadczenie to odnawiane Bożą czułością, codzienne, a przecież zawsze tak samo nie oczekiwane, jest źródłem naszej nadziei, siły na każdy dzień. Daje poczucie bezpieczeństwa. Jest to radość nadzwyczajna, której doznajemy, każdy z nas na swój sposób! Dlatego też nieustannie wracamy do *kwiatków*⁴, którymi zostało naznaczone nasze życie...

Kwiatki

Pierwsza z naszych wspólnot powstała w Marjevols, w Lozere. Naszej wędrującej rodzinie przyszło zamieszkać w starym domu o nazwie „Dom Anioła Stróża”. Już od dwóch lat przemierzaliśmy Europę w samochodzie kempingowym, moja rodzina, ja i dwie siostry konsekrowane, w celu zakładania nowych fraternii. W ciągu tych dwóch lat przeżyliśmy wiele przygód, żyliśmy jak nomadzi. Dom Anioła Stróża, który służył nam w czasie naszych krótkich pobytów we Francji, w pełni zasłużył na swą nazwę... Trzeba było go odrestaurować i zaadaptować. Pracą tą zajął się Didier, odpowiedzialny za wspólnotę w Marjevols. A była to niemała rzecz. Męczyła go myśl, że nie zdąży wszystkiego skończyć do naszego przyjazdu. A brakowało wszystkiego: materiałów, rąk do pracy, umiejętności... Dopiero tuż przed naszym przyjazdem otrzymaliśmy pieniądze, przybyli też bracia z odpowiednimi umiejętnościami! W końcu wszystko zostało zrealizowane i Didier mógł spokojnie oddychać, kiedy Marie, zajmująca się obok wielu innych spraw także praniem, zauważyła, że w całym domu nie było dla nas kołder. Co więcej tego samego ranka, kiedy przybyliśmy do domu, Marie odkryła, że ktoś, zresztą nigdy nie dowiedziała się kto to był, zostawił przed wejściem wielką torbę pełną pościeli, w tym – jakież to cud!- nowiusieńkie koce z czystej wełny, które stały się wspaniałym przykryciem naszych łóżek. Tak miło było wówczas odczuć gościnne przyjęcie, nie tylko ze strony naszych braci, ale także samego Pana. Była to rekompensata za wszystkie trudy! Stokrotna!

⁴ „Kwiatki Chleba Życia”- Pascal Pingault

Czy to we Francji, czy gdzie indziej, nasze wspólnoty stale doświadczają niezmiernie czułości Boga. Wciąż powtarza się ten sam cud: nie mamy nic, nawet tego, co niezbędne, i w ostatniej chwili otrzymujemy to, czego nam brakowało, a czasem więcej. Ci z naszych braci i sióstr, którzy wyruszyli w głąb Azji, do Ameryki Łacińskiej, do Afryki, są tego szczególnie świadkami. Nikt ich tam nie oczekiwał. A jednak nigdy nie zawiedli się w swej nadziei, wręcz przeciwnie!

Na samym początku swego pobytu w Peru, Françoise, oczekiwała dziecka. Wszystko układało się dobrze, aż do dnia, kiedy okazało się, że jej spódnice są... za ciasne. Co robić? Idąc drogą wyborów ewangelicznych zdecydowaliśmy się nie kupować ubrań. Nie pozostawało jej już żadne inne rozwiązanie jak modlitwa. Mijały tygodnie, a jej coraz trudniej było trzymać się podjętej decyzji. Wreszcie, któregoś dnia, znalazła przed swoim domem torbę pełną ubrań, wśród których znalazła... sukienkę ciążową! A co zaskakuje jeszcze bardziej, była dokładnie w jej rozmiarze! Kupienie sukienki pozbawiłoby ją tego niezapomnianego doświadczenia troski Ojca!...

Co kraj to inne doświadczenia. Przykładowo Algieria. Był to dzień, kiedy świętowaliśmy wraz z jedną z naszych sióstr. Skrycie marzyła ona, już od dłuższego czasu, o camemberze. W Algierii można o tym jedynie marzyć! Nagle w drzwiach staje jedna z naszych znajomych, która przybyła z wizytą. I co przyniosła w prezencie... dwa camembert! Nasz siostra była wzruszona aż do łez miłością Boga, który zechciał odpowiedzieć na taką potrzebę...

Doświadczając Opatrzności, to kosztować czułości. Jeśli zapomnimy o tym, pominiemy to, co najważniejsze. Ubóstwo, do którego jesteśmy wezwani nie jest ascezą; naszym celem nie jest hartowanie się, czy kształtowanie twardego charakteru. Bo aby zadziwić się bogactwem darów, potrzeba raczej duszy dziecka, a nie wielkiego bohatera! Gdy zaczęliśmy nasze wspólnotowe życie z Marie-Annick, mieszkaliśmy w Paryżu wynajmując maleńkie mieszkanie. Mimo to byliśmy bardzo szczęśliwi! Ale jakie było nasze oczarowanie, gdy w Sommervieu otrzymaliśmy setkę pokojów! Pomnożone zostały nasze możliwości przyjmowania ludzi...

Każdego dnia Pan uczy nas. Jeśli daje nam swą czułość, to czyni to po to, byśmy mogli trwać w ubóstwie ewangelicznym. Ale także po to, byśmy mogli mówić Mu o wszystkich naszych potrzebach, nawet tych najmniejszych, o wszystkich codziennych troskach naszych braci i sióstr, z tą samą miłosną uwagą, z tą samą delikatnością, jak o naszych własnych. W każdym razie będziemy do tego zdolni, tylko wtedy, gdy podejmiemy zaciekle, z radykalną wiernością ubóstwo ewangeliczne. Bo dar nasz musi być uczyniony z tego, co jest dla nas konieczne, co jest nam potrzebne, a nie z tego, na czym nam zbywa. Taki dar jest darem ofiarującej się miłości. Tak odkrywamy radość nieoczekiwaną, miłość, która nas przepelnia, powstaje nowa więź z każdym człowiekiem, tak by pragnąć bardziej dawać niż otrzymywać. Ewangelia przemienia: bezgłośnie, słowo po słowie, objawia nam zupełnie inną formę społeczeństwa. Społeczeństwa, w którym ubogi ma swoje miejsce...

żyć z godnością

Zawierzenie się Bogu prawdziwie uczy nas Jego czułości. Doświadczamy jej, gdy rezygnuje z tego, co jest nam konieczne. Nie oznacza to jednak, że oczekujemy otwartych ramion, manny z nieba: nie jesteśmy żebrakami Boga! Jak wszyscy na ziemi, każdy z członków Wspólnoty Chleb Życia musi pracować na zaspokojenie swych potrzeb. Jest to naszą potrzebą i wymaga tego nasze poczucie godności. I gdybyśmy mieli na utrzymaniu tylko samych siebie, z pewnością starczyłoby naszych pensji. Tymczasem, okazuje się, że mniej więcej połowa naszego dochodu przeznaczana jest na pomoc ubogim: wielu z nich

przybywa bez jakichkolwiek środków do życia, czasem bez dokumentów, ze słabym wzrokiem, zniszczonymi zębami, obarczeni chorobami... Trzeba ich wspomóc, a to są nie małe koszty! A przede wszystkim, trzeba dać im nocleg, pożywienie, ciepło. Każdego miesiąca liczymy i przeliczamy, i każdego miesiąca stwierdzamy to samo – nie mamy tyle pieniędzy... Tymczasem, od dwudziestu lat otrzymujemy tyle ile nam potrzeba, tak, by starczyło na pokrycie wszystkich naszych potrzeb... I tak jest w każdej wspólnocie, która się rodzi, gdziekolwiek by to nie było!

Mimo to, trudności, które napotykamy są czasem tak wielkie, iż pojawia się pokusa, by domagać się subwencji od państwa, czy odpowiednich organizacji. Lecz wybrawszy życie z ubogimi, życie ubogich, staramy się raczej respektować ich godność, a także swoją własną, i rezygnujemy z wszelkich przedsięwzięć, które by ingerowały w naszą solidarność: ubodzy nie posiadają przecież żadnych środków umożliwiających im zwracanie się do władz, mogą jedynie oczekiwać, że będziemy im towarzyszyć... Nie domagamy się niczego ani od państwa, ani od Kościoła, ani tym bardziej od bogatych, gdyż to, co mają w nadmiarze, w jakiś sposób, winni są ubogim! Święty Ambroży z Milanu mawiał w ten radykalny sposób: „To co mamy w nadmiarze, kradniemy ubogim.”

Słowo jest prawdziwe

Zbyt dumni by prosić, prosimy tylko Boga samego, a On nigdy nie zawiódł naszej ufności. Dowodem na to, że jego Słowo jest prawdą jest to, co powiedział: „Szukajcie najpierw Królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, a wszystko inne będzie wam dane z nawiązką.” Jeżeli wprowadzam w życie słowa Ewangelii, jeżeli decyduję się, bez stawiania żadnych warunków, żyć razem z ubogimi, Bóg dotrzyma swojej obietnicy. Muszę przyznać, że zdarzyło mi się kiedyś poddać tą prawdę w wątpliwość. Bowiem, gdyby okazało się, że Bóg nie wypełnił swej obietnicy, mógłbym spokojnie przestać żyć Ewangelią... Daremnie: Bóg zawsze odpowiadał swą obecnością, gdy tylko żyłem jego Słowem.

Pewność, że Słowo jest prawdą jest niezbędną by trwać, gdy początkowy entuzjazm osłabnie i gdy czai się zniechęcenie. Tak jak wszyscy, chciałbym mieć odłożonych kilka groszy, jeść mięso nieco częściej, wypić czasem szklaneczkę wina, mieć ciepłutko w zimę... Ciało lubi wygodę, tylko duch ciągnie do ubóstwa. Dokonałem radykalnego wyboru, ale w swym człowieczeństwie pozostałem taki jak wszyscy... Bóg zawsze dawał mi w nadmiarze siły trwania.

Powinniśmy żyć słowem, niezależnie od wieku, od kraju, itp... bo ono jest prawdziwe. Wystarczy tylko zapragnąć, ale nie zawsze mamy do tego śmiałość. Czasem brak tylko odwagi. Jednak doświadczenie uczy nas pomału, że słowo Boga jest jedynym pewnym światłem, które pozwoli nam dotrzeć do celu... Możemy dać się zwieść, i to ileż razy, przez nasze przekonania, idee, opinię publiczną. Możemy dać się zwieść charyzmatykom, guru wszelkiej maści, a nawet ludziom Kościoła, i ojcom duchowym, jeśli nie będziemy doświadczać słowa, cieszyć się czytając je, komentować je i głosić... Bo słowo Boże nie zwodzi. Trzeba nam do niego nieustannie wracać, konfrontować z nim wszystkie nasze sprawy: czy nasze wybory wypływają z Ewangelii, co jest właściwe, nawet wbrew opinii innych ludzi...

Zasady życia Opatrznością

Jezus nigdy nas nie zmyli. Tymczasem możemy pomylić się my sami słuchając jego słów. Jesteśmy słabi i musimy o tym pamiętać, szczególnie przy podejmowaniu decyzji, we

wspólnocie czy w Kościele. Zawsze musimy odwoływać się do Słowa Bożego. Doświadczenie wskazuje nam na kilka zasad życia Opatrznością:

- Zachowanie 10% naszych dochodów, ale także z otrzymywanych darów, tak by rozdać je tym ubogim, którzy nie są w naszej wspólnocie. Często odczuwamy pokusę, by zatrzymać dla siebie dziesięcinę, o której mówi Stary Testament. Tym bardziej, że wspólnota powiększa się i rosną jej potrzeby. Ale w ten sposób pozbawilibyśmy się Bożej Opatrzności.
- Być ubogimi, którzy są aktywni, nie tylko dla Królestwa Bożego, ale także, by zarobić na swój chleb i jeśli to będzie możliwe, także chleb naszych ubogich. Jeśli nie będziemy pracować, Pan powstrzyma swą dłoń.
- Ograniczać swoje własne potrzeby i te, które wiążą się ze służbą ubogim, tak by wszystko było na miarę Królestwa Bożego. Wymaga to poświęcenia. Na przykład: remont domów, które są nam wynajmowane, a które nie zawsze są przystosowane do przyjmowania ludzi. W Sommervieu, nie było wody w kranach przez dziewięć lat, za każdym razem trzeba było po nią iść aż na koniec korytarza. Kiedy więc bierzemy się za prace remontowe, nie chodzi nam wcale o uzyskanie więcej komfortu, ale przede wszystkim o to, byśmy my i nasi mieszkańcy nie pozostawali bezczynni: wspólna praca, to też jest Królestwo Boże! Nigdy nie prosiliśmy o dom w idealnym stanie, by móc tam przyjmować ubogich. Najpierw jest misja, a wszystko inne zawsze przychodzi potem...
- Nieustająca modlitwa. W gruncie rzeczy, pomimo pragnienia pokoju, które zamieszkuje nasze domy, pojawiają się między nami podziały, powstrzymując Opatrzność. Trzeba od tego stronić, podjąć swoją własną odpowiedzialność, wybaczyć, by wypełnić wezwanie Boga, wezwania do modlitwy, które stale ponawia.
- Poszanowanie wspólnego dobra. Może się to wydawać oczywiste, ale niedbalstwo jest notorycznie obecne w każdej wspólnocie. Nie dotyczy to tylko Chleba Życia, ale także zakonów! Dbanie o samochód, sprzęt, nie wypływa z nas naturalnie, kiedy nie należą one do nas! Podobnie, trudniej jest uszanować to, jak ktoś posprzątał, niż gdybym to zrobił ja sam...
- Dzielenie się swoim darem, otrzymanym z ręki Boga. Jezus nieustannie uczy nas: spontanicznie, wolimy oddać to, co brzydsze, co jest gorsze, lub to na czym nam zbywa... Jezus zaś zachęca nas do oddania tego, co najlepsze, co niezbędne. Jeśli jesteśmy mu posłuszni, odda stokrotną wartość, zanim go o cokolwiek poprosimy!

Ale Wszystko, co daje Jezus, jest Wszystkim, co On sam otrzymał: nie miał domu, On, Stwórca wszechświata... Więcej, bo nie miał nawet kamienia, na którym mógłby złożyć swą głowę. Tak samo jest z nami, to, co otrzymaliśmy nie należy do nas. Zostało nam, to dane w nadmiarze, by ubodzy mogli z tego skorzystać. Prawdą jest, że instynkt posiadania szybko wypływa w nas na wierzch. Wytyczone zasady są po to, by nas wzmocnić w naszym wyborze, by podtrzymać nas w trudnych momentach. Są po to, by nas podtrzymać, gdy słaniamy się pod ciężarem brzemienia.

Zasady te są konieczne także z innego powodu. Zapewniają współdziałanie w naszej wspólnocie, która mogłaby zbłądzić przez tych, którzy ją krytykują. Hańba ciąży nad tymi, którzy przyjmują ubogich. Są z nimi utożsamiani. Przeciw naszym licznym wspólnotom wysuwane są zarzuty. Ci, którzy kompromitują się żyjąc wraz z ubogimi, są osądzani, tak, jak osądzany był Jezus: przezywany był pijakiem, oskarżany za obcowanie z ulicznikami i grzesznikami. Żyjąc razem z biedakami, musimy przyjąć, że będziemy odrzuceni przez społeczeństwo, tak, jak ci, których ono marginalizuje.

Ci, którzy znają domy wspólnoty Chleb Życia, wiedzą, że żyjemy w nich ubóstwem wieloaspektowym. Nie podejmuje go jedynie pod względem materialnym, choć takie przecież jest życie ubogich, a więc i tych, którzy decydują się żyć tak jak oni.

Rezygnując ze wszystkiego, tracimy także dostęp do środków, dzięki którym moglibyśmy podnieść poziom życia tych, których przyjmujemy. Możemy jedynie żyć wraz z nimi i tak siebie zubożyć: nosimy takie same ubrania, czyli to, co przynoszą nam ludzie, spożywamy ten sam pokarm, nie zawsze to, na co mamy ochotę; a kiedy brakuje nam pieniędzy, odczuwamy głód i zimno. Trudności więc, dotyczą całą wspólnotę.

Nie bawimy się w udawanie ubogich. Jedyne środki jakie posiadamy to proszenie o dary, zebrania...albo zamknąć drzwi dla tych, którzy jeszcze się do nich dobijają! Oczywiście moglibyśmy zająć się pracą zarobkową i zostawić biedaków pod drzwiami... Gdybyśmy to zrobili, szybko wybrnęlibyśmy z kłopotów! Nie musimy być ubodzy, a to, że nimi jesteśmy nie świadczy wcale o naszej niezaradności! Ale, dla miłości Jezusa, nie chcemy takich rozwiązań. I wierzymy w to, że gdyby wszyscy chrześcijanie żyli Słowem Bożym nie musielibyśmy tego robić!

Tak więc, z całą pewnością, wierzymy w Zmartwychwstanie! To jest konieczne! Ale któregoś dnia, ciężar cierpienia zmaże nasz uśmiech, a troski dzielone z tymi, którzy są najbardziej zranieni przygniotą nas. Tak jak oni, jesteśmy naznaczeni: ubodzy starzeją się szybciej i nie bez przyczyny!

Często się zdarza, że młodzi ludzie, pochodzący z dobrych sfer, wyważeni, przed którymi rysuje się jak najlepsza przyszłość, przychodzą do nas, bo kochają Pana i chcieliby pomagać ubogim. Ludzie ci czasem zarzucają nam: „Macie smutne twarze (w rzeczywistości istnieje duża różnica między smutkiem a powagą), to miejsce jest obskurne, jest zimno, jedzenie jest brudne! Jak można w ten sposób przyjmować biedaków. Zaslugują na najlepsze!”

Ci zwariowani ludzie, którzy boją się ubóstwa, dodają prawie zawsze: „Tu wszystko jest tak ciężkie do zniesienia, że nawet w kaplicy człowiek nie może się dobrze czuć. Widać tam tylko Jezusa!” Jakież to piękny komplement!

Naszym powołaniem jest właśnie usunąć się, umniejszyć się, tak jak Jan Chrzciciel, by wskazać na Baranka. Gdy życie wspólnotowe jest zbyt słodkie, zbyt braterskie, gdy otoczenie jest zbyt radosne i zbyt ładne, ryzykujemy, że przywiążemy się bardziej do wspólnoty niż do Boga samego!

WSPÓLNIE PRZEŻYWAJĄC UBÓSTWO

Rozwiązanie problemu biedy nie spadnie z nieba, ani nie przyjdzie od moźnych tego świata, czy nawet od jakichś organizacji. Jak wszystkie prawdziwe przemiany, wyjdzie z ludu ubogich, ludu, który ma swój instynkt. I rozprzestrzeni się na zachodzie, tak samo jak i na wschodzie. Nasz system załamie się, pociągając za sobą koniec neo-kapitalizmu. Czego możemy sobie życzyć, to żeby odbyło się to w sposób pokojowy, przy jak największej współpracy i niezbyt późno.

Zagląając w przyszłość

Życie z ubogimi jest zmierzaniem w tym kierunku. Po pierwsze, jeśli chcemy, by proces ten odbył się łagodnie, trzeba poczynić przygotowania. Dzieląc życie z ubogimi, zyskujemy sposobność korzystania ze środków, które są najprostsze i łatwo dostępne.

Tak długo, jak będziemy patrzeć z zewnątrz, nie będziemy w stanie: skazujemy się na rozwiązania prowizoryczne i pobieżne. Pozbawiać się tego, czego ubodzy mogą nas nauczyć jest zarówno wielką stratą, jak i iluzją.

Stąd wierzę, że przyszłe rozwiązania przypominać będą to, czego doświadczamy już dziś w Chlebie Życia. Inspirowanie się tym modelem oznacza przede wszystkim korzystanie ze środków ubogich i bliskich ludzkim realiom. Uciekanie się do ociążałych i kosztownych technik nie ma większego sensu, jeśli nie formujemy tych, do których są one kierowane, tak, by potrafili z nich korzystać. Potrzeba raczej rozwijać lokalne środki, łatwe w dostępie i proste w użyciu. A ubodzy, gdy tylko nikt nie będzie im przeszkadzał, szybko dostosują je do użytku.

Oczywiście, przyjęcie tej drogi jest propozycją dla wszystkich. Każdy ma swój udział w tym dziele. Każdy, nawet ubogi! On także może wyciągnąć jakąś lekcję z refleksji nad dzieleniem się.

Jak wiele rodzin izoluje się w swej nędzy, uczestnicząc w konsumpcyjnym stylu życia, który jest ponad ich możliwości? Jak mało zastanawiamy się nad lepszym sposobem wykorzystania przez nich pieniędzy? Ubóstwo nie jest nigdy tylko ekonomiczne, jest także kulturowe, społeczne. Gdybyśmy się wraz z nimi zastanowili, nie likwidowalibyśmy ich ubóstwa, ale raczej staralibyśmy się, by nie było znoszone jak nieszczęście i żeby sami sięgnęli po ofiarowane im rozwiązania.

Nie zdołamy pomóc ubogim, dopóki oni sami nie będą przekonani, że ich los jest w ich własnych rękach.

Tymczasem, wezwanie świata jest zupełnie inne: doradza się nam raczej korzystanie z pośrednictwa organizacji, które zrobią dobry użytek z naszych darów. Na pewno! Ale jaki cel ma działanie, które nie wynagradza darczyńcy? Bardzo dobrze jest kochać „generalnie”, ale jest w nas potrzeba kochania kogoś szczególnie. Trzeba, by nawet ubodzy i opuszczeni mogli służyć innym swymi zdolnościami i miłością. Istnieją ogromne pokłady dobrej woli i twórczości, które pozostają niewykorzystane z winy braku wyobraźni. Przestańmy myśleć tylko pod kątem opłacalności i racjonalności: zbyt wiele już straciliśmy.

Człowiek koniecznie potrzebuje drugiego człowieka. Środki ubogie, bezpośrednie, tzn. wychodzące od pojedynczego człowieka dla człowieka, są środkami najlepszymi i najbardziej skutecznymi. Ofiarowanie pieniędzy umierającemu z głodu dziecku jest słuszne; tak należy czynić. Ale jeśli mogę „adoptować”⁵ dziecko, którego fotografię posiadam, wysyłać mu pieniądze każdego miesiąca, mając świadomość, że żyje ono dzięki mnie, otrzymywać wiadomości od niego, to jest to daleko więcej, gdyż raduje serce. I niech będzie mi wolno zrobić coś jeszcze dla niego, „stracić” dla niego trochę czasu własnoręcznie robiąc zabawkę, zapakować ją, pójść na pocztę i wysłać. Wówczas zapomnę o swej samotności: dam życie temu dziecku, a ono da je mnie.

Znam pewną osobę niepełnosprawną, która zapomniała o swych smutkach od momentu, kiedy zaadoptowała sześcioro dzieci. Teraz za to cierpi w inny sposób, obawiając się czy nie pomyliła się wysyłając paczkę i często płacąc, przepłaca z obawy, żeby paczka dotarła do celu. I najczęściej paczka dociera, a człowiek ten odżywa! Kto odważy się powiedzieć, że lepiej zrobiłaby wysyłając pieniądze do którejkolwiek organizacji?

Gdyby o to tylko chodziło, zapewne dawno już zaprzestałaby pomagać; w miejsce zniechęcenia przyszyłoby zapomnienie, a potem już tylko samotność...

Każdy może podjąć swoją małą część, swój sektor, który rozwijać będzie na swoją miarę; pokornie. Każdy odnajdzie swoją rolę, a co więcej, będzie to doskonały środek

⁵ parener- program adopcji na odległość

pozwalający na uniknięcie bezcelowego dryfowania, które znają wszystkie wielkie organizacje humanitarne. Znaczna część afer, o których się dziś słyszy dotyczy pomocy humanitarnej, która została wykorzystana dla celów politycznych. Jeśli rząd przejmuje kontrolę nad otrzymywaną pomocą i wykorzystuje to dla swojej korzyści, staje się dyktatorem i może to oznaczać katastrofę dla całej populacji, której to dotyczy. W taki sposób przyczyniamy się jedynie do komplikowania tego stanu rzeczy. Za to, gdy działamy w małej grupie, kiedy każdy niesie swoją część ubóstwa, trudniej tym manipulować. W ten sposób czynimy naprawdę dobrą robotę!

Pilna potrzeba zmian

Krzyczące ubóstwo, które nas otacza, obecne na całym świecie, także we Francji, stanowi wyzwanie dla każdego z nas. Skończyła się już epoka, kiedy mogliśmy polegać na państwie opiekuńczym. Pomoc socjalna we Francji napotyka na brak środków koniecznych do zaspokojenia wszystkich potrzeb, które są coraz to bardziej naglące i pilne. Nawet instytucje typu Resto du coeur⁶ są przeciążone. Podczas minionej zimy, w naszym departamencie, zdołano pomóc 11000 osobom z 33000 najuboższych będących w potrzebie. Co będzie jeśli zjawisko będzie się nasilało?

Kiedyś w Lozere, jakiś pracownik socjalny, który nieraz z nami współpracował, wyznał mi, że 18000 ubogich zostanie pozostawionych samym sobie, skazanych na szpital psychiatryczny bądź więzienie. Sądzę, że społeczeństwo, uważające się za rozwinięte, powinno wziąć na siebie odpowiedzialność za swych najsłabszych członków... Jeśli tak nie jest, oznacza to, że społeczeństwo to jest bardzo chore!

Prawdą jest, że budżet przeznaczony na sprawy socjalne nie zawsze wykorzystywany był w sposób inteligentny i wydajny. Koniecznym wydaje się, chociażby, ponowne przemyślenie systemu ubezpieczeń społecznych. Uważam jednak, że mimo swych braków budżet ten zasługiwał na istnienie. Jego postępujące kurczenie się w społeczeństwie żyjącym na tak wysokim poziomie wskazuje na brak refleksji i zainteresowania dla sprawy.

Koniec systemu

Początkowo system działał płynnie: wydawaliśmy pieniądze na ubogich, a w zamian umożliwiało to funkcjonowanie całej ekonomii. Od jakiegoś czasu budżet kurczy się, maszyna co rusz zacina się. Widoczny jest narastający nacisk ze strony organizacji pożytku publicznego typu DASS⁷, by przejąć pracę naszej wspólnoty.

Scenariusz jest klasyczny. Przychodzą nas zobaczyć, po raz pierwszy i od razu proponują nam subwencje; potem wracają po kilku miesiącach, by obwieścić, że nasze pomieszczenia nie spełniają wymaganych norm. Jeśli zgodzimy się na ich remont, który oni sfinansują, będziemy musieli przystać na ich warunki co do bezdomnych, których przyjmujemy. Wreszcie zaproponują nam 30 000 F na miesiąc na utrzymanie naszych wielkich domów. Kwota ta, 30 000 F, odpowiada mniej więcej sumie przeznaczanej przez opiekę społeczną na jedną tylko osobę, gdy tymczasem my mamy ich na utrzymaniu dwadzieścia pięć... To traktowanie nas jak idiotów! Zapominają o jednej rzeczy: my mamy ze sobą Pana. Tak więc subwencje...

⁶ Jedna z głównych francuskich organizacji pomagających najuboższym

⁷ DASS- La Direction des Affaires Sanitaires et Sociales

Śmiać się czy płakać? Małe stowarzyszenia, mniej znane niż Chleb Życia, same nie wiedzą już gdzie szukać pomocy. Tracą nadzieję. Jasne jest dla nich, że pomoc społeczna chce przejąć ich pracę, by wykonać ją jak najmniejszym kosztem: kwestia bezdomnych jest kluczowa, wielu cierpi głód i umiera z zimna. Opinia publiczna musi widzieć, a statystyka podkreślić, że opieka nie pozostaje bezczynna...

Ale przyjdzie kiedyś moment, że nie będą w stanie sprostać wymaganiom biedaków! Widać to już dziś. Stajemy u progu czegoś nowego. Być może, że rozpocznie się pasjonująca epoka, która będzie triumfem małych inicjatyw: dzięki swej wiarygodności, grupy takie jak nasza będą mogły swobodnie działać, a w każdym razie, staną się jedynymi, które będą potrafiły odnowić społeczeństwo. Państwa nie będzie stać na zaspokojenie wygórowanych potrzeb potrzebujących, pragnących dorównać standardom życia społeczeństwa.

Wielu pracowników socjalnych już dziś jest tego świadkami. Większość z nich jest zniechęcona, zbита z tropu. Pozbawieni publicznej manny, opuszczeni przez państwo, czują się bezsilni, spostrzegają siebie samych przede wszystkim jako wyznaczniki wykluczenia społecznego. Zwracają się do nas, już nie po to, by przejąć naszą pracę, lecz byśmy przedstawili im nasze pomysły i przeczucia.

Uczestniczyć w ubóstwie

Dotykamy tu czegoś fundamentalnego, stajemy przed problemem wykluczenia wywołanym przez ubóstwo. Ubodzy nie cierpią jedynie z powodu bezrobocia, głodu czy zimna, cierpią także, bo nie posiadają papierów, a ich dzieci nie mają przyzwoitego domu, w którym mogłyby mieszkać, bo pozbawieni są pomocy w zaspokajaniu swych najbardziej podstawowych potrzeb. Cierpienie to zwiększa jeszcze doznawane upokorzenie. Kiedy opieka socjalna proponuje swoją pomoc, doświadczają uczucia poniżenia, a czasem buntu, bo społeczeństwo nie uznaje ich już więcej jako swych członków. Każdy z nas powinien zareagować, wziąć swoją odpowiedzialność, a wraz z nią swoją część ubóstwa. Jeżeli miłość będzie traktowana jako zawód, ubodzy nie przestaną czuć się marginalizowani, a wraz z nim ci, którzy dzielą ich los. To dlatego Chleb Życia nie zgadza się na to, by stać się specjalistą w dziedzinie przyjmowania bezdomnych. Straż miejska, lekarze, ANPE, pomoc socjalna, także rodziny, a nawet chrześcijanie przysyłają nam swoich ubogich: „Zajmijcie się nimi, przecież to wasze powołanie...” Niektórzy, nie pojmują, że nie możemy zawsze mówić tak! Nie mogliby spać spokojnie wiedząc o ciężkiej sytuacji swych ubogich! Oczywiście przyjmujemy ich, ale to nie zwalnia nikogo z odpowiedzialności finansowej, czynnej, duchowej. To, że jacyś kontemplatycy przyjęli ubogiego, nie oznacza, że nie mogą tego czynić także inne rodziny, według swoich możliwości. Pomoc ubogim wymaga zaangażowania i bycia zdecydowanym na wszystko. To jest przymierze!

Bez osobistego zaangażowania każdego z nas, nasze społeczeństwo pozostanie podzielone, bo to, co jest dziś największym cierpieniem, to życie osobno. Dziś prawo do życia w naszej społeczności mają tylko ludzie tzw. „odpowiedni”, „normalni”. Inni zostali wyeliminowani; szufladkujemy ludzi na starych, wariatów, niepełnosprawnych, sieroty, przestępców, ćpunów, alkoholików, a potem kierujemy ich do ośrodków specjalistycznych. Dla każdej kategorii, także wiekowej jest odpowiednie miejsce: domy dla młodych, starych, chorych psychicznie, itd.

Ten podział niszczy nasze społeczeństwo od wewnątrz. Doskonale widać to w wielkim mieście: imigranci są separowani w specjalnie dla nich wytyczonych dzielnicach. Ludzie nie mają w ten sposób szansy na spotkanie, żyją w ignorancji i nieświadomości, przez to narasta w nich strach i agresja.

Strach to zamknięte koło; napędza je izolacja i hedonizm: boję się tego, czego nie znam, przede wszystkim boję się jednak tych, którzy są ubożsi ode mnie, którzy czyhają na moje dobra i życie. Nie unikniemy strachu; zawsze o coś się boimy (o nasze pieniądze, o nasze bezpieczeństwo, o naszą pracę, o pewny byt...). Ale jeśli powoli zaczniemy się tego wyzbywać, kiedy zaczniemy rezygnować z rzeczy i z wygod, strach ustąpi, a spotkanie stanie się znów możliwe. Więcej nawet: bo Bóg wpisał w nasze istnienie zdolność spotkania, wpisał w nas taką podatność, możliwość, która choć niewidoczna, jest rozpoznawana przez ubogich. Człowiek staje się wówczas dyspozycyjny, jak nigdy przedtem.

Przymierze

Przeżyłem to jak łaskę, jako coś, co zostało mi dane. Jak wytłumaczyć, że wszędzie, gdzie się udam nawiązuję więź z ludźmi tak bardzo odmiennymi ode mnie? W mojej wiosce trędowatych nazywają mnie: „Biały, który jest jak Czarny”. Kiedy byłem na północy Kanady wraz z Marie-Annick, gościliśmy u pewnego plemienia Indian. Lud ten żyje w straszliwych warunkach: odizolowani od reszty społeczeństwa, w większości są alkoholikami. Byliśmy dla nich białymi, tj. potomkami kolonizatorów, którzy ukradli im ich ziemię i zabili ich bizona. Jednak natychmiast po naszym przyjeździe, w ramach rytualnego święta, podali mi do palenia świętą fajkę, na znak, że jestem dobrze odbierany przez wspólnotę. Aczkolwiek było kilku wodzów, których moja obecność nie uszczęśliwiała!

Zawsze w takiej sytuacji czułem się kochany i zdolny, by kochać. Wielu nie potrafi przeskoczyć różnic, ale spotkanie staje się możliwe, możliwa staje się szansa na prawdziwe relacje. A oto czego doświadczyłem w Rio: wybrałem się do faweli, by zorientować się co można tam zdziałać; wiedziałem, że ryzykuję, gdyż policja nigdy się tam nie zapuszcza, a biali są szczególnie narażeni. Rywalizujące uzbrojone bandy dilerów po nocach ścierają się ze sobą. Gdzieś w ciemnym rogu widziałem jak jacyś dwaj faceci, swobodnie czyścili swoje pistolety. Choć wiedziałem, że Pan jest ze mną, nie czułem się całkowicie bezpieczny. Pragnienie zaprowadziło mnie do jakiegoś małego bistro. Był to zwykły blaszany barak. I właśnie w tym obskurnym miejscu nawiązałem znajomość: stary czarny właściciel baru podszedł do mnie, by z uśmiechem ofiarować mi darmowy kufel piwa.

Trzeba nam na nowo odkryć wartość relacji, bez czego nasze społeczeństwo pomалу rozpadnie się w drobny mak. W każdym razie więź można nawiązać nie tylko przez darowanie pieniędzy, co zresztą sprawia nam zbyt wielkie zadowolenie. Nie chodzi o to, by tylko dawać, lecz by dzielić⁸ los, żyć razem. Tylko we wspólnocie, gdzie wszystko przeżywa się razem, możemy odnowić relacje z tymi, którzy są wykluczeni i sprawić, by cofnęła się bariera lęku. Tylko pod tym warunkiem, będziemy mogli na nowo usłyszeć Dobrą Nowinę.

Prawdą jest, że domy Chleba Życia przyjmują ubogich, ale przede wszystkim są one miejscami nadziei, wyspami profetycznymi, laboratoriami Ewangelii. Oto dlaczego - stanowczo to podkreślam - na nasze powołanie nie składa się jedynie pomoc ubogim, ale dzielenie życia, dachu, oraz naszych dóbr z nimi. To z nimi musimy nauczyć się czytać Ewangelię, nauczyć się jak konkretnie ją zastosować. Razem z nimi musimy na nowo nauczyć się żyć jako lud i wspólnota.

Razem z ubogimi pragniemy także nauczyć się pracować, pracować własnymi rękoma, wykonywać pracę prostą, by wieść życie nieskomplikowane, które zintegruje nas na długi czas. Większość z tych, którzy do nas trafiają, nie ma pracy, a czasem wykształcenia. Należy powrócić więc do rzeczy, które nam mogą się wydawać oczywiste. Bowiem społeczeństwo, w którym obecnie żyjemy nie docenia pracy ręcznej. Straciła ona znaczenie

⁸ partager- dzielić, tu w znaczeniu –przeżywać coś razem

na naszym rynku pracy. Zmiany, które nastąpiły, a na które początkowo nie zwracaliśmy uwagi, mają swoje straszliwe następstwa, które zaledwie odkrywamy.

Jaki postęp?

Mówimy czasem o postępie technologicznym, jak o czymś najbardziej oczywistym, a w każdym razie nieuniknionym. Tymczasem, jednym z jego skutków jest marginalizacja całych grup społecznych. Różne programy przewidują, że do roku 2000, 80 % małych gospodarstw rolnych zniknie z naszego krajobrazu. Wraz z ziemią pozbywamy się umiejętności uprawy! Technologia wypiera także fabryki przemysłowe. I kiedy osiągamy spektakularne i wspaniałe wyniki technologiczne, mali przedsiębiorcy bezowocnie poszukują fachowców w dziedzinie stolarki, elektryki, mechaniki! Jeśli chodzi o młodych, studiuja coraz dłużej, by potem nie radzić sobie z ortografią, i w gruncie rzeczy tracą pewność rzeczy najbardziej elementarnych, tą którą posiadali nasi dziadkowie z ich skromnymi dyplomami. Czy w takich okolicznościach rzeczywiście możemy mówić o postępie? Należałoby raczej przyrzeć się wszystkim tym konsekwencjom zanim wyeksportujemy je do państw, którym zamyślamy nieść pomoc...

My, którzy dzielimy życie z ubogimi nie chcemy ulegać fałszywym potrzebom, odmawiamy udziału w tym niepohamowanym wyścigu o posiadanie większej władzy i wiedzy, bo wiemy, że przynosi to zgubę ubogiego. Bo jak mogłoby być inaczej? Ubodzy nie są w stanie współzawodniczyć. Nie są konkurencyjni. I tak jak Jezus, który, by bardziej umiłować, wybrał życie z ubogimi, my także odrzucamy wszelkie zbędne potrzeby, by pozostać czujnymi na to, co najważniejsze: dzielenie się tym, co niezbędne.

Chleb Życia nie kontestuje ani postępu, ani modernizacji. Żyjemy z dnia na dzień. Uważamy, że trzeba nieustannie szukać rozwiązań, czynić jak najlepiej przy użyciu jak najuboższych środków, wykonać to, co pilne. Teraźniejszość absorbuje i pożera nas. W życiu doczesnym nie ma zbyt wiele miejsca na przeszłość czy przyszłość: wciąż jesteśmy sprowadzani na ziemię.

Ale istnieje coś więcej. Czym jest przyszłość, kiedy żyjemy z ubogimi? Wszędzie na świecie obserwuję zatracenie pamięci siebie. W wielu krajach pozostały archaiczne środki transportu: najczęściej są to osły i bawoły. W mojej wiosce trędowatych nie ma wody ani elektryczności; na leki mogą przeznaczyć zaledwie 2 F na rok. Oto los milionów istnień ludzkich! Bądźmy, więc realistami: postęp naszego społeczeństwa nie będzie mógł nigdy stać się postępem większej części ludzkości. Jeśli zaś chcemy znaleźć rozwiązania dostępne wszystkim, musimy, będziemy musieli odejść od naszych dotychczasowych schematów. Nie widzę więc, innego wyjścia na chwilę obecną, jak tylko droga, którą wybraliśmy, tj. porzucenia wszystkiego.

Jeszcze przed dwudziestu laty mogliśmy myśleć o innym rozwiązaniu. W społeczeństwie zachodnim królował dobrobyt, ludzie wspólnie chcieli pomagać ubogim. Dziś, wszystko to się zmieniło. Portfele otwierają się już nie tak łatwo; dary są bardziej wybiórcze, co oczywiście nie jest znowu takie złe. Chociaż hojność ta może się jeszcze skurczyć! Wiele spośród organizacji jest zagrożonych, bo źródła ich dochodu nieustannie maleją. Jeśli zaś chodzi o Wspólnotę Chleb Życia, poślubiając ubóstwo podjęliśmy ryzyko stopniowej marginalizacji.

Co zrobimy, gdy do tego dojdzie? Mam ufność: zawsze jakoś damy sobie radę bez konieczności zebrania! Przykładowo moglibyśmy wyjechać do Gers i kupić tam za parę groszy ziemię i osiedlić się, by żyć z własnej uprawy. Dlatego też tak ważne jest dla mnie zdobycie umiejętności tradycyjnej uprawy ziemi. Hipoteza ta zakłada, że w określonej sytuacji musielibyśmy żyć tak, jak żyją ludzie w Afryce, w Azji czy gdzie indziej. Afrykanin

nie może liczyć na traktor, żeby zaorać pole czy żeby zebrać swoje ziemniaki. Musi liczyć tylko na siebie! Jeśli tego nie potrafi, albo, jeśli przeniesie się do wielkiego miasta, będzie mu ciężko przeżyć. Tym bardziej, że nikt nie przyjdzie mu niczego tłumaczyć, no chyba, że jakiś mieszczuch z ONG⁹, który da mu wykład na temat uprawy słodkich ziemniaków...

Wbrew pozorom, nasza droga nie wydaje mi się pozbawiona realizmu, co nie znaczy, że nie ulegam nieuzasadnionym wątpliwościom, kiedy wszystko idzie źle. Życie z ubogimi zanurza nas w kontekst bezinteresownego działania, czasem nadziei; różnych problemów, które spadają na nas znienacka. Trzeba więc nieustannie wszystko zaczynać od zera. Na szczęście, nie mierzę nadziei ilością włożonego trudu. Ona jest obecna, a to, co przychodzi, przyszłość, to dla mnie Chrystus. Ale wierzę też, że wplecie jeszcze kilka nitek ze swej wieczności w naszą ludzką przyszłość. Nie może pozbawić nas, pionierów na tej drodze, swojej obecności i swego działania.

Wierzę więc, ufam, że pracuję dla wcielenia w życie Królestwa Bożego przez rzeczywistą przemianę człowieka. To jest moje światło i moja walka.

UBÓSTWO NIE JEST NĘDZA

Bóg zaradza wszystkim moim potrzebom, obdarowując mnie ponad moje oczekiwania. Każdy dzień daje możliwość kosztowania jego czułości, która jest nieprzebrana! Nadto darzy nas radością wolności: „Nie lękajcie się jutra.” Tym nakazem, który zawiera w sobie także obietnicę, wyzwala mnie od moich trosk. Po co się troskam, skoro Bóg nad wszystkim czuwa? Zawierając się Jemu, godząc się na to, że stanę się słaby, odnajduję bezpieczeństwo: nie tylko ze względu na Jego troskliwość, ale przede wszystkim, dlatego, że odpowiadam na Jego prośbę, co zmusza Go do wypełnienia obietnicy.

Oczywiście, nie rozwiązuje to wszystkiego: zmartwienia są w nas obecne, obciążają nas, tak nasze własne jak i innych. Mimo że ufam, nie zawsze jest mi lekko na sercu! Wiara w bezpieczeństwo, które daje Bóg musi od czasu do czasu odnawiać się; nie można jej osiągnąć raz na zawsze. Mimo to, czyni ona życie w pewnym stopniu łatwiejszym: odcinamy się od rzeczy, które ograniczają nas.

Ludzie idocieją na punkcie swojego zdrowia i kilku groszy! Ale kiedy się od tego uwolnią, nawet ich bogactwo wyda im się nędzne.

Chrystus kontra wygoda

We Wspólnocie Chleb Życia mieliśmy kiedyś młode małżeństwo, z którym bardzo się związaliśmy. Byli bezkompromisowi, żarliwi. Ubóstwo traktowali zupełnie na serio. Po ślubie, wszystkie pieniądze, które otrzymali w ramach prezentów, oddali na potrzeby jednego z naszych nowych domów. Potem przeprowadzili się do miasta, umeblowali mieszkanie bardzo oszczędnie, urodziło im się dziecko. Mijał czas bez żadnych wieści od nich. W końcu zdecydowałem ich odwiedzić. Opowiedzieli mi o swoich wahaniach. Co było uderzające, spytałem o ich sytuację materialną, bo mieszkanie było raczej stare. Odpowiedziała ona, z niepewnością w głosie: „To nic wielkiego, ale zawsze... Mamy zabytkową komodę, która dostałam od matki. Oddanie jej byłoby zbyt bolesne.” Odparowałem: „Rezygnujesz z wolności, z Chrystusa, dla komody!” Byłem oszołomiony. Byli takimi zapaleńcami, przeszli już taką drogę... Zrezygnować z rzeczy tego świata, a żyć w rozwiązłości: pełno forsy w każdej kieszeni, kobitka w każdych drzwiach, wino, aż do obrzydzenia! Zasluguje to na

⁹ ONG- Organisations non Gouvernementales- organizacje pozarządów

naganę. Ale, żeby zrezygnować z Chrystusa dla komody... Zasmucają mnie nasze ograniczenia.

Kiedy porzucamy wszystko, zyskujemy

W Chlebie Życia oczywiście jesteśmy ubodzy, ale nie żyjemy w nędzy. Wielu ludzi chciałoby się znaleźć w naszej sytuacji: dom w samym środku Valenciennes. I wszystko to dzięki darom, które otrzymujemy. W Algierii z kolei mamy dom po Małych Siostrach Jezusa. Był to ich pierwszy dom w Afryce. Jest on usytuowany na niewielkim wzgórzu, skąd rozpościera się przepiękny widok na morze. Nie ma tam uciążliwego sąsiedztwa, jak to bywa w wielkich miastach, gdzie nie brakuje nędzy. Więc nawet jeśli, obiektywnie, porzuciliśmy rzeczy ładne, znane nam i ulubione, to, to co otrzymaliśmy nie jest, bynajmniej, byle czym. Nie spodziewaliśmy się, że w innych warunkach spotka nas taka radość, radość z wprost niewyobrażalnej wolności, którą otrzymaliśmy! Ja, osobiście, nie widzę przeszkód, żeby nie pojechać na drugi koniec świata, obojętne czy byłyby to Indie, Afryka, Peru, czy Kanada. Inni, być może z chęcią pojechaliby tam, ale powstrzymuje ich wybór życia, jakiego dokonali. Otrzymałem więc, choć nie za darmo, bardzo wiele i to rzeczy, które zaliczają się do luksusowych i wartościowych.

Tak więc, zyskuję. To wiadomość zwłaszcza dla zasmuconych. Zasmuconych, być może dlatego, że gnębi ich zazdrość. Zapominają – czy raczej woleliby zapomnieć – że wszystko przeżywamy wraz z ubogimi, jako służbę, inaczej nie miałyby to sensu. Tylko pod tym warunkiem obdarowuje Bóg. Jakikolwiek poluzowanie w naszych relacjach z ubogimi, a przestaje nas wspierać, tak jak nie wspiera tych organizacji, które rosną i wzbogacają się. Zamiast Opatrzności, uciekają się do własnych środków – budżet planowany, rentowność itd.-doświadczenie wskazuje, że przynosi to dużo mniejsze rezultaty.

Ubóstwo ewangeliczne jest łaską. Czyni nas ubogimi w dobra materialne, ale w zamian nieskończenie nas ubogaca. Czyni nas bogatszymi niż wszyscy wielcy tego świata i wszyscy jego władcy, niezmiennie, byśmy mogli z własnej woli dzielić warunki życia ubogich, by w ten sposób walczyć z nędzą, zwrócić człowiekowi godność, byśmy mogli sprawić, że człowiek pogrążony w nędzy będzie mógł dokonać wyboru wspólnie przeżywanego ubóstwa.

Nędza jest rezygnacją

Nędzę od ubóstwa dzieli niewielka odległość. Ubóstwo, do którego zachęca nas Ewangelia jest wyborem, podjęciem wyzwania, dzieleniem. Nędza zaś, wręcz przeciwnie, jest kapitulacją. Poniża człowieka. Może go doprowadzić do buntu i do wstydu. Ten, kto rozważa zostawienie wszystkiego dla Boga, kosztuje nieskończonej wolności, odzyskuje swą godność. Nędzarcz czuje się odrzucony, wykluczony. Dla człowieka, którego nie stać na opłacenie elektryczności, problemem jest nie tylko to, że jest mu zimno, ale także, że wszyscy dookoła niego dobrze się mają. Wszyscy, oprócz niego.

W Nigrze, w mojej wiosce trędowatych, również panuje nędza: bo chaty są ze słomy, bo ludzie są chorzy, bo nie mają co jeść. Ich nędza jest tak wielka, że nikt nie chciałby tam być: stolica za to jest zbieraniną żebraków i złodziei.

Oto jaka sytuacja panuje w Nigrze. Rysuje się ona całkiem dramatycznie, ale to tylko na pierwszy rzut oka. Kiedy temperatura dochodzi do 46 stopni w cieniu, słomiany dach okazuje się być jak znalazł, przepuszcza bowiem podmuchy wiatru. Gdyby domy były zbudowane z betonu, nie można by wytrzymać z gorąca. Albo trzeba by zainstalować klimatyzację. Co do

żywności, to zawsze jej brakuje i jest za mało zróżnicowana. Ale, gdyby włożyć w to trochę więcej pracy, posiłki mogłyby być nieco lepiej przyrządzane. Gdyby były dwa posiłki, życie byłoby proste i skromne, ale za to całkowicie zdrowe.

Tak więc, jakby się tak dobrze zastanowić, wcale nie potrzeba tak wiele, by przejść z nędzy do relatywnego dobrobytu. Czego domagają się trędowaci, by nie narzekać na swój los? Otóż, żeby chata zbudowana była z ziemi, gdyż pioruny powodują liczne pożary, potrzeba im też trochę pieniędzy na zakup leków, gdyż jeszcze zbyt wielu z nich umiera, a śmierć jest przecież nędzą; wreszcie, ostatnia rzecz, która ich zajmuje: chcieliby posiadać prawdziwy zawód, być fachowcami w jakiejś pracy ręcznej, by być użytecznymi i móc w ten sposób zarobić. Oto wszystkie ich żądania. Chyba nie są zbyt wygórowane.

Poza tym, mimo całej tej mizერი, wioska żyje! Język i obyczaje nie mają nic do pozazdroszczenia naszym. Odbiegają od stereotypu ludzi z marginesu, posiadają swoją strukturę: przywódcę wioski, zgromadzenia, prawdziwą solidarność. Kiedy kobieta zbliża się do terminu porodu, wszystkie pozostałe gromadzą się przy jej chacie, by trzeć proso. Ich dzieci są wspaniałe! A kiedy „Monsieur Pascal” wraz ze swymi przyjaciółmi zajmuje się nimi, osiągają najlepsze wyniki. Tak więc, nie potrzeba wcale tak wiele, by wszystko dobrze szło! To my jesteśmy zbyt bogaci!

Walczyć z poniżeniem

Nędza ma wiele form: takich, które dotyczą człowieka w jego godności, które są znakiem rosnącego wykluczenia, jak narkotyki czy prostytutka. Jest zamkniętym kołem, gdyż dotykając tego, co dla człowieka najważniejsze, powoduje pogłębianie się ubóstwa. Tak jak możemy zaakceptować różne stopnie ubóstwa materialnego, tak nie sposób zgodzić się na nędzę. Bo degradowuje ona całą osobę ludzką.

Nędza jest często ubocznym skutkiem stylu życia naszego zachodniego społeczeństwa: ma swoje źródła w egoizmie, w hedonizmie. Nasze córki zmieniając co rusz partnerów, w pewnym sensie prostytutują się. Cierpią, poszukując szczęścia, ale robią to także z nudów. Wnuczki Douala są prostytutkami, ale robią to z głodu! Moralnie, nie można tego jednakowo ocenić. W obu przypadkach trzeba walczyć, pokonywać siebie, nie zgadzać się na to, że niektórzy żyją pozbawieni godności, co często wypływa z poczucia beznadziejności. Trzeba być blisko nich i zechcieć wyjść im na spotkanie, tam skąd przychodzą, bo bez tego nic nie osiągniemy. Być blisko oznacza także gotowość dzielenia ich doświadczenia zależności. Gdyby zobaczyli wyjście z trudności, dałoby im to nadzieję. To konieczne, by nie stracili poczucia godności na dobre.

Życie ubogie jako walka z nędzą

Nasze ubóstwo jest aktywne. Czerpiemy z niego siłę do przeciwdziałania nędzy, i to bez wielkich ofiar. W Chlebie Życia zawsze mieliśmy co jeść, nawet jeśli były to proste i skromne dania. We Francji cena mięsa jest wygórowana. Stąd nie jadamy mięsa w tygodniu, chyba, że ktoś nam je ofiaruje. Pozwala nam to przyjmować ludzi nieodpłatnie i w większej liczbie. Spożywamy jajka, nabiał, ryby: nigdy alkohol, przez solidarność z tymi którzy muszą się bez niego obyć, ale także dlatego, że napoje alkoholowe, takie jak wino, piwo, mają swoją cenę! Pijemy więc wodę i białe wino- krew Syna Bożego! Piwo stanowi plagę trzeciego świata: ludzie, którzy nie mają co jeść, spożywają bardzo dużo alkoholu, dotyczy to wielu narodów, którym odmawiamy prawa do wzbogacenia się! Bądźmy trzeźwo myślący, jedynie ubóstwo pozwala na dzielenie tego, co mamy w nadmiarze. Zyskujemy nieskończenie wiele.

Naśladowanie Boga pociąga za sobą konsekwencje, które poznajemy w miarę jak okazują się być błogosławieństwem.

Tym samym duchem wierności ewangelicznemu ubóstwu jest nie przyjmowanie regularnych subwencji od państwa. Jeszcze raz powtarzam, że nie chodzi jedynie o różnice w używanych środkach. Jeśli je zaakceptujemy, zobowiąże nas to do przyjęcia narzuconej formy przyjmowania ludzi potrzebujących, gdzie limitowana jest ilość pomieszczeń, luksusowo zresztą urządzonych. Wprawdzie pieniądze wpadałyby z trzosa co miesiąc, ale stracilibyśmy swoją niezależność. Czy warto oddać swoją wolność w zamian za subwencje? Nie zrezygnujemy z doświadczenia czułości i opieki Boga! Wraz z niemałą liczbą ubogich pozwalamy Mu objawiać nam Jego sposób działania, Jemu zostawiając inicjatywę. Każdego roku rosną nasze możliwości; rezultaty, jakie osiągamy są konkurencyjne w stosunku do tych, uzyskiwanych przez najlepiej wyposażone i uformowane organizacje. Nawet jeśli nasz budżet jest relatywnie mniejszy od budżetu, którym dysponują rodziny z czwartego świata, to mimo to żyjemy nieźle. Chodzi tu o refleksję i o uchwycenie właściwego sensu: nieustannie powinniśmy dokonywać wyboru między tym, co zbyteczne, a tym, co konieczne. Pomimo skromnych środków, udaje nam się związać koniec z końcem, każdego miesiąca. Gdyby ludzie inaczej wykorzystywali swoje dochody, pamiętając o ubogich, bez wątpienia wielu z nich mogłoby żyć w lepszych warunkach. Czy w takich okolicznościach ubóstwo ewangeliczne nadal pozostaje ubóstwem? Jako zależność, tak. Niezaprzeczalnie tak! Ale w rzeczywistości materialnej tego czym żyjemy, jest już to zupełnie co innego...

Nasze ubóstwo ma swój sens jedynie we wspólnym przeżywaniu go z ubogimi. Miłość do ubogich jest w centrum naszego życia. Chcemy przywrócić im nadzieję i godność przez wspólne życie i zażyłość, bardziej niż przez ulepszanie warunków. Jest to zawsze źródło radości i umocnienia, którego zawsze należy się trzymać. Poza tym, życie z ubogimi zawiera także niezłą dawkę niespodzianek i przeciwności! To długa droga w czasie której gubimy większą część siebie...

Nie ufać frazesom

Ubóstwo nie ma w sobie nic z sielanki: raczej idzie w parze z brzydotą, smrodem, a czasem z głupią złośliwością. Tak przynajmniej rysuje się pierwszy z nim kontakt. Wolimy więc dać biedakowi kilka groszy niż dzielić z nim dach, czy usiąść przy jednym stole. Wszyscy podobni Jezusowi przeszkadzają nam. W zetknięciu z nimi znikają nasze iluzje o nas samych i o świecie, trudno ochronić przed tym swą świadomość. Właśnie tym biedacy przypominają Chrystusa: tak jak On, przychodzą zniszczyć moją kryjówkę. Przypomnijcie sobie tłumy na górze, które chciały Go obwołać królem: a Jezus jednym zdaniem daje im do zrozumienia, że zamiast koronacji, spotka Go ukrzyżowanie. Cóż za rozczarowanie! Pomędzy drogą krzyżową a życiem z ubogimi istnieje głębokie podobieństwo, bo za każdym razem wyzbywamy się jakiejś części naszych złudzeń. Niełatwo to przyjąć i wciąż trzeba to zgłębiać.

Iluzją jest sądzić, iż ubogi, w którym jest przecież Chrystus, jest ładny i greczny. Generalnie, złudzenie to nie trwa zbyt długo, nie wytrzymuje zderzenia z rzeczywistością. Wówczas przychodzą na myśl słowa piosenki: „Wszyscy kloszardzi są tacy sami...nie ma w nich nic niezwykłego. Wypruwa się żyły, żeby im pomóc, a oni was okradają, są fałszywi...” porażka jest okrutna, ale jeśli jesteśmy choć trochę przenikliwi, możemy słowa te odnieść do siebie samych.

Żeby żyć razem z ubogimi trzeba czegoś więcej niż tylko ideałów, tak podatnych na rozczarowania; potrzeba wiary. Zbyt często zbliżamy się do ubogich dla własnej przyjemności, by ulżyć swojej świadomości. Drapiemy się tam, gdzie nas swędzi. Wywołuje

to wyżej przeze mnie opisane zachowania. Ale występują także i inne: znani są mi ludzie, którzy są nadopiekuńczy względem ubogich, którzy dopieszczają ich zamiast ukarać, kiedy na to zasługują. Nie tego potrzebuje ubogi, on najzwyczajniej w świecie potrzebuje miłości. A to zupełnie co innego. W pierwszym przykładzie zmieramy jedynie do zaspokojenia naszego instynktu dominacji. Prawdziwe miłowanie ubogich oznacza przyjąć, że będą uciekali od zależności. Należy tu przytoczyć przykład Chrystusa: On kocha nas miłością doskonałą, tymczasem owoce tej doskonałej miłości nie są doskonałe. Tak wyjaśnia się zdradę Judasza: wybrany i umiłowany przez Jezusa, pozostaje wolny, aż tak wolny, by wybrać zbrodnię. Tak samo rzecz się ma z ubogimi, mimo wszystkich naszych wysiłków, porzucą nas, żeby wrócić do picia czy do kradzieży. I znów wszystko trzeba zaczynać od początku.

Bieda jest jak lawa. Pochłonać może nawet najsilniejszego, gdy go spotka na swojej drodze. Czujemy się pewnie, aż tu zniemacka wszystko się wali. Kiedy ubogi stawia opór, ogarnia nas zniechęcenie i pytamy sami siebie: po co mu to? Wściekam się i śmieję jednocześnie, kiedy widzę Afrykańczyka, który na pustkowiu występuje w okularach pozbawionych szkieł. Nic nie zrozumieli? Czy trzeba, żeby się tak upokarzali paradyjąc jak głupcy w czymś, czemu sami nadali charakter zewnętrznego znaku bogactwa! I w jaki sposób ja, który porzuciłem wszystko, mogę się na to zgodzić? W pewnym stopniu, to ze mnie zrobiono idiotę...

Przy kolejnych odwiedzinach mojej wioski trędowatych zerwała się straszliwa burza. Grzmiało i huczały pioruny. Jedna z kobiet w szale wpadła do mojej chaty, by oznajmić mi śmierć małej dziewczynki, po czym wybiegła, nie dając mi czasu na wypowiedzenie choćby jednego słowa. Potem wróciła, równie oszołomiona, by poinformować mnie, że dziewczynka żyje. Z poplątanych zdań zdołałem zrozumieć, że dziecko straciło jedynie przytomność na skutek szoku wywołanego uderzeniem pioruna i że zbudził ją trzask drzewa, pod którym leżała. Drzewo przygniotło ją! Kiedy przybyłem na miejsce zdarzenia, spostrzegłem, że w konstrukcji chaty, w którą strzelił piorun znajdował się metalowy słupek, który go przyciągnął. Oburzyłem się więc, kiedy mieszkańcy wioski zaczęli zawodzić, że to z powodu przekleństwa od bogów...

-„Przepraszam was, panowie i panie, powiedziałem wówczas, ale stoimy wobec prostego zjawiska elektrycznego. „

I bez dalszych wyjaśnień, gdyż nie było czasu do stracenia, zapowiedziałem, że zabieram dziecko do szpitala. Zaprotestowali: „Ściągniemy uzdrowiciela.”

-„Jeśli nie pozwolicie mi małej zabrać do szpitala, nigdy już nie będę naprawiał waszych chat.”

Niestety! Szantażowanie trwało cztery dni w czasie których uzdrowiciel otrzymywał wszystko, czego chciał, podczas gdy dziewczynka nikła w oczach. Ostatecznie poddałem się. To ubóstwo, ta nędza pokonały mnie. Ktoś z wioski, nieco bardziej rozgarnięty niż reszta, przejął pałeczkę i udało mu się. Małeństwo zostało uratowane, ale bardzo się nacierpiała!

Jeśli chodzi o moje następne wizyty, ku memu wielkiemu zaskoczeniu nasza więź nie doznała uszczerbku. Co więcej, wraz z żoną zostaliśmy zaproszeni do chaty rodziców dziewczynki, gdzie z radością spostrzegłem, iż metalowy słupek konstrukcji został zastąpiony drewnianym, podobnie w kilku innych chatach. Czyżby zrozumieli?

Ewangelizowani przez ubogich

Przez swój sposób bycia, ubodzy wzbudzają we mnie pokorę, skłaniają mnie do porzucenia tego, co do tej pory uważałem za pewnik, do porzucenia mojego zdrowego rozsądku. Nie mogę pomóc im na odległość, z dystansu, nawet gdyby to była odległość mojego świata, moich pieniędzy, czy osądów: nie ma innych środków, jak tylko żyć z nimi,

iść tą sama drogą, odzierania się stopniowo z wszystkich moich uprzedzeń. Tylko za tę cenę może nastąpić prawdziwa wymiana: ja za to będę ewangelizowany, a dzielenie z nimi niepewności pobudzi mnie do refleksji.

Zanim zdecydowałem się zamieszkać w wiosce trędowatych, bardzo mi to odradzano. Żaden biały nie chciałby narażać swojego zdrowia, żyć w nędzy. Ale, jak już powiedziałem, miejsce to i jego ludzie mają złą reputację. Tymczasem, jestem tam nadal, a oni przyjęli mnie. Dlatego, że pracuję swymi rękoma, bo między mną a nimi nie ma hierarchii, która zwykła istnieć między białym a czarnym, bo nasza praca rzeczywiście poprawia warunki życia, gdzieś w głębi intryguje ich to. Co dzień proponują mi po kilka żon, i za każdym razem odmawiam. Wzbudza to w nich zdziwienie i zastanowienie. Niedawno nawet, mąż kobiety, która zarządza farbiarnią, zadeklarował: „W niedzielę idziemy razem na modlitwę.” Zdumiała mnie jego decyzja. Myślę, że zrozumieli, że można być białym, nie proponując im gotowych rozwiązań. Istnieje między nami wymiana: każdego dnia ofiarowują mi Dobrą Nowinę.

UBODZY SĄ KRÓLESTWEM BOŻYM

„Szczęśliwi ubodzy, bo do nich należy Królestwo Niebieskie, Królestwo Niebieskie jest w nich.”(Mt 5,3)

Życie w niedostatku jest hołdem złożonym Jezusowi Chrystusowi. Dlaczego? Gdyż on sam zaprzagnął oddać chwałę Ojcu wybierając drogę ubóstwa: ubóstwo środków, mała liczba uczniów, prostota życia aż do największego upokorzenia. Mógł wybrać zupełnie inny sposób życia: mógł przybyć na ziemię bezpośrednio schodząc z Nieba, uczesany, w cudownej koronie, odziany we wspaniałe szaty; mógł używać skuteczniejszych środków, pełnych mocy i szybkich, by przekonać rzesze i zdobyć je na zawsze!

Ale narodził się jako syn stolarza. Wszyscy w wiosce wiedzieli, że był stolarzem, był ogólnie znany. To nikt dobrze urodzony, ani żadna wielka postać, ale zwykły człowiek, trudniący się zwykłym zawodem, dla wielu użytecznym. I o tym zbyt często zapominamy: Jezus Chrystus nie jest kłoszardem ani włóczęgą, pochodzi z klasy średniej!

Skoro więc przyjął warunki życia zwykłego człowieka, to znaczy, że zawarta jest w nich, w pewien sposób, chwała. Dlatego też trzeba nam pokochać takie życie i wybrać je, nie pragnąc być kimś wielkim, lecz być małym pośród małych. Zawsze przypominajmy sobie tę prawdę, gdyż jest ona fundamentalna dla dokonania właściwego wyboru życia: mógł być królem, wybrał narodziny w grocie. Choć w tej epoce i realiach tego państwa ni było to znowu takie nadzwyczajne, ani świadczące o biedzie! A w każdym razie nie o nędzy, bo jednak grotą ta była zamieszkała. „Wybrał” oznacza: wolał, kochał. Tak samo, zdecydował pracować ręcznie, jak Jego ojciec, aż do trzydziestego roku życia! Nic nadzwyczajnego: najpierw był uczniem a potem pracownikiem swego ojca. Nie był nim długo. Chcemy czasem w Kościele być tym czy tamtym, na przykład kiedy głosimy Słowo. Gdy tymczasem, najpierw trzeba żyć Ewangelią zanim pójdzie się ją głosić, bo tak właśnie uczynił Jezus Chrystus.

Dlaczego wybrał życie ukryte i ubogie? Nie mam pojęcia! Będzie to pierwsze pytanie, które zadam mu w niebie! Może dlatego, że większość ludzi na ziemi żyje w biedzie, upokorzeniu i odrzuceniu. A skoro umiłował ludzi, zaprzagnął żyć tak, jak żyje większość z nich. Jeśli Boży Syn wybrał tą drogę, by uwielbić swego Ojca, to jest to droga, którą chcę iść. ja.

Banalność chleba

Za każdym razem kiedy jem chleb i piję wino, uderza mnie fakt, że Jezus wybrał tak zwyczajne środki, by nam się objawić. Dla Boga nie jest to wcale takie banalne, był to wręcz wielki początek! Krótkie wejrzenie w historię zbawienia uczy nas, że objawienie rozpoczyna się od rozpoznania Boga jako Wszechmogącego, Tego, którego nikt spośród żywych nie może oglądać. To Bóg Mojżesza, Bóg który daje zwycięstwo armii swego ludu. A potem, ten sam Bóg przyjmuje twarz człowieka, oto przychodzi żyć pośród tych ludzi, którzy będą przez Niego zadziwieni: leczy ich, czyni dla nich cuda, mnoży dla nich chleb. I nie poprzestając na dzieleniu z nimi życia, idzie dalej, aż po najhaniebniejszą śmierć. Najhaniebniejszą, dopóki nie wymyśliliśmy nic gorszego.

I mógłby na tym poprzestać. Zapłacił wystarczająco wysoką cenę, by sądzić, że Jego orędzie dotrze w najdalsze strony.... Tymczasem idąc za ciosem, zstąpił do piekieł, a potem wstąpił na niebiosa, by któregoś dnia powrócić między nas. Po to właśnie dokonał szalonego wyboru przyjęcia postaci chleba i wina. Potrzeba bardzo solidnej wiary, by wierzyć, że jest obecny w tych okruszynach chleba, chleba bez zapachu i bez smaku! Jak to pojąć, że Bóg, będąc Wszechmogącym, zgodził się najpierw stać się człowiekiem, zupełnie nieznanym, gdyby nie zapowiedź Jana Chrzciciela; by potem przyjąć wygląd czegoś co się je? Przejście ze Starego do Nowego Testamentu jest absolutną rewolucją! Dla wszystkich chrześcijan: kiedyś wystarczyło na Niego spojrzeć by umrzeć; dziś, wystarczy tylko jeść ten chleb, by zyskać życie wieczne... Nieco naciągam, ale sens pozostaje nadal głęboki: wybierając warunki życia zwykłego człowieka, przybierając postać zwyczajnego chleba, Jezus objawia nam środki, którymi pragnie byśmy się posługiwali.

Właśnie dlatego trzeba nam żyć jak On, kontemplować Go długie godziny, pracować własnymi rękoma, żyć w sposób prosty, tak jak żył On w Nazarecie, pośród ubogich, pozwalając działać Bogu. Poprowadzi nas mocą swojej Ewangelii. Nauczy nas jak się dzielić, jak żyć w społeczeństwie, jak odkrywać nowe drogi... Nauczy nas przez ubogich.

Bo ubogich jest wielu. Żyją oni Ewangelią, całkiem tego nieświadomi. Nieoczekiwanie także dla innych. To w ich szkole możemy nauczyć się jak tworzyć wspólnotę chrześcijańską i jak przemienić życie, by stało się ono godne człowieka!

Spotkałem świętych

W trakcie moich podróży często spotykałem świętych, tudzież opowiadano mi o nich. Myślę tu zwłaszcza o Robercie Naoussi, młodym Kameruńczyku, który zmarł z powodu trądu w wieku 21 lat w Dibamba, w szpitalu dla trędowatych, niedaleko Douala. Nie wyróżniał się niczym od swoich afrykańskich kolegów, uczył się przeciętnie, żyjąc w prawie skrajnej nędzy. Gdy miał 14 lat zachorował na trąd. Początkowo buntował się. Lecz w sercu ubogiego kryją się nieoczekiwane źródła. Oto co mówi: „Moja rodzina jest poligamiczna, jako jedyny jestem ochrzczony, skoro jestem chory, to dla uświęcenia mojej rodziny.” Zaakceptował więc swoją chorobę, zgłębił tajemnicę, zrozumiał, że cierpienie zyskuje sens o ile jest ofiarowane. Ale uczynił jeszcze coś więcej, ofiarował swoje cierpienie za wszystkich młodych swego pokolenia. Cierpienie ubogich nigdy nie jest stracone!

Wielu ubogich zdaje sobie z tego sprawę w sposób instynktowny: to Mądrość ubogich. Oto czemu uśmiechają się na przekór wszystkiemu, i czemu tak niewielu z nich traci nadzieję: noszą w sobie obecność Chrystusa zmartwychwstałego, Chrystusa królującego. Wiedzą, że życie ma swoją cenę, że nie cierpimy na próżno, że każde życie przyniesie owoc!

Bóg nie chciał, byśmy cierpieli. Cierpienie przyszło na świat przez grzech: nasz i innych. Lecz Bóg pokonał grzech i posłużył się cierpieniem, by zbawić świat. Jezus Chrystus

zgodził się cierpieć, by w ten sposób stać się Zbawieniem. Biedacy doskonale to rozumieją, tak jak dzieci, bez zawyłych wyjaśnień. Wiedzą, że cierpią, by zbawiać wraz z Jezusem. Robert Naoussi wiedział to! Musiał zrezygnować z piłki nożnej, którą bardzo lubił. Powiedział: „Byłem kapitanem drużyny: teraz będę trenował młodych w drodze ku Chrystusowi.” W innych słowach mądrości: „Swoim cierpieniem przetrę szlak dla innych...”

Po co właściwie Jezus żył ubogi z ubogimi? Gdyż pośród nich czuł się chciany i kochany. Bo ubodzy Go potrzebowali, szukali Ojca. Bo w nich adorował Ojca... Bóg jest w sercu i w życiu ubogich.

Nigdy nie zapomnę pewnej starszej pani, muzułmanki, zniszczonej przez trąd, która podeszła do mnie, było to w Niemey. Przeszła 30 kilometrów. Widziałem radość w jej oczach i w sercu. Przyszła, by mi podziękować, mnie katolikowi, za miłość do ubogich i trędowatych! Komunia z tymi, którzy przybyli z tak daleka, by dzielić radość i troskę pozostawiła we mnie niezatarte wspomnienie. Widziałem Boga!

Jednak, gdy po raz pierwszy znalazłem się wśród setek trędowatych w Dibamba, w miejscu, gdzie leżał Robert, byłem pod straszliwym wrażeniem, wprost w szoku: okropny zapach, matki toczone trądem karmiące swoje dzieci. Było to nie do udźwignięcia. Potem zauważyłem kobietę, która opierała się na swej jedynej nodze, a wokół niej z dziesięcioro dzieci, uczepionych jej spódnicy. Doznałem cudownego olśnienia: to ja, który mam się tak dobrze, przychodzę głosić im Dobrą Nowinę... A tymczasem nadzieja, radość życia silniejsza niż śmierć, były tuż przed moimi oczyma! Oni zrozumieli, że ich siła mieści się w tym rozkwicie Życia, to ich jedyne bogactwo. Gdy tymczasem my, jeszcze nie zrozumieliśmy, że jesteśmy na drodze do wyginięcia – chodzi mi tu o liczebność- i to w szybkim tempie! My bijemy się o prawo do aborcji, o to, by jeszcze szybciej wyginąć! A kiedy ubodzy nie chcą zgodzić się na nasze argumenty – ubodzy nie są głupi – zmuszamy ich, wprowadzamy w błąd! Sterylizujemy ich na siłę! Kto odważy się „dowieść”, że nie ma wystarczająco miejsca na ziemi, wystarczająco chleba, kiedy Jezus roz mnożył chleb dla pięciu tysięcy?

Byłem więc pośród nich i kontemplowałem ich cierpienie. Czekali na to, co powiem, lecz cóż mogłem im powiedzieć? To oni wszystkiego mnie nauczyli! Ostatecznie, zamknąłem oczy, by znaleźć siły i powoli zacząłem mówić do nich o Marysi, naszej niepełnosprawnej córce. Opowiadałem im o tym, jak dowiodła nam kiedyś, że zna Jezusa. Nie wiem kiedy upłynął mi czas na opowiadaniu. Z zamkniętymi oczyma usłyszałem nieznaną dźwięk, ogłuszający. Miałem wrażenie, że mówi do mnie Duch Święty z niepojętą mocą! Otworzyłem oczy i zobaczyłem, że dźwięk ten czyniły ich chore ręce, ich kikuty: był to aplauz!

„Pukającemu otworzą”

Dlaczego ubodzy posiadają zmysł ewangeliczny? Dlaczego wśród świętych więcej było ludzi ubogich niż bogatych? Na pewno nie dlatego, jakoby byli inni czy lepsi. Ale dlatego, że odarci ze wszystkiego troszczyli się najpierw o to, co najważniejsze. Biedni potrzebują tylko tego, co najkonieczniejsze. To Życie ich zajmuje. Dlatego też Jezus odpowiada im: „Kto szuka, ten znajdzie. Pukającemu otworzą.” To oni, niezawodnie, wskazują nam drogę do Jezusa. Kto zaś ma wszystko, wciąż chce więcej. Zapomina o tym, co najistotniejsze. Martwi się jedynie jak wejdzie do Nieba z tym całym dorobkiem. Ale przed bramy nieba nie możemy pójść z bagażem, bo brama ma kształt krzyża: aby ją przekroczyć trzeba wyciągnąć ręce w geście ofiarowania i zawierzenia.

Jeśli nastawimy ucha na krzyk biedaków, zamieszka w nas Bóg. Jeśli na ten krzyk odpowiemy, uczynimy tak, jak czyni Bóg, a wybór życia ubogich, będzie wyborem życia z Bogiem i jak Bóg!

Tam, gdzie jest ubogi, tam też jest Bóg

Pan Jezus pokazuje nam w swoim nauczaniu, że ubogi jest Obecnością Boga. Gdzie są ubodzy, tam jest i On. W Ewangelii widzimy Jezusa pośród trędowatych, chromych, szalonych, opętanych, głuchych. Wszystkie biedy tego świata ciągną ku Niemu. Jezus i ubodzy kroczą zawsze razem.

Cóż więc w tym dziwnego, jeśli wokół Jezusa tłoczą się zawsze wszystkie naglące potrzeby, potrzeby niemożliwe do zaspokojenia, konieczności i trwoga? Nic bardziej normalnego, gdyż są tam ubodzy i to w wielkiej liczbie! Wygłodniały tłum, który przyszedł na górę. Pięć tysięcy mężczyzn! A to już trzy dni odkąd nic nie jedli, trzy dni! Ale Jezus nie zważa na to, śpieszy zapowiedzieć im Chleb Życia... I nagle, zdaje sobie sprawę: jeśli byli głodni przychodząc do Niego, to coś dopiero po trzech dniach! Organizuje się więc wraz z uczniami... to jest rozmnożenie chleba.

Czy więc ubodzy przychodzą do nas po to, co im niezbędne, z niewyjaśnionymi problemami, z potrzebą ulgi w cierpieniu, ze swoim głodem i pragnieniem, które domagają się zaspokojenia? Czy są wokół nas obecni? A może pierwszym i jedynym pytaniem, które powinno paść wobec nas chrześcijan jest: „Czy ubogi przychodzi do nas?” Bo przez swoją obecność, ubogi objawia ewangeliczną jakość naszego życia.

Jako młody człowiek byłem włóczęgą, tułaczem. Wyruszałem w drogę bez grosza w kieszeni. I nie potrzebowałem pieniędzy, gdyż bardzo silny instynkt mówił mi gdzie mogę liczyć na schronienie i nocleg. Ubodzy bowiem wiedzą, gdzie będą przyjęci, a gdzie zostaną wyrzuceni na bruk: nie pukają więc w obojętne które drzwi. Biedacy nie są głupi! Pukają tylko tam, gdzie będą mile przyjęci, gdzie mogą na coś liczyć bez żadnych pouczeń!

W wielu chrześcijańskich wspólnotach nie znajdziesz śladu ubogich, gdyż są oni odsyłani do tych, którym przypisuje się takie powołanie. A to właśnie Jezus puka do drzwi! Nic więc dziwnego, że kurczą się, słabnie siła ich świadectwa, ich rzutkość. Sprawdzianem żywotności i autentyczności wspólnot katolickich nie jest, jak by się wydawało, ich „znaczenie”, ich „rekrutacja”, siła posiadanych przez nie „środków”, siła ich „reklamy”, sukces ich „przedsięwzięć”. Bardziej znacząca jest ich siła przyciągania ubogich. Przyciąganie to pochodzi od samego Pana Jezusa. Ubodzy są potwierdzeniem Jego Obecności.

We wspólnocie, w której pozwala się Jezusowi żyć i działać, ubodzy są królami: jest tu ich miejsce, miejsce, gdzie mogą czuć się swobodnie. Tak samo jest z miejscami świętymi, jest zawsze coś takiego, jak „dziedzinec cudów”, gdzie prawdziwym cudem jest, że ubogi wie w swojej głębi, że Chrystus znajduje się tam, dokąd pójdą. Bo ubodzy nie przychodzą tylko po chleb i schronienie: przede wszystkim szukają Jezusa Chrystusa. Dlatego nie pukają byle gdzie: szukają Miłości i wiedzą gdzie ją znaleźć. Mają dar rozeznania. Czy więc nasze domy są prawdziwymi spizarniami, miejscami, gdzie rozdawany jest prawdziwy pokarm?

Prawdziwy chrześcijanin

Rolę, jaka ma pełnić nasza wspólnota zrozumiałem, kiedy do Wspólnoty Chleb Życia przybył pewien młody człowiek, młody, ale, który miał za sobą już długą drogę. Wychowywał się w rodzinie zastępczej. Jak to zazwyczaj bywa w takich przypadkach, nieobce były mu ucieczki, kradzieże, przemyt. W końcu miarka się przebrała i trafił do więzienia. Potem stał się recydywistą. Nic niezwykłego. Jak to się stało, że przyszedł do nas? Nie mam pojęcia. Tak już jest, że ludzie czują się tu dobrze przyjęci, kochani, jest to dla nich miejsce odpoczynku. Kiedy taki człowiek opuszcza nasz dom, jest już zupełnie przemieniony.

Tak też było i w tym przypadku. Niedługo potem chłopak spotkał kobietę, w której zakochał się do szaleństwa. Ona miała dwoje dzieci. Dla niej i dla nich znalazł pracę sezonową, przestał pić, kupił przyczepę kempingową, gdzie odtąd zamieszkał cały jego mały świat. Od czasu do czasu dawał o sobie znać: wszystko u niego w porządku, jest szczęśliwy. Aż tu któregoś dnia wszystko runęło. Kiedy wrócił z dłuższego wyjazdu związanego z pracą, zastał przyczepę całkowicie spaloną, a żonę i dzieci zabitych. Oczekiwałem, że zjawi się, ale nie wiedziałem w jakim będzie stanie, ani jak go przyjąć. I oto przybył. Wbrew wszelkim oczekiwaniom, choć oczywiście był przybity, ale jednak spokojny. Powiedział mi: „Wiesz, zamierzam wrócić do mojej dawnej drogi. Bo cóż innego mogę uczynić? Teraz już nic mnie nie powstrzymuje. Ale nie będzie to ta sama droga, tego bądź pewny: nie zamierzam pić ani kraść; po prostu będę włóczęgą. Przyznaję, że coś we mnie pękło, ale pozostaję spokojny, bo dane mi było poznać czym jest miłość: kochaliście mnie wy, moja żona, i ja kochałem ją i tych dwoje dzieci. Dzięki wam i dzięki nim zrozumiałem, że Bóg naprawdę mnie kocha. To, co mi dał, odebrał mi. Po co? Nie wiem. Tak już jest. Więc nie troszcz się o mnie: jest mi bardzo ciężko, ale chcę tak pozostać.”

Tego dnia dana mi została pewność i zwątpienie zarazem. Co do pewności, zrozumiałem, że nasza droga ma sens. Ponad wszystkimi naszymi wysiłkami, by poprawić czyjś byt, wznosiła się miłość, która jako jedyna pozwala trwać, która sprawia, że droga nigdy już nie będzie taka sama. Ale zwątpienie padło na moją chrześcijańską wiarę. Człowiek ten, przecież odbudował swe życie od samych podstaw, był chrześcijaninem. Co uczyniłbym ja, postawiony w takiej jak on sytuacji? Do tej pory nie znajduję odpowiedzi.

DAĆ SIEBIE SAMEGO

Czy decyzja o życiu ewangelicznym ubóstwem jest odarciem? Czy jest aktem heroicznym, wspaniałym? Gdyby tak było, niemożliwością byłoby nią żyć. Nawet z pychy czy ambicji. Jest to akt Miłości. Oto jedyna potrzeba naszego życia: budowanie miłości wokół nas i dawanie jej. Tylko taka motywacja czyni nas zdolnymi, by porzucić wszystko.

Gdyż nie wystarczy wszystko zostawić, to jest tylko pierwszy krok. Potem trzeba iść dalej: „Dajcie je ubogim, dajcie wy sami...” i wiecie tak jak ja, jaka dwuznaczność może kryć się w darowaniu. Organizacja naszego społeczeństwa utrudnia przekazywanie daru bezpośrednio ubogim. Najczęściej jesteśmy kierowani do organizacji charytatywnych, które nas w tym wyręczają. Nie: lecz daj je ty sam, osobiście, ubogim. Aby ten akt był w pełni ewangeliczny, potrzeba, by dokonał się osobiście i by był darmowy: ofiarować dla większego wzrostu, bez paternalizmu i pychy, i bez upokarzania; dać by nauczyć kochać. Spotkanie z ubogim, spotkanie bezpośrednie, niechybnie odsyła nas w głąb nas samych. Nie sposób oszukać! Czy więc jesteśmy zdolni oddać mu nasze sprawy, poświęcić czas, niczego w zamian nie oczekując? Czy jesteśmy zdolni kochać go?

Jak dawać

Odpowiedź należy do każdego z nas. Ale nie wystarczy tylko intencja: trzeba czegoś większego, aby dawać właściwie. Generalnie reagujemy wprost przeciwnie: robimy inwentaryzację tego, co posiadamy i z czym nie potrafimy się rozstać i dajemy to, na czym nam zbywa. Bardziej niż naszego czasu i ubrań, choć z tego nie należy rezygnować, ubodzy oczekują od nas Słowa, które prawdziwie jest pokarmem oraz doświadczenia miłości.

Czasem odczuwam obawy widząc w jaki sposób pomaga się ubogim. Skoro tłumy pozostawały trzy dni bez jedzenia, oznacza to, że były karmione czymś najważniejszym,

podtrzymującym życie. Ale Jezus podjął ryzyko: ludzie ci oczekiwali, a uczniowie nie mieli nic, aby im dać. Albo raczej mieli wszystko, ale byli tego nieświadomi. By mogli to zrozumieć Jezus mówi: „Wy dajcie im jeść.” W tych słowach zachęca ich, by odważyli się dać ze swego własnego niedostatku: pięć chlebów i dwie ryby, z czym do ludzi! Uprzedzając mowę Chleba Życia, gdzie wyjawia dar swego życia jako pokarm dla wszystkich ludzi, daje uczniom do zrozumienia, że muszą uczynić dar z siebie samych.

Oto prawdziwa odpowiedź, prawdziwy chleb, i skoro ubogi puka do naszych drzwi, to nie tylko dlatego, że mamy dużo czy mniej chleba, by się dzielić, ale także dlatego, że mamy chleb naszej wiernej służby i chleb Opatrzności, i zawsze będą mogli znaleźć tu to, czego pragną, bo to czego oczekują jest tym, czego pragnęlibyśmy sami dla siebie!

Oczekiwanie to jest tak silne, że potrafi zniechęcić niejednego. Jeśli więc spostrzegamy, w którymś z naszych bliskich pragnienie służby ubogim, bynajmniej nie staramy się go zniechęcić, ale poddajemy go obserwacji i stawiamy przed nim przeszkody. Mamy wrażenie, że czas poświęcony ubogim jest czasem wykradzionym dla nas. Wierzymy, że poszczególna osoba nie odchodzi od nas, a także, że kontakt z naszą rzeczywistością przemienia ją do głębi. Spotkanie z ubogim, jeśli rzeczywiście osobiste, nigdy nie pozostanie bez śladu... We wszystkich przypadkach staramy się, by tak było. Nie możemy jednak postępować tak, jakby dana osoba do nas należała.

Nikt nie należy do nas

Jest to nader częste, a widać to szczególnie wtedy, gdy ludzie, którzy nas otaczają wybierają coś, co nas drażni, bo obnaża nasze głębokie przywiązania. Ale nikt nie należy do nas, gdyż wszystkie byty należą do Boga...i do ubogich. Musimy sobie stale przypominać o tym, wobec naszych dzieci, naszych rodziców, naszych małżonków, i oddawać każdy byt Bogu, ponieważ dla każdego istnieje jego własny plan. Bóg wzywa nas wszystkich nowym imieniem. Imię to objawia nam w sposób tajemniczy. Decyduje ono o naszym powołaniu. Odkrycie go i usłyszenie daje wielką siłę. Aby usłyszeć potrzebne jest otoczenie, Kościół, wystarczająco świadomy i dyspozycyjny, otwarty, wspierający, dający otuchę, a potem...siebie.

Niedawno w Chlebie Życia przyjęliśmy nową siostrę. Jest teraz przed nią kilka lat formacji nim dojdzie do okresu pięcioletniego zaangażowania na drodze ślubów czasowych. Jest to czas oczekiwania i przygotowywania się do złożenia ślubów definitywnych i poświęcenia się Chrystusowi. Pan ukazuje siebie powoli! Dopiero po długim czasie dał się nam poznać, że żyje z nami we wspólnocie, potwierdza nasze powołanie w Kościele.

Tak jak w zgromadzeniu zakonnym nasza siostra złoży trzy śluby: ubóstwa, posłuszeństwa i czystości. Wybierając ubóstwo podda się w zależność Bogu; przez posłuszeństwo, zrezygnuje z władzy i wszelkiej formy dominacji; w życiu czystością zaangażuje się na drodze absolutnego szacunku wobec każdej osoby.

Ów ostatni ślub odkrywa jeszcze inną rzeczywistość duchową. Osoby konsekrowane poprzez ślub czystości są świadkami pośród nas, świadkami innego świata. Jest to świat Jezusa Chrystusa, świat, do którego aspirujemy, a do którego oni przynależą już dziś, nie czekając. Są prorokami Bożego Królestwa. Za kilka lat nasza siostra poślubi Chrystusa manifestując, że tylko On jest tego godzien!

Konsekrować się

Tymczasem, głębokie wymiary naszego powołania – modlitwa kontemplacyjna,

Eucharystia, adoracja, ubóstwo, życie z ubogimi – mają miejsce także poza Chlebem Życia. Zresztą, nasza siostra żyła już nimi przez dłuższy czas i to w sposób z pewnością bardziej wydajny niż w Chlebie Życia. Tutaj więc robi mniej i trochę ją to kosztuje. Dla czego dokonała takiego wyboru?

Bo odkryła tajemnicę, łaskę oddania się, konsekrowania się osobie Jezusa i... ubogiemu. Praca społeczna, praca dla ubogich to zupełnie co innego niż to, co robimy my, nawet jeśli za każdym razem pracę tą wykonują chrześcijanie. W Starym Testamencie niektóre dobra są odkładane: są odkładane dla Boga! Tak samo więc poświęcając się ubogim, winniśmy oddać część Bogu. Grignon z Monfort w swojej modlitwie konsekracji powierzył wszystko swemu Panu: swoje ciało, swoją duszę i swego ducha, ale także swoje zasługi, bo niczego nie można zostawić dla siebie: „Boże mój, Tobie oddaję wszystko!”

Jakie znaczenie dla nas ma taka konsekracja, dla nas – braci i sióstr Chleba Życia? Przede wszystkim rozumiemy, że skuteczność pracy nie jest najważniejsza. Sama dobroczynność nie wystarcza nam i zresztą nie jesteśmy zbyt zaradni! Nie wiedząc dobrze co i jak czynić w świecie, gdzie potrzeby są ogromne, a my niemocni wobec całej jego nędzy, wybieramy zanurzenie w sercu Boga, poświęcając się ubogim przez Jezusa Hostię. Uczyniwszy dar z nas samych ośmielamy się zwracać do Niego w tych słowach: „Teraz, kiedy porzuciliśmy wszystko, kiedy się Tobie zawierzyliśmy, bez kalkulacji i bez możliwości powrotu, czas na Twoje działanie, radź sobie! Prorokuj światu, uczyn mu znak, wzbudź w swoim ludzie pragnienie ewangelicznego ubóstwa, dzielenia się, życia razem z ubogimi. Uczyn to mocą Twojej Ewangelii, bo my nie jesteśmy żadnymi specjalistami w sprawach społecznych!”

Bóg słyszy naszą modlitwę, gdyż biedacy, których gościmy należą do siebie, nie do nas. Musi ich wyżywić, wesprzeć; nie może zostawić ich w ich nieprzebranym cierpieniu. Dlatego naszą podporą jest obietnica, a nie jakiś ludzki „program”: nasz los splata się z losem ubogich, Bóg nas nigdy nie zawiedzie.

Celem naszej drogi jest przede wszystkim pozwolić, by zamieszkał w nas Chrystus! W czasie celebracji ślubów każdy z nas zadaje sobie pytanie: „Czy chcesz przyodziać się w banalność Chleba? Czy pozwolicie pochłonać się Chrystusowi, który sam wybrał banalność?” Na pytanie to odpowiadamy każdego dnia swoim życiem. I poznałem takich, którzy krok po kroku zanurzyli się w nim tak, że doznali zupełnego przemieniania...

Tajemnica daru

Będąc kontemplatykami Eucharystii, kontemplujemy także ubogich. Są między nami po to, byśmy żyjąc jak najbliżej nich mogli odkryć wszystkie nasze braki w miłości i dobroczynności. Ich obecność jest dla nas konieczna: bez nich nie moglibyśmy nawrócić się ani nie potrafilibyśmy otworzyć naszych serc na Miłość Chrystusa. Skoro więc żyjemy wraz ubogimi, to nie dla dobrych uczynków, ani dla dobrego samopoczucia, ale dlatego, że ich potrzebujemy! Oto dlaczego!

Kiedy nie czuję się dobrze, kiedy od nich stronię, bo nie jestem wcale święty i zdarza mi się mieć złe samopoczucie, ubodzy w swej mądrości rozumieją mnie! Akceptują mnie takim, jakim jestem, gdyż, poza wszelką ogładą, grzecznością i dobrym wychowaniem wiedzą, że całkowicie im się poświęcam! **Należę do nich, tak jak należą do Boga.** Ubogi to rozumie i widzi różnicę między mną a pracownikiem socjalnym, który za swoją pomoc jest opłacany, który po przepracowaniu swojej liczby godzin wraca do siebie, do swoich.

Oto dlaczego, nawet jeśli nie zawsze jesteśmy bardzo gościnni, bardzo dyspozycyjni, nawet jeśli jest im czasem trochę zimno i czują głód, wciąż przychodzą pukać w nasze drzwi: dostrzegają ową tajemnicę życia oddanego Chrystusowi, w całej jego pełni. Ten właśnie dar

sprawia, że mieszkają z nami!

Bez tego daru my sami nie dalibyśmy rady. Tylko całkowita konsekracja pozwala nam unieść takie życie! W życiu z ubogimi odkrywamy ich braki, szybko porzucamy ich iluzje i pomału przestajemy mówić używając okolicznościowych frazesów! Próbuje być wierni, a to zupełnie inna sprawa! W zetknięciu z wielką nędzą człowieka i społeczeństwa pojmujemy gdzie jest nasze miejsce: wierzymy już tylko w Boga.

To jest dar z nas samych, maleńki i nieznaczący dla świata, ale zwiastujący Boże Królestwo. Na pewno nie potrafimy i jesteśmy dalecy od czynienia sprawiedliwości! Lecz w sercu każdego kryje się ogromne pragnienie sprawiedliwości, szczęścia, prawdy, radykalizmu. Poddając się temu pragnieniu zyskujemy pewność, że Bóg da wzrost temu ziarnu i rozmnoży owoc. Ta obietnica powinna wzbudzić w nas nadzieję.

WSZYSCY SĄ WEZWANI

Wracając do tego wyzywającego pytania, które jest mi nieustannie zadawane, w różnych formach, powiedziałbym: tak, wierzę, że wszyscy chrześcijanie są wezwani do ubóstwa jakim jest ubóstwo najbiedniejszego – biedaka na Zachodzie, czy jeszcze bardziej, gdyż ten jest nieporównanie bardziej bogaty niż biedacy z trzeciego świata. Jest to osiągalne jeśli zechcemy pójść dalej niż bogaty młodzieniec, jeśli nie odejdziemy od Jezusa zasmuceni, lecz zamieszkamy blisko Niego. Tak dojdziemy do prawdziwej radości, jedynej zdolnej zaspokoić nasze nieskończone pragnienie szczęścia.

Nie oznacza to, że mamy takie samo powołanie w Kościele: każdy ma swoje własne powołanie i swój własny charyzmat. Jednak za każdym razem podstawowe wymagania Ewangelii kierowane są do wszystkich. Nikt, moim zdaniem, nie może być odsunięty od swojej ewangelicznej odpowiedzialności, zwolniony z bycia ubogim i z posiadania Jezusowego serca, pełnego współczucia dla biednych i chorych.

Większość z nas uważa, że wystarczy być ubogim w duchu. Ale aby odnaleźć prawdziwą wolność wewnętrzną, która pozwoli pójść za Jezusem trzeba zostawić dobra materialne i to konkretnie. W tym świecie, który jest naszym światem, dobra wola nie wystarczy, by głosić Ewangelię. Wpierw musi ona zainicjować zmiany w świecie i na poziomie naszego życia. Nigdy, a tym bardziej teraz, nie wolno nam „oszczędzać” jeśli chodzi o porzucenie wszystkiego!

Czasem słyszy się krytykę tych, którzy zostawili wszystko: „Prawdziwi święci!”, co znaczy tyle co: „Ja nie potrafiłbym tak, wszyscy wiedzą, że nie jestem świętym!” Jest to jakiś sposób ominięcia pytania. Przede wszystkim dlatego, że wezwanie kierowane jest do wszystkich, bez wyróżnień. Poza tym osoby, które wybrały tę drogę dalekie są od bycia doskonałymi i wiem co mówię! Nie uważam, żebym był bardziej święty niż inni, bo zostawiłem wszystko, by żyć w Chlebie Życia. Raczej jestem święty dużo mniej niż inni, dokonując swojego wyboru muszę być bardziej jeszcze wierny drodze, którą wybrałem. Im więcej Bóg objawia, tym więcej wymaga.

Święta jest droga

To droga, która jest mi dana, jak wierzę, jest święta, oto różnica... Jest święta, gdyż kroczył nią sam Pan Jezus. Podejmując ją miałem pewność, że szybko i niezawodnie zaprowadzi mnie wprost do serca Boga. Pod warunkiem, że będę jej wierny... Każdy, kto angażuje się w drogę rad ewangelicznych lecz wstecz się obraca lub nie przykłada się jest z pewnością bardziej godzien pogardy niż bogacz pozostający w świecie i starający się

wypełnić przykazania. Bowiern niektórzy idą za Jezusem doświadczywszy Jego spojrzenia, które wzbudza w nich miłość. Gdy jednak droga staje się wąską ścieżką, poddają się. Lepiej już od razu odejść, jak uczynił to bogaty młodzieniec, w zasmuceniu przyznając się do swej niemocy i słabości!

Zostać w świecie porzucając wszystko

Prawdą jest, że niektórzy skrepowani przez okoliczności życia, nie potrafią dokonać zbyt radykalnego wyboru, który dotyczyłby także ich najbliższych. Najczęściej jednak jest to tylko wymówka chroniąca od odpowiedzi na wołanie tych, którzy są głodni i spragnieni. Muszą zrozumieć, że Jezus wzywa także ich do ubóstwa! Jeśli nie będą w stanie porzucić wszystkiego, powinni przynajmniej wykorzystać każdą okazję, by stać się uboższymi w wymiarze życia codziennego. A takich okazji jest wiele!

Wbrew temu co się powszechnie uważa, całkowite ubóstwo nie jest domeną tylko wspólnot religijnych. Ci, którzy znają rzeczywistość więzienia przyznają, że są to miejsca, w których można się uświęcić. Ludzie uwikłani w sprawy świata, także świata rozumianego negatywnie mogą kroczyć drogą doskonałości... Poza tym, ci, którzy są zbyt przywiązani do wspólnoty, dla których jest ona miejscem ucieczki, nie odpowiedzieli jeszcze w pełni na wezwanie do porzucenia wszystkiego.

Słowo nie zostało skierowane do specjalistów od Ewangelii, lecz do wszystkich. Każdy może nim żyć w ten czy w inny sposób. Wszyscy chrześcijanie są wezwani, by poddać się wołaniu Ewangelii i by dać konkretną odpowiedź na pytania. Odpowiedź po odpowiedzi: Bóg widzi w dal, czeka jednak aż uczynimy pierwszy krok zanim powie, w którym kierunku uczynić następny. Zmiany, których w nas dokonuje są czasem spektakularne. Poznałem wiele takich przykładów, które upewniły mnie w przekonaniu, że Królestwo Niebieskie dokonuje się w marszu.

Bóg uczy nas

Podczas jednego z większych zgromadzeń czuwaliśmy na modlitwie za chorych. Stojąc na podium wraz z innymi zacząłem się modlić za pewną kobietę w fotelu inwalidzkim i nagle zobaczyłem jak wstaje. Wierzyłem, że to obecność Ducha Świętego, byłem w szoku! Skierowała się do mnie i powiedziała: „Rok temu usłyszałam jedną z twoich kaset o ubóstwie ewangelicznym i pomyślałam, że także ja mogę go doświadczyć. Wraz z mężem zdecydowaliśmy sprzedać wszystko, co posiadaliśmy, by rozdać to ubogim. Zachowaliśmy jedynie tyle, by mieć z czego żyć, tj. wartość jednej minimalnej pensji. Potem wynajęliśmy małe mieszkanie, gdzie skromnie żyjemy, tak jak żyją ludzie ubodzy.”

Zrobili to po wzajemnych uzgodnieniach, razem. Zresztą nie byli ludźmi młodymi, a i ich majątek nie był mały. Ale dalsza część tej opowieści jest jeszcze bardziej zadziwiająca. W jakiś czas po tym jak podjęli swoją decyzję ich syn, który posiadał restaurację znalazł się w kłopotcie i potrzebował sporej sumy pieniędzy. Oczywiście zwrócił się z tym do rodziców. „Co ja takiego narobiłam, pomyślała jego matka, Pascal nie przewidział wszystkiego. Nie mam już nic, by pomóc memu synowi!” Potem, zastanowiwszy się co w takich sytuacjach robi się w Chlebie Życia, zaczęła się modlić. W ciągu miesiąca nadeszły pieniądze, których nigdy w życiu się nie spodziewała. Była to kwota wystarczająca, by poratować restaurację syna.

Po tym wydarzeniu wzrosło w niej przekonanie, że mogłaby być uzdrowiona. Bóg uczył ją w drodze, darząc ją swoją czułością. Przybyła więc na zgromadzenie z

przekonaniem, że nadszedł już moment uzdrowienia. Bóg sprawił, że miała rację! Ale miałem także uczucie, że dokonało się to także za sprawą naszej modlitwy. Jak w Ewangelii, kobieta została uzdrowiona dzięki swej wierze, tak i tym razem, dokonało się uzdrowienie, tym bardziej, że kobieta ta poszła za radą ewangeliczną zupełnego ubóstwa.

W Chlebie Życia Bóg wymaga od nas byśmy byli prorockim znakiem, upomnieniem. Moglibyśmy usiłować wykręcić się. Ale mamy przed oczyma przykład angielskich kapitalistów, protestantów, właścicieli dużych przedsiębiorstw. Ze względu na Ewangelię zachowywali dla siebie najniższą pensję, a resztę z tego, co im się należało rozdawali ubogim. W ich rodzinach znajdowali schronienie żebracy i prostytutki. Oddawszy wszystko potrzebowali pieniędzy, by móc przyjmować ubogich i zawsze je otrzymywali, ale nie zawsze od swoich dawnych przyjaciół...

Inny wybór ewangeliczny: mój przyjaciel otrzymał posadę w dobrej firmie, a co za tym idzie, dobrą pensję. Podróżując po całej ziemi wymyślił, że gdyby każda rodzina na ziemi żyła z minimalnych dochodów, nastąpiłby podział dóbr nie pozostawiający żadnego potrzebującego na marginesie. Postanowił więc zrezygnować ze zbytku.

Każdy z tych przykładów jest dobrą odpowiedzią na problem wobec jakiego stanęło nasze społeczeństwo. Może to uczynić każdy z nas. Przemiana naszych przekonań w kierunku Ewangelii jest absolutnie konieczna aby świat mógł się zmienić: przemiana ewangeliczna. Trzeba jednak być zdecydowanym na wszystko wraz z Jezusem!

Pozwolić młodym odpowiedzieć na wezwanie

Wielu młodych otrzymuje wezwanie do porzucenia wszystkiego. Oczekują go i pragną na nie odpowiedzieć. Tymczasem ich rodzice wymagają, by najpierw skończyli studia – co w niektórych przypadkach nie jest pozbawione słuszności – aby zdobyli w ten sposób dobry zawód. Potem, zanim zaczną praktykę w zawodzie zaznają jeszcze trochę bezrobocia. I, zadziwiające, już nie słyszą wezwania! Czyżby więc było to jedynie marzenie młodości? Niektórzy powiedzą, że bez wątplenia, gdyż nie przetrwało próby czasu... Nawet w dobrych rodzinach chrześcijańskich w trosce o młodego człowieka i jego pragnienia, bazuje się najpierw na opinii doradców duchowych i ludzi o dobrej reputacji. Najważniejsze, by powiodło im się w życiu. A czym jest życiowe powodzenie, według was?

Jeśli młody człowiek nalega, a jego rodzice ustępują, jeśli inni chrześcijanie cieszą się jego wezwaniem, musi on nadal trwać na modlitwie, skorzystać z rekolekcji, wielokrotnie rozmawiać z kierownikiem duchowym. Będzie mu się zdawać, że każdy stara się go zniechęcić! I tak minie się z wezwaniem: „Zostaw wszystko i chodź za mną... a zrozumiesz co trzeba robić, dokąd iść... ale nie wcześniej!” Jezus, nasz Nauczyciel i prawdziwy Pasterz, On będzie to wiedział! On jest rozsądny, ale na swój sposób: na sposób ewangeliczny!

Pragnąc chronić młodych, dusimy w nich to, co w nich najlepsze i najbardziej szlachetne. W każdym z nich jest pęd, siła, które z nich emanują i dążą do spełnienia. Trzeba pozwolić im podjąć ryzyko, zgodzić się na to, że będą musieli zetrzeć się z niełatwymi wymiarami egzystencji. Bo, dla nich podjąć ryzyko, znaczy żyć. Nie jest to jedynie ich sposób na demonstrowanie siebie, ale przede wszystkim sposób na stanięcie twarzą w twarz z życiem. Chronienie ich przed ich aspiracjami, najbardziej wielkodusznymi i najbardziej autentycznymi nie jest przysługą, a mogą się jeszcze zwrócić ku ich namiastkom, takim jak: szybkość, narkotyki, sex, gwałt...

Wszyscy, młodzi i starzy, bogaci i biedni; słowem my wszyscy, jesteśmy wezwani do zmiany naszych przekonań na płaszczyźnie życia codziennego. Jeśli nie, nasze głoszenie Słowa będzie tylko wiatrem! Ewangelia nie jest tylko kwestią ducha! Jest zaproszeniem do wcielenia w życie rad ewangelicznych, które obejmują całe nasze życie! W ten sposób Nowy

Testament jest wypełnieniem Starego, a nie jego zniesieniem, gdyż prawo określa codzienność, najmniejsze szczegóły życia. Nikt nie mówi, by przekraczać prawo. Trzeba raczej na poważnie czytać Biblię, nie myśląc, że jest jedynie zbiorem symboli i alegorii. I nie trzeba być inteligentnym, czy ekspertem człowieczeństwa, żeby móc ją czytać!

Niektórzy mówią, że wybór radykalnego ubóstwa zawiera w sobie niebezpieczeństwo duchowe, gdyż moglibyśmy popaść w pychę. Wobec naszych krytyków stawiamy pytanie: któż może uchronić się przed pychą? Czy lepiej nie czynić nic w obawie przed pychą?! Czy wiedzą o tym, że nie da się żyć zbyt długo ubóstwem, jeśli jest ono powodowane tylko wewnętrzną pychą. Człowiek się załamuje... i odchodzą pociągnięci pychą innego wyboru!

UBÓSTWO JEST PRZYSZŁOŚCIĄ KOŚCIOŁA

Jestem o tym głęboko przekonany i wierzę w to, że przyszłość Kościoła, a więc Królestwo Niebieskie, rozgrywa się pośród ubogich tej ziemi. Przekonanie to jest we mnie zakorzenione od czasu moich ostatnich podróży. Byłem w Afryce, w Europie Wschodniej, potem na Filipinach, w końcu w Peru i rosło we mnie przekonanie, że Kościół musi odważyć się wzywać do podejmowania drogi ubóstwa. Potrzeba aby chrześcijanie zaczęli żyć w sposób rygorystyczny radami ewangelicznymi. To jedyna wiarygodna droga, która jeszcze została!

Nie chodzi tu jedynie o przyszłość Kościoła w dzisiejszym świecie, ale także tego, który zamierzamy podarować naszym dzieciom. Dzisiejsza młodzież już w nic nie wierzy. Wschodnie ideologie pozostawiły w nich cierpki smak, a materializm naszego zachodniego społeczeństwa nie daje jakiegokolwiek nadziei. Nawet jeśli nie pozwalają uwieść się społeczeństwu konsumpcyjnemu, są nim tak samo napiętnowani: nie uznają świata polityki, nie interesuje ich ani lewica ani prawica; większość z nich nie głosuje. Szukają czegoś innego... Niektórzy przystępują do sekt, by zaspokoić swoje potrzeby duchowe. Postępują tak, gdyż są głodni i spragnieni dobra, piękna, sprawiedliwości. Ale nie znajdują nikogo, kto by, nie tyle o nich mówił, co faktycznie żył nimi w życiu codziennym.

To oczekiwanie młodych jest wezwaniem nie tylko dla nas, braci i sióstr Chleba Życia, czy innych wspólnot podobnych naszej, ale dla całego ludu Bożego, dla Kościoła w jego jedności, tak dla wiernych jak i dla jego hierarchii. Wzywają nas byśmy wierzyli, że Ewangelia stanowi program do wcielenia w życie, rozwiązanie, które może się stać wyborem i sposobem życia. Tak więc kiedy choroby i nędza czynią spustoszenie na naszej planecie, nie możemy poprzestać na głoszeniu Dobrej Nowiny i na nazywaniu naszych ślubów Królestwem Niebieskim. Trzeba byśmy zaczęli praktykować Słowo i świadczyć o nim żywym głosem. I trzeba czynić to z pasją, uparcie, wbrew wszystkiemu!

Nie wystarczy głosić Ewangelie

Ewangelia jest Słowem na zawsze i na wszystkie czasy, dla wszystkich ras i nacji. Prawdą jest więc, że trzeba ją głosić. Głoszenie Dobrej Nowiny jest naglące, tak wczoraj jak i dziś.

Czemu jeszcze wciąż tylu jej nie zna, choć nie ustajemy w głoszeniu jej? Mało tego, ludzie nie znają nawet imienia Jezus. Czy zabrakło jasności przekazu? Być może... Niektórzy chrześcijanie ledwie ośmielają przyznać się publicznie do swoich przekonań. Wstydzą się, gdy tymczasem należałoby wstydzić się tylu innych rzeczy. Ale czy nie wynika to stąd, że nie przełożyli Ewangelii na czyn?

Przełożenie Słowa na czyn, w jego pełni, to karmić się nim, ofiarować się, wydać siebie, poddać się Bogu, bezwarunkowo. Nakaz ten odnajdujemy już w Starym Testamencie:

„(...) Popatrzyłem, a oto wyciągnięta była w moim kierunku ręka, w której był zwój księgi. Rozwinęła go przede mną; był zapisany z jednej i z drugiej, a opisane w nim były narzekania, wzdychania i biadania.

A On rzekł do mnie: „Synu człowieczy, zjedz to, co masz przed sobą. Zjedz ten zwój i idź przemawiać do Izraelitów!” Otworzyłem więc usta, a On dał mi zjeść ów zwój, mówiąc do mnie: „Synu człowieczy, nasyć żołądek i napelnij wnętrzności swoje tym zwojem, który ci podałem.” Zjadłem go, a w ustach moich był słodki jak miód.

Potem rzekł do mnie: „Synu człowieczy, udaj się do domu Izraela i przemawiaj do nich moimi słowami”

(Ezechiel 2,9 – 3,4)

Jeśli słowo to jest pożywieniem dla naszych dusz, trzeba się tym rozradować i nie pragnąć żadnej innej fałszywej manny, słowa na jakiś dzień, na określony czas, epokę, dla jakiejś kultury. Bezsensem jest pisać nową Ewangelię: ona jest WYPOWIEDZIĄ Boga, WYPOWIEDZIĄ na zawsze, na zawsze nową. Posłuchajmy co mówi św. Jan od Krzyża: „Odkąd Bóg dał nam swego Syna, który jest jego Słowem, nie da nam już nic innego. Za jednym razem wypowiedział wszystko, w tej jednej chwili, w tym jednym Słowie... Nie ma nam już nic więcej do powiedzenia; gdyż to, co mówił częściowo przez proroków, wypowiedział w całej pełni w swoim Synu, dając to wszystko, czym jest jego Syn...”

Najpierw musimy złożyć świadectwo Jezusa Zmartwychwstałego: pragniemy mówić o Jego życiu wiecznym, tym chcemy się dzielić z innymi. Jeśli on żył jako człowiek, dobrze i pięknie byłoby dla nas dążyć do Jego świętości! Ale by ludzie uwierzyli nie wystarczą jedynie komentarze wydarzeń z Pisma. Przede wszystkim Słowo wzywa nas do tego, byśmy pozwolili, by siła Zmartwychwstania przenikała nasze ludzkie życie.

Nie mamy czytać Ewangelii tak, jak to robią fundamentaliści. Nie trzeba także wszystkiego interpretować, by lepiej wszystko przyjąć. Niektóre przykazania Pana Jezusa są jasne, tak jasne, że nami wstrząsają i niewielu ma odwagę je przyjąć i chłonąć, żywić się nimi tak, by stały się w nich ciałem.

My, chrześcijanie otrzymaliśmy to Słowo, które jest zawsze aktualne, zawsze żywe i przemieniające; Słowo, które będąc pokojowym jest tak bardzo rewolucyjne. Tymczasem, zbyt często wolimy je czytać, analizować, o nim mówić i głosić je innym. Ta pokusa jest o tyle silna, że w obecnych czasach dysponujemy bardzo rozwiniętą techniką, pozwalającą na rozpowszechnianie Słowa aż po krańce ziemi bez potrzeby ruszania się z miejsca. Odtąd, przy wykorzystaniu anten, Ewangelia może dotrzeć do wszystkich narodów i możemy głosić ją ubogim, mieszkając sobie w naszym bogatym kraju, w naszym eleganckim domu. Co za wygoda: już nie trzeba nawet wszystkiego porzucić!

W ten sposób zagubimy Ewangelię, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Co gorsza: pomylimy się co do celu; ale to nic nowego: sprawa ewangelizacji na dużą skalę jest stara jak sam Kościół. Już w czwartym wieku Konstantyn zbroił swój lud dla chrystianizacji podbitych ziem. Potem zaś były Krucjaty. W ostatnich czasach celom tym posłużyła kolonizacja. Dziś posiadamy media, które mają dużo większą moc i zasięg, i są środkami pokojowymi. Walczymy z wpływami Islamu używając kaset i radio. Wygrana jest w rękach tego, kto ma lepsze środki. Ale nigdy dzięki nim nie odgadniemy tajemnicy ludzi ubogich!

Ostatnio słyszałem pewnego prałata, który cieszył się budową „katedry anten”. Chodziło mu o wszystkie radia katolickie. Takie słowa wydają mi się ważne, ze względu na skutki, jakie za sobą pociągają. Katedra, słowo wskazujące na życie eklezjalne, wyznacza miejsce podlegające biskupowi, w powyższym zwrocie wyraża jakąś wspólnotę wezwaną do tworzenia wspólnego ciała. Jeżeli media pozwalają na dostarczanie informacji, nie wystarczy ich na stworzenie wspólnoty w jedności.

Tymczasem w Kościele wielu jest takich, którzy sukces medialny uważają za sukces ewangelizacyjny. Jakby to, co jest przesyłane drogą mediów było bardziej żywe i głębsze... To duch nowoczesności skłania nas ku takiemu myśleniu: byliśmy w telewizji więc istniejemy!

Całą naszą energię pochłania najczęściej głoszenie Słowa, co czyni nas znużonymi, przytłoczonymi przez słowa, które wpadają jednym a wypadają drugim uchem. Ale gdyby nie postacie takie jak św. Franciszek, który odważnie rozdał wszystko, by poślubić Siostrę Biedę, św. Klara, która żyła tylko modlitwą w prawdziwym ubóstwie, św. Benedykt z Labre, który żył tak, jak najubożsi i razem z nimi aż po trwogę i lęk, nasza ewangelizacja nie doznałaby wcielenia w człowieka; byłaby rozrzuconym słowem, jedną z wielu informacji, zupełnie obojętną. A Ewangelia i Dobra Nowina dla tych, którzy żyją pozostałaby martwą literą dla świata...

Na szczęście jest jeszcze mały, pracujący dyskretnie lud, który stara się, słowo po słowie, nadać ubóstwu jego prawdziwe znaczenie. Ilu ich jest? Nie są obecni w statystykach i nie słysząc jak mówią: nie starają się stać na pierwszym planie i czerpać korzyści z tego, co robią. A jednak tylko ich trud przyniósł i przynosi owoc, który trwa.

Wierzę, że nawet jeśli nie zawsze żyjemy zgodnie z Ewangelią, niezależnie czy w rodzinie, czy we wspólnocie, nasze staranie przyniesie owoc. Gdyż nasz Bóg bogaty jest w miłosierdzie; jest Bogiem obfitości, Bogiem cudu! Musimy najpierw nawrócić się, podjąć wysiłek naszego życia i wyboru, niestrudzenie, by każdy dzień był bliższy Ewangelii... Oto zadanie dużo pilniejsze niż szukanie nowych środków głoszenia Pana!

Świat potrzebuje widzieć, by wierzyć. Jeśli w naszym sposobie życia Ewangelią pozostaniemy letni, jeśli będziemy się bać Jezusowego radykalizmu, okaże się- i nie przesadzę jeśli powiem, że już tego doświadczamy! – że nie ujrzymy świętych, których nasz świat tak bardzo potrzebuje, by samemu zaangażować się na drodze naśladowania Jezusa.

Kościół sługa i ubogi

Świat potrzebuje wesprzeć się na obietnicy Boga, a nie jakichś tam niesłownych polityków. Wszelkie zmiany i dostosowania w Kościele muszą odbywać się poprzez serca poszczególnych jego wiernych, a przede wszystkim w ich sposobie życia. Najpierw trzeba porzucić wszystko, potem przemienić serce, nie na odwrot!

Czy to spostrzegamy czy nie, radykalizm ten jest wpisany w narodziny, także Kościoła. Zresztą każda decyzja Soboru podejmowana była z pierwotnym duchem: aby Kościół stał się sługą, a ubogi mógł radować się Ewangelią. Jeśli Kościół chce, by Słowo było naprawdę słyszane, a przez to, by było rzeczywiście skuteczne, musi chwycić się za środki ewangeliczne...

Już teraz widać, że coś wielkiego, choć ukrytego, powoli pojawia się obejmując całą ziemię. Przedtem ubodzy byli przygnieceni. Dzięki Soborowi, choć nie tylko, wszystko się zmienia: Kościół, który ogłosił swoje pragnienie, by stać się sługą, staje się nim każdego dnia coraz bardziej. Dlatego, bo dokonał takiego wyboru, mocą swojej modlitwy, a także mocą wydarzeń. Tak zechciał Bóg. Ruch ten był bardzo nieznaczny na Zachodzie: mniej ludzi, mniej dóbr, mniej pomieszczeń; biskupi bardziej dostępni, księża ubożsi. Dziś nie ma już nic chwalebego w byciu księdzem i stan ten nie zmienia się! Zubożenie Kościoła i chrześcijan, jeśli nie będziemy mu się sprzeciwiać, jeśli zrozumiemy przychodząca łaskę, poruszenie; da nam prawdziwe rozumienie Mądrości Biedaka. Tak więc niezawodnie, znajdziemy odpowiedzi na przyszłość i będą to w końcu odpowiedzi ewangeliczne.

Mimo dokonanego już postępu pozostaje nadal długa droga do pokonania. Przykładowo, broniąc idei, że wszyscy, nawet najubożsi, mają prawo do posiadania własności

prywatnej, Kościół zapomniał o różnorodności kultur, o różnorodności ich spojrzenia na prawo własności. W Afryce, czy niektórych regionach Ameryki Południowej, ziemia należy do tego, kto ją uprawia; jest własnością danej wspólnoty. Zauważalne jest, że prawo to zmienia się w wyniku modernizacji wzorowanej na naszym modelu prawa własności. Rozwiązania konfliktów wypadają najczęściej ze szkodą dla drobnych rolników: inwestor zakupuje ich ziemię, z której oni żyli od zawsze, stają się wygnańcami, czasem *manu militari*. Teoretycznie mogliby wykupić swoją ziemię, ale cena całkowicie przekracza ich możliwości.

Przywiązując się do ciasnych i nagromadzonych koncepcji posiadania, Kościół odcina się od tego sporu. Kiedyś, co prawda, koncepcja ta reprezentowała prawdziwy postęp, do czasu kiedy uznano, że najmniejsi mają prawo do swojej ziemi, by cieszyć się nią i móc godnie żyć. Było to zarazem uznanie prawa do spadku. Dziś jednak liczba tych, którzy mogliby się o to ubiegać nie przestaje spadać bez żadnej zmiany stanowiska Kościoła. Czy zresztą założenie, które jest przywilejem tylko dla nielicznej grupy osób nie upadnie?

Powrót to życia w ciele

Pewnego dnia jakaś kobieta podsunęła mi pomysł, aby każda rodzina zaopiekowała się jednym ubogim, nie po to, by go rozpieszczać, lecz by mu pomóc wyjść z jego problemów i by odzyskał swoją godność kobiety czy mężczyzny. Uznaję to za dobry pomysł, wart wcielenia w życie. Ale nie jest to wcale żadna nowa koncepcja. Ma to już miejsce w Afryce. Po wioskach wieje prostotą ducha; sieroty są przyjmowane przez rodzinę najbliższych krewnych swoich rodziców... Nawet w średniowieczu, ubogi czy wędrowiec miał swoje miejsce. Tylko w naszym nowoczesnym społeczeństwie zepchnięci są na margines, a kiedy rzeczywiście nie dają sobie rady usuwamy ich z naszych oczu zamykając ich w specjalistycznych ośrodkach.

W dzisiejszych czasach wykluczenie stało się zjawiskiem powszednim. Nie reagujemy i nie zastanawiamy się nad tym, co kryje się pod terminem podziału: społeczeństwo ma swoje dwie prędkości: trzeci świat, a od niedawna czwarty świat... Klasyfikujemy, snujemy przypuszczenia, a w efekcie separujemy. Ostatecznie, bogaci czują się bezpiecznie za blankami, zamknięci w swoim getto dla bogatych, gdzie nad wejściem widnieje napis Chrystus... wyzwoliciel, afisz na kongres eucharystyczny.

Jako chrześcijanie jesteście wezwani do tworzenia Ludu! A nawet więcej niż Ludu, bo Ciała. W tym Ciele, nie tylko, że każdy ma swoje miejsce, ale pełni także swoją nieodzowną funkcję. Bo każdy jest wyjątkowy i nie do zastąpienia!

Nasze rodziny, nasze parafie, nasze wspólnoty, powinny stać się miejscami nauki życia wspólnotowego. Powinniśmy w nich od nowa uczyć się żyć razem, akceptować siebie nawzajem i swoje różnice. Tylko pod tym warunkiem Kościół stanie się tym, czym był na początku i to w sposób widoczny: wielki tłum o jednym sercu, jednej duszy, gdzie nikt nie będzie nazywał siebie właścicielem tego, co posiada.

Ten zjednoczony Kościół, gdzie każdy ma swoje miejsce, jest częścią pierwszych dzieł Chrystusa zmartwychwstałego, o którym mówią apostołowie. A mówią po to, byśmy nosili go w naszej świadomości, aż po kres czasów. Świadectwo o Chrystusie zmartwychwstałym ma swój początek w praktyce Słowa, tak by świadczyć o jego wiarygodności. Życie we wspólnocie, pozbawione dóbr materialnych objawia Zmartwychwstanie Chrystusa.

Nie pomyłmy się więc w naszym świadectwie. Słowo bez czynów jest niczym wiatr. A człowiekowi ulicy, poza wyjątkami, trudno jest tak od razu przejść do rzeczywistości niebieskiej gdy nie może dotknąć, usłyszeć, zobaczyć czynów Chrystusa Zmartwychwstałego. Dziś, to miłość milcząca, wsparta wspólnotą dóbr, bardziej niż wszelkie inne znaki, może

dotknąć ludzkich serc: to jedność, widoczna w dzieleniu się, które jest konkretne i realne, jest prawdziwym świadectwem. Z tej miłości czerpiemy także siłę do głoszenia Dobrej Nowiny tam, gdzie jest najmniej spodziewana.

Aby słowo było wiarygodne

Pewnej niedzieli usłyszałem komentarz księdza do następującej Ewangelii: „Nie troszczcie się o to, co będziecie jeść, ani o to, w co się odziejecie...” Przyznał, że nie był w stanie głosić tego słowa odkąd większa część jego parafian przeszła na bezrobocie. Dotknęło mnie to do głębi i zastanowiłem się nad wiarą tego księdza w Ewangelię i jego nieudolność w głoszeniu jej z wiarą! Czyżby więc Słowo było nieskuteczne, tak jak zapewniano mnie o tym, gdy byłem ateistą? Nie, bo wówczas wszystko byłoby fałszem, a wiara nasza byłaby próżna! Dlaczego więc nie głosić Ewangelii bezrobotnym i ubogim? Czyżby to był brak respektu? Tak, jeśli wierzymy, że i tak nic z tego nie będzie!

Prawdą jest, że aby głosić umierającym z głodu, że Bóg ich kocha i że zaradzi ich potrzebom, trzeba mieć powołanie! Powołanie, które dać może tylko Duch Święty... By mieć odwagę czynić to, trzeba wpierw wszystko porzucić, bo nie jest to tylko sprawa naszej wiary, ale także naszej wiarygodności, kiedy staniemy twarzą w twarz z ubogimi. Temu, który jest bez dachu nad głową i bez schronienia łatwiej będzie uwierzyć w moje : „Nie martw się o jutro”, gdy podzielę się z nim wszystkim bez wyjątku i gdy przyjmę go w duchu bezwarunkowej solidarności. By mieć odwagę głosić mu Dobrą Nowinę, muszę być gotowy przyjąć go pod swój dach, gdy tylko będzie w kłopotcie, gotowy dzielić z nim mój chleb, moją pracę. Bóg mnie usłyszy, bo będę wówczas w rzeczywistej zależności, prawdziwie w sytuacji ubożego, także ja!

Jednakże, by Słowo Boże mogło działać, potrzeba by ubogi, również on, nawet bezrobotny, zgodził się dzielić z biedniejszym od siebie, oddając swoje siły i pracę w służbie jemu... Słowo jest skuteczne jedynie wtedy, gdy, nie tylko ten, kto je głosi, ale także ten, kto je otrzymuje, przyjmuje je prawdziwie.

By ubodzy znów znaleźli się w centrum Kościoła

W ewangelicznym Ludzie ubogi ma swoje uprzywilejowane miejsce. Oczywiście pomagamy mu. Ale on wzywa nas w bardzo wyraźny sposób. Objawia nam nasze własne powołanie. Nie jest to afirmacja w czystej formie. Spotkanie z ubogim jest bardzo często źródłem wyzwolenia, bodźcem do rozwoju powołania księdza, zakonnika, a czasem świętego! Przypomnijmy św. Franciszka, który pocałował trędowatego, św. Teresę i jej skazańca... U źródła każdego wielkiego nawrócenia zawsze obecny jest ubogi.

Pytamy ciekawie skąd bierze się spadająca ilość powołań. Tymczasem jest to wynik naszego zaniedbania! To z jego powodu zapomnieliśmy o dwóch Osobach: ubogim i Hostii. Albo, mówiąc inaczej: o Jezusie ukrytym w ubogim i Jezusie ukrytym w chlebie. Gdybyśmy podjęli życie na nowo, w bliskości tych dwóch Osób, ujrzelibyśmy Kościół odrodzony, a w nim liczne powołania.

Ubodzy objawiają nam nas samych i prowokują nas do uświęcania się; są lustrem, w którym odczytujemy nasze powołanie. Ale są także odkupicielami, wraz z Chrystusem, dla zbawienia świata. Ubodzy cierpią cały rok, to ich całoroczny Wielki Post, a ich cierpienie, ich umartwienie ożywia w nich zmysł dzielenia się i ofiarowania. Tak, życie ich jest zbawienne dla świata i często wiedzą o tym w sposób mistyczny, intuicyjny, prawie instynktowny. Są dużo mniej wrodozy wobec Boga niż bogaci, mniej dumni i pyszni. Stały głód, tych którzy są głodni jest wezwaniem do nawrócenia dla tych, których ogarnęło zwątpienie w ich dostatku!

Chrześcijanie nie muszą współczuć jedynie bogatym, którzy cierpią z powodu swej obojętności i egoizmu. Powinni raczej wzywać ich do nawrócenia i życia Ewangelią. Tak staną się świadkami cudu uzdrowienia!

Najuboższy

„Będę z wami aż do skończenia świata...” Czyżbyśmy zapomnieli? Jezus jest tuż obok nas, skryty pod welonem eucharystycznym, bez czegokolwiek, co mogłoby odciągnąć nasz wzrok! Jest tak jak ubogi izolowany, samotny, porzucony przez wszystkich. Dowód, nawet w swoim Kościele jest samotny! Troszczymy się o wszystko z wyjątkiem Niego. Zaledwie wypowiadamy Jego imię, co jeszcze nic nie znaczy. A to z obawy, by nie zranić bliźniego, z powodu respektu wobec niego, pozbawiając go w ten sposób jedyne, prawdziwie skutecznego lekarstwa, skutecznego bardziej niż wszyscy terapeuci, którzy tak drogo kosztują, a którzy pozostawiają nas nie tłumacząc co właściwie nam dolega. Jezus jest samotny i najczęściej zamknięty w swym tabernakulum! I tyle razy, gdy tylko moglibyśmy kontemplować Go, choć jedną godzinę, od czasu do czasu, pomiędzy jakimiś spotkaniami, zgromadzeniami, itd.... nic z tego nie wychodzi: „Jak? Przecież trzeba szybko wrócić do zajęć; są tak pilne!...” A Jezus czuje się samotny, porzucony, tak jak biedak! Nie możemy tego nie rozumieć! **I czeka, jest skazany na bezsilność dopóki nie pozwolimy Mu działać; tak jak ubogi. Pozostaje Mu jedynie być, wiernie, jak powiedział, i kochać, i kochać...** Naprzeciw temu czekaniu wychodzą ubodzy, którzy wiedzą gdzie jest Miłość. A On, Bóg, zamieszka razem z ubogimi...

Szalony z miłości i z obawy, Bóg, nie może dłużej czekać. Jest obecny, skrył się w najmniej oczekiwanym miejscu.

Partager la pauvreté – tłumaczenie poświęcam tym, którzy nigdy nie czuli się kochani i którzy potrzebują tak wiele czasu, by zaufać Miłości.